



*GINA WILKINS*



***OLŚNIENIE***

---



# ROZDZIAŁ 1

Siostra Elliotta, widząc minę swego brata, powiedziała, że się dąsa - choć Elliott wielokrotnie ją pouczał, że geniusz się nie dąsa. Czasem zamyka się w sobie, miewa złe humory i kaprysy, może być roztargniony czy zapominalski. Ale nigdy nadąsany.

Sybil nie dawała się przekonać.

No więc dobrze, pomyślał z ponurą rezygnacją, wsiadając do taksówki. Niech będzie, że się dąsam. Ale co, u diabła, mam zrobić? Nie wiedział, a to mu się rzadko zdarzało. Bardzo rzadko.

W tym momencie, patrząc przez okienko samochodu, zauważył kolorowy szyld na budynku, który właśnie mijali: "Agencja Zatrudnienia - Lone Star".

- Proszę stanąć! - rzucił odruchowo, pochylając się ku kierowcy.  
- Tutaj, przed tym biurem.

Mallory nie miała trudności z wypełnieniem formularza, do momentu gdy dotarła do punktu, w którym kazano jej wyliczyć posady, jakie zajmowała w ciągu ostatnich pięciu lat.

I tu pojawił się podwójny problem: po pierwsze, jak przypomnieć sobie wszystkie te instytucje, a po drugie, jak je zmieścić na stronie przeznaczonej na ten cel.

Przełknęła ślinę, chwyciła mocniej długopis i zgodnie z instrukcją zaczęła wyliczanie od posady, którą właśnie porzuciła:

- Pracodawca: Agencja Ubezpieczeniowa Gladwella -mruczała pod nosem, nie zwracając uwagi na cztery inne kobiety, wypełniające

identyczne formularze w recepcyjnym pomieszczeniu biura. -

Zajmowane stanowisko: Kierownik biura. - czytała dalej -

Wynagrodzenie: Niewystarczające, napisała bez ogródek, podając jednocześnie sumę do odpowiedniej rubryki. Powód odejścia:... Tu się zatrzymała. Podniosła głowę z chmurną miną i napotkała spojrzenie siedzącej obok przystojnej Murzynki.

- Jak wyjaśnić, że się odeszło z pracy, bo szef był aroganckim, antypatycznym męskim szowinistą, który wymagał od innych perfekcji, a nigdy nie przyznał się do własnych błędów?

- Konflikt osobowości - odpowiedziała bez zastanowienia kobieta i wróciła do swojej ankiety.

- O! To brzmi dobrze! - Mallory wpisała te słowa w odpowiednią rubrykę i popatrzyła na nie z aprobatą. Tak, to jej się podobało. I to tak bardzo, że użyła tego samego zwrotu przy następnych czterech posadach, które wymieniła.

- Konflikt osobowości to szerokie pojęcie - mruknęła z rozbawieniem. Sprawa nie polegała na tym, że Mallory miała trudny charakter, lecz że, jak mówiła jej matka, działała w odmiennym rytmie. Próbowwała się dostosować do innych - usprawiedliwiała się sama przed sobą, ale zawsze coś się nie udawało. Ciągle jeszcze miała nadzieję, że następna posada przyniesie jej to, czego szukała, mianowicie: osobiste zadowolenie. Był to cel, który irytująco umykał przez większą część jej dwudziestu sześciu lat.

Mallory i pozostałe kobiety drgnęły, kiedy drzwi biura otworzyły się z głośnym trzaskiem. Mallory spojrzała na mężczyznę, który

wszedł do wnętrza i z ponurą miną przyglądał się kolejno wszystkim pięciu kobietom, siedzącym w pokoju.

Przystojny, pomyślała z aprobatą, pomimo trochę nieporządnego i źle dobranego ubrania. Ma niewiele ponad trzydziestkę, a sporo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, włosy kasztanowate, z lekka potargane, śniadą cerę, dość nietypową dla rudowłosego, i żadnych piegów, zauważyła z zazdrością, sama mając klasyczną karnację rudzielca.

Baczny wzrok młodego człowieka zatrzymał się na niej przez dłuższą chwilę. W końcu przemówił:

- Czy umie pani pisać na maszynie?
- Tak - kiwnęła głową.
- Przyjmować telefony?
- Oczywiście, ale...
- Pilnować terminów, korespondencji i tym podobnych rzeczy?
- Naturalnie, ale...
- Jest pani mężatką albo może ma pani narzeczonego?

Wytrzeszczyła na niego oczy:

- Nie.
- W porządku. Nadajesz się. Proszę iść ze mną. Otworzył drzwi i gestem wskazał, aby poszła przodem. Roześmiała się zaskoczona i potrząsnęła głową.
- Chyba pan żartuje.
- Proszę pana, czym mogę służyć? - zapytała nerwowo recepcjonistka, podbiegając do nich.

- To jest agencja zatrudnienia, prawda? - powiedział niecierpliwie. - Ta pani szuka pracy, a ja pracownicy. Angażuję ją.

- Ależ, proszę pana, tak się nie robi. Musi pan porozmawiać z naszym radcą...

- A po co? - zapytał, szczerze zdziwiony. - Ja już znalazłem odpowiednią osobę.

- Ten facet ma kręcka - oznajmiła kobieta siedząca obok Mallory. - On naprawdę myśli, że ty z nim pójdziesz.

- Ależ pan nawet nie wie, jakiego rodzaju pracy ta pani szuka! - protestowała z uporem recepcjonistka.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz znużenia. Utkwiwszy wzrok w Mallory, pochylił się ku niej i spytał:

- Czyba nie jest pani neurochirurgiem?

- Nie, jestem sekretarką - przyznała, niezdolna oprzeć się prośbie tych wyrazistych oczu.

Jego uśmiech był olśniewający.

- Wspaniale! A ja jestem niezależnym biznesmenem, który potrzebuje sekretarki. Chce pani u mnie pracować?

Wszystkie kobiety zebrane w pokoju spojrzały na Mallory, czekając na jej odpowiedź. Speszona tym powszechnym zainteresowaniem zaczerwieniła się widząc, że oczekują od niej, aby kazała odejść temu dziwakowi. Zrobiłaby to oczywiście każda normalna dziewczyna, rozsądna dziewczyna. Natomiast Mallory podała mu swoją prawie kompletnie wypełnioną ankietę.

- Czyba powinien pan to przeczytać - rzekła.

Zajął mu to około dwóch minut. Potem spojrzał na nią z porozumiewawczym uśmiechem.

- Będzie nam się świetnie pracowało - powiedział z uznaniem.

- Proszę pana, zmuszona jestem... - zaczęła znów recepcjonistka.

Ignorując ją, młody mężczyzna nie spuszczał wzroku z Mallory.

- No więc?

- Zażądam więcej pieniędzy, niż otrzymywałam ostatnio - ostrzegła go.

Machnął lekceważąco ręką.

- Świetnie. A teraz, czy możemy już iść? Chciałbym, abyś zaczęła od razu.

Kobieta siedząca obok Mallory złapała ją za rękę, gdy próbowała wstać.

- Kochana, nie możesz iść z tym gościem. Przecież widzisz, że to wariat.

Mallory wzięła torebkę i delikatnie oswobodziła rękę. Nie była pewna, kto tu zwariował, ale podejrzewała, że to raczej ona.

- Nic mi się nie stanie.

- Proszę pana, pan nie może tak robić - wtrąciła się znów recepcjonistka, załamując rękę. - A nasze honorarium?

- Proszę mi przysłać rachunek - zaproponował nowy szef Mallory, kierując ją do drzwi.

- Ależ ja nawet nie wiem, kim pan jest!

Jej protest cichł w miarę, jak Mallory i jej tajemniczy szef oddalali się korytarzem.

- Prawdę mówiąc, to i ja nie wiem, kim pan jest - zauważyła Mallory, gdy wychodzili z budynku na parking. - Jak pan się nazywa?

- Elliott.

- To imię czy nazwisko?

- Imię. Elliott Fraser. - Rozejrzał się z nadzieją po parkingu. - Masz samochód? Odesłałem swoją taksówkę.

Mallory jęknęła w duchu. Miała nadzieję, że pojedzie sama za jego samochodem i przy okazji powie sobie parę słów do słuchu na temat impulsywnego postępowania, a może nawet zmieni zdanie co do tej nowej posady.

- Tak, mam samochód.

- Który to?

Wskazała ręką na prawo.

- Ten błękitny ford. Elliott zmarszczył brwi.

- Widzę, że naprawdę potrzebujesz podwyżki.

- Jeśli pan będzie tyle płacił, abym mogła kupić porsche'a, to spróbuję nawet być punktualnie w pracy każdego ranka - odparła impertynencko.

- Nie licz na to!

Zaśmiała się siadając za kierownicą i widząc, z jaką trudnością jej nowy szef wciska swoje długie nogi.

- Zawsze warto spróbować. Czy mogę spytać, dokąd jedziemy, panie Fraser?

- Mów mi Elliott. Jedziemy do mojego biura.

- Do naszego biura - poprawiła go. - Pracuję u ciebie, pamiętasz?

- Tak, racja.

Uruchomiła silnik i siedziała, patrząc w zamyśleniu przez okno, aż jej pasażer poruszył się niecierpliwie.

- Elliott?

- Słucham.

- Czy to wszystko nie wydaje ci się trochę niesamowite?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Co, na przykład?

- Chodzi mi o sposób, w jaki mnie zaangażowałeś. Słowo daję, dla mnie to bardzo dziwne, choć często zdarzają mi się dziwne rzeczy. Powinam chyba już się przyzwycząić. Ale nawet ja nie zrobiłam dotychczas czegoś podobnego.

Elliott potrząsnął głową gestem zniecierpliwienia, aż jego ciemnorude włosy zabłysły złotem w letnim słońcu.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Ty szukałaś posady, a ja ci ją zaoferowałem. Uważam, że załatwiliśmy wszystko bardzo sprawnie, nie trwoniąc niczyjego czasu.

Odwróciła się twarzą do niego.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie, dobrze? Skinął głową.

- Czy ty nie robisz czegoś nielegalnego? Popatrzył na nią zdumionym wzrokiem.

- Oczywiście, że nie! Skąd ci, na litość boską, przyszło do głowy coś takiego?

- Z doświadczenia - odpowiedziała z westchnieniem, wrzucając wsteczny bieg. - Powiedz mi, jak się jedzie do twojego biura.



Elliott wyjaśnił jej, a potem usiadł wygodnie obserwując, jak jedzie. Stwierdził z aprobatą, że prowadziła swój mały samochodzik bardzo zręcznie. Nienawidził jeździć z ludźmi niekompetentnymi, a było ich coraz więcej na drogach. Kiedyś będzie musiał nauczyć się prowadzić samochód.

Mallory Littlefield. Nie pasowało do niej imię Mallory. Nie wyglądała też na dwadzieścia sześć lat, ale przeczytał jej podanie o pracę i przyswoił sobie wszystkie dane swą fotograficzną pamięcią. Gdyby go spytano, wymieniłby jej adres i miejsce urodzenia, wyliczyłby jej szkoły i wszystkich pięciu pracodawców. Nie zdziwił się, że z nim poszła. Musiało ją znudzić wypełnianie ankiety, nad którą siedziała, gdy się pojawił. Gdy tylko ją zobaczył, wiedział, że jest typem, który lubi jasne i szczere podejście do spraw. On też tak postępował.

Elliott nie miał zwyczaju zajmować się zbyt aparycją innych osób, ale patrzenie na Mallory sprawiało mu przyjemność.

Nie była piękna - w każdym razie nie taka jak Sybil. Ale na pewno interesująca, doszedł do wniosku, obserwując jej profil. Miała owalną twarz, krótki, prosty nos obsypany złotymi piegami, mocną, świadczącą o uporze brodę i pełne, ruchliwe usta, skłonne do uśmiechu. Jej oczy, zielone i ledwo widoczne pod długą, rozwichrzoną grzywką, były lekko skośne i zdradzały żywą, błyskotliwą inteligencję.

Z cynamonoworudymi włosami, związanymi w skręcony koński ogon, i długą grzywką przypominała sympatycznego pekińczyka. Sybil prawdopodobnie nazwałaby ją uroczą.

Ubrana była trochę dziwnie - styl safari, mnóstwo koloru khaki - ale może teraz było to modne. Elliott nie należał do ludzi interesujących się modą.

- Mallory?

- Uhm?

- Co rozumiesz przez doświadczenie?

- Słucham? - Spojrzała na niego z ukosa.

- Gdy spytałem, dlaczego sądziłaś, że mogę być zamieszany w coś nielegalnego, odpowiedziałaś, że pytasz z doświadczenia.

- A, tak. Raz zaangażowałam się do pracy z ogłoszenia. Szef był sympatyczny, przystojny, nosił drogie ubrania. Powiedział, że jest to jednoosobowe biuro, a ja będę głównie odbierać telefony. Pracowałam tam dwa tygodnie sądząc, że umawiam modelki na sesje fotograficzne. Okazało się, że przyjmuję zlecenia dla bardzo drogich call-girls. Uciekłam stamtąd na dwa dni przed generalną wyspą.

- O!

Teraz ona z kolei zadała pytanie.

- Dlaczego chciałeś wiedzieć, czy mam męża lub narzeczonego?

- Zerknąwszy na swego nowego szefa zobaczyła, że na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

- Może się zdarzyć, że będziesz pracowała dłużej - wyjaśnił po chwili zastanowienia. - Mężowie i narzeczeni zwykle przeszkadzają w takich momentach.

- Aha.

Milczeli do chwili, gdy Elliott wskazał jej ulicę, w którą powinni skręcić. Spodziewała się zobaczyć biurowiec, a zamiast tego znalazła się przed dużym dwupiętrowym domem mieszkalnym.

Budynek kremowego koloru był połączeniem stylu wiktoriańskiego i amerykańskiego domu farmerskiego. Miał białe okiennice, obramowane brązem w kolorze piernika, i duży ganek, na którym była nawet huśtawka. Mallory polubiła ten dom od pierwszego wejrzenia.

- Czy to twoje biuro?

- To mój dom - poprawił. - Biuro jest na dole. Chodźmy.

- Zanim wejdziemy - odezwała się Mallory, chrząkając z zakłopotaniem - powiedz mi, czym się właściwie zajmujesz.

Elliott przechylił głowę na bok w zamyśleniu, jakby zastanawiał się nad trudnym pytaniem. W końcu wzruszył ramionami, uśmiechnął się nieśmiało i wyznał:

- Jestem geniuszem.

- Oczywiście - zgodziła się uprzejmie Mallory. - Powinnam była zauważyć od razu. I za to ludzie ci płacą, czy tak?

Elliott wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo dobrze. Powiedziałaś to zupełnie jak Sybil.

- Sybil? - Zanim zdążyła zadać następne pytanie, mówił dalej.

- Właściwie płacą mi za pisanie artykułów i podręczników, za wykłady i konsultacje oraz za pracę dla Option Forum. Jest to rodzaj banku mózgów i wylegarni pomysłów, który działa w Kalifornii. Spotykamy się tam raz na kwartał na parę dni. Aha, jeszcze płacą mi za wynalazki, związane głównie z dodatkowymi urządzeniami do komputerów, choć ja nie znoszę ograniczać swojej działalności do jednej dziedziny.

Teraz z kolei Mallory wytrzeszczyła oczy.

- Ty naprawdę jesteś geniuszem! Czy byłeś jednym z tych dzieci, które kończą wyższe studia w wieku szesnastu lat, a doktorat robią, gdy mają osiemnaście?

- Rzeczywiście, otrzymałem doktorat na moje dziewiętnaste urodziny. Pracą doktorską był mój pierwszy wydany podręcznik.

- A ile teraz masz lat? - spytała zadowolona.

- Trzydzieści dwa.

- No, no! A moje osiągnięcia to tylko liceum i dwa lata studium dla sekretarek.

Elliott wzruszył ramionami.

- Obowiązki sekretarki przerastają zupełnie moje siły. Każdy z nas ma swoje talenty.

Mallory uśmiechnęła się.

- Bardzo miło z twojej strony, że to powiedziałeś.

- Przestanieś uważać, że jestem miły, jak popracujesz ze mną parę dni. Nie jest łatwo współpracować ze mną. Już nie pamiętam, ile

miałem sekretarek. Wszystkie odeszły przed upływem miesiąca. Tylko Sybil potrafi wytrzymać ze mną w nieskończoność.

Znowu Sybil. Idąc za Elliottem do domu, Mallory zastanawiała się, kim ona jest.

Wewnątrz dom okazał się równie uroczy i ekscentryczny, jak z zewnątrz. Mallory czuła, że mogłaby być absolutnie szczęśliwa, mieszkając w takim domu.

- Tu jest twoje biuro - oznajmił Elliott, otwierając drzwi gestem nieco oficjalnym. - Moje jest po drugiej stronie holu.

Spodziewała się bałaganu, choć nie umiałaby wyjaśnić dlaczego. Zamiast tego znalazła świetnie wyposażone nowoczesne biuro w stanie idealnego porządku, który wzbudził jej podziw i prawie lęk.

- Twoja ostatnia sekretarka odeszła niedawno? - domyśliła się. Elliott skinął głową.

- Wyjechała na trzytygodniową wycieczkę morską dziś rano. Mallory obróciła się gwałtownie ku niemu.

- Na trzy tygodnie? Ależ ja odniosłam wrażenie, że oferujesz mi stałą pracę, a nie zastępstwo. Ja szukam posady na stałe!

- To jest stała posada - zapewnił ją, - Ona nie wróci tu po podróży. Wyjdzie za mąż i wyjedzie z Teksasu. Choć jeszcze o tym nie wiem - dodał ciszej.

Mallory nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Nieważne. - Pokazał na biurko. - Tu jest lista wszystkich spraw, które muszą być załatwione natychmiast. Będę u siebie, gdybyś mnie potrzebowała.

Nie wiedziała, o co chciała zapytać, ale było to nieistotne, bo Elliott już wyszedł. Wzdychając, Mallory podeszła do biurka i włożyła swoją torbę do dolnej szuflady.

Elliott miał rację co do listy. Jej poprzedniczka musiała być pedantyczną organizatorką, pomyślała z podziwem, lekko speszona. Jaką miała szansę dorównać takiemu ideałowi? Sięgnęła po teczkę z napisem „Rachunki do zapłacenia do piętnastego”. Dziś był dziesiąty, mogła równie dobrze zająć się tym. Obok leżał notatnik zawierający wskazówki, jak wypełniać rachunki, i opis, gdzie się wszystko znajduje.

Pięć minut później Mallory zapatrzyła się w liczby, jakie miała przed sobą, a potem gwałtownie zerwała się z miejsca.

Szybkim, nerwowym krokiem podbiegła do drzwi biura Elliotta. Zastukała i weszła. Widok jego gabinetu sprawił, że prawie zapomniała, po co tu przyszła.

Tego właśnie spodziewała się, zdała sobie sprawę, rozglądając się po wielkim, niemożliwie zagraconym pokoju. Był zastawiony komputerami, książkami, częściami sprzętu zupełnie jej nie znanymi, papierami i czort wie czym jeszcze.

Elliott siedział pochylony nad komputerem w rogu pokoju nieświadom, że sterta sprawozdań leżąca na półce nad nim w każdej chwili może mu spaść na głowę. Wyprostował się, gdy weszła.

- Jakiś problem?

Mallory zamrugała oczami, przypominając sobie, co ją tu sprowadziło.

- Elliott, ty jesteś bogaty! - wykrzyknęła.

Uniósł jedną rudawą brew, założył ręce na piersi i oparł się o biurko.

- Tak - rzekł.

- Ja...

- Chcę powiedzieć, że jesteś bardzo bogaty! - mówiła, gestykułując dla zilustrowania ogromu tego bogactwa. - Miliony dolarów! Tarzasz się w złocie!

Pochylił głowę, demonstracyjnie okazując zniecierpliwienie.

- Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego mi to mówisz?

Schowała ręce w kieszenie swojej szerokiej spódnicy safari, nagle zakłopotana.

- Nie, właściwie nie. Tylko że wysłałam rachunki i automatycznie zajrzałam do ksiąg. Jesteś taki bogaty! - powtórzyła. - Czy ty oczekujesz, że ja będę prowadziła księgowość i wszystko inne?

Roześmiał się.

- Zatrudniam specjalną firmę rachunkową, która zajmuje się moimi finansami - wyjaśnił łagodnie. - Ty masz tylko pilnować bieżących spraw, cokolwiek to znaczy. Jestem pewien, że masz to na tej liście.

- Na tej liście jest wszystko - mruknęła Mallory.

Była pewna, że poprzednia sekretarka nie dostawała zawrotu głowy na widok ksiąg finansowych Elliotta.

- Świetnie. W takim razie nie będziesz miała trudności z zapoznaniem się. — Wyprostował się, przyglądając się jej ciekawie. - Czy żaden z twoich byłych pracodawców nie był zamożny? - spytał.

- Ależ tak, oczywiście - odpowiedziała. - Chodzi mi o to, że większość facetów z takimi pieniędzmi to albo głupcy, albo dranie. A ty... no... zachowujesz się tak normalnie.

- Jak na bogatego geniusza - dodał, uśmiechając się szeroko.

Mallory jęknęła.

- Znowu zrobiłam z siebie idiotkę! Ale to mnie po prostu zaskoczyło.

- Wcale nie zrobiłaś z siebie idiotki - uspokajał ją.

Skrzywiła się czując, że Elliott tak mówi, bo chce być dla niej miły, i zaczęła spacerować po jego biurze.

- Przypuszczam, że wiesz, gdzie leży każda z tych rzeczy? Czy zastosowałeś tu jakiś własny system?

- Mylisz się. Panuje tu kompletny chaos. Kilka razy dziennie wpadam w szal, ponieważ nie mogę znaleźć czegoś ważnego. Ale gdybyś próbowała zaprowadzić jakiś porządek, mógłbym pogruchotać ci kości.

Roześmiała się, nie przestraszona jego żartobliwą pogroźką, i wzięła do ręki grupową fotografię, na której znajdowało się dziewięciu mężczyzn i trzy kobiety. Elliott stał dumnie pośrodku. Mallory próbowała opanować chichot, ale nie całkiem jej się udało.



- Co w tym śmiesznego? - zapytał Elliott, obserwując ją bacznie.

- Nic - zapewniła go, próbując stłumić następny wybuch śmiechu. O Boże! Wyrzuci ją z pracy zaraz pierwszego dnia, jeśli się nie opanuje.

- Mallory - zapytał Elliott surowo, biorąc ją za brodę i unosząc jej twarz do góry - dlaczego się śmiejesz?

Dała za wygraną.

- Zerknęłam na tę fotografię i pomyślałam, że wygląda jak zdjęcie Kongresu Nudziarzy, z wyjątkiem ciebie, naturalnie. Przepraszam cię, ale wszyscy wyglądają tak poważnie i tak, no... inaczej. Nie miałam zamiaru kpić z twoich przyjaciół. Kiedy mnie czasem coś rozśmieszy, nie umiem sobie z tym poradzić.

- Przestań przeproszać. Nie wyrzucę cię za to z pracy. To jest zdjęcie grupy naukowców, o której ci mówiłem. Sybil nazywa nas Grupą Przebierańców. To bardzo mili ludzie, ale z tego rodzaju, co to noszą pęczki tanich długopisów w kieszeniach, okulary mają poreperowane taśmą klejącą i chodzą w skarpetkach nie do pary. Praca naukowa to niewdzięczne zajęcie - dodał ze swoim sympatycznym uśmiechem - ale ktoś to musi robić.

Mallory patrzyła na niego bez słowa, chcąc ukryć żywą reakcję na dotknięcie jego ręki. Oddychała z trudnością i po raz pierwszy przyznała się sama przed sobą, że poczuła do niego pociąg od pierwszej chwili, gdy wszedł do biura zatrudnienia.

To wykluczone, powiedziała sobie w duchu. Już raz próbowała romansu ze swoim szefem i okazało się to potworną pomyłką.

Cofnęła się o krok i powiedziała:

- To było głupie z mojej strony. Nie należy oceniać ludzi po wyglądzie zewnętrznym.

- Wiem, że powiedziałaś to bez żadnej złej myśli, Mallory - zauważył Elliott łagodnie. - Twoje reakcje są szczere i bezpośrednie, co jest bardzo krzepiące. Większość ludzi ukrywa swoje opinie za uprzejmą blagą. A ty mówisz to, co myślisz.

- I wpadam przez to w kłopoty - mruknęła z westchnieniem.

Jej uwagę zwróciła inna fotografia, oprawiona w ramkę. Takiej osoby nie można by nazwać nudziarzem, przebierańcem czy innym ujemnym przewiskiem. Ta kobieta była po prostu piękna.

Jasnobrązowe włosy, ciemne oczy i klasyczne rysy. I mimo to nie budziła w niej niechęci.

- Jest bardzo piękna - stwierdziła, lecz głos jej zabrzmiał trochę głucho. Nic dziwnego, że jej skromne wdzięki nie obudziły zainteresowania Elliotta.

- To jest Sybil - wyjaśnił Elliot głosem tak ciepłym i głębokim, że domyśliła się od razu silnego uczucia, jakie musiał do niej żywić. Próbowwała otrząsnąć się z depresji, która ją nagłe ogarnęła.

- Oczywiście, to jest Sybil - szepnęła. - Twoja... żona? Spojrzał zdziwiony.

- Moja siostra - wyjaśnił. - To ona wyjechała na morską wycieczkę dziś rano. Była moją sekretarką przez ostatnie parę lat.

- A teraz ma wyjść za mąż? - Mallory czuła, że szczyrzy zęby w uśmiechu jak idiotka, ale nic nie mogła na to poradzić. Jego siostra! Jak to świetnie!

- Jeśli jej wielbiciel będzie miał coś do powiedzenia, to wyjdzie - podkreślił Elliott. - Postanowił wykorzystać tę podróż, aby ją przyzwyczaić do tej myśli.

- Czy ona boi się małżeństwa?

- Hm, chyba tak - odparł Elliott. - Ale kocha George'a. Myślę, że go poślubi, jeśli uzna, że powinna.

- Jesteście z twoją siostrą bardzo zżyci, prawda? Skinął głową, ale z jego oczu trudno było coś wyczytać.

- Bardzo - rzekł. - Ona jest jedyną bliską mi osobą, która mnie rozumie. Ja nie umiem... - zawahał się i wzruszył ramionami. - Nie umiem tak łatwo nawiązywać kontaktów z innymi ludźmi. Sybil mówi, że brak mi zupełnie talentów towarzyskich.

- Jak widać, Sybil nie zawsze ma rację - odparła zdecydowanie Mallory. - Ze mną świetnie potrafiłeś nawiązać kontakt.

Przechylił głowę, najwyraźniej zaskoczony jej słowami.

- To prawda. Masz rację - uśmiechnął się. - Jak sądzisz, dlaczego?

Mallory nagle poczuła się na niepewnym gruncie i szybko się wycofała.

- Muszę już iść. Mam jeszcze coś do zrobienia. Zobaczymy się później.

Gdy Mallory opuszczała pokój, na jego twarzy ciągle jeszcze gościł uśmiech. A ona zastanawiała się, co sprawiło, że czuł się tak zadowolony z siebie.

Pierwszy dzień w nowej pracy minął Mallory bardzo dobrze. Powiedziawszy „dobranoc” Elliottowi, wyszła pod wrażeniem, że wreszcie znalazła swoje miejsce pomimo tej niepożądanego skłonności, którą poczuła do swego szefa i którą postanowiła całkowicie zignorować.

Wieczorem jadła obiad w domu swoich rodziców.

- Rzeczywiście wygląda na to, że on jest jakiś... inny - powiedziała ostrożnie Jean, matka Mallory, gdy w czasie obiadu wysłuchiwała całej historii.

- Chyba jest trochę zwariowany - stwierdził prosto z mostu Bill, ojciec Mallory. A potem spojrzał na córkę i czułość złagodziła jego surowe rysy. - Powinniście więc świetnie się ze sobą zgadzać.

Mallory wykrzywiła się do niego, a potem roześmiała.

- A wiesz, że on powiedział to samo, gdy przeczytał moje podanie o pracę?

- Pokrewne dusze - mruknął Bill, zajadając domowe ciasto.

- Nie bardzo. On jest uznanym geniuszem, bogatym jak... no, bogatym, a ja normalną, pracującą na swoje utrzymanie osobą.

- Normalną?

Nie zwracając uwagi na złośliwości ojca, Mallory zwróciła się do matki:

- Przynajmniej będę ci mogła zwrócić pieniądze, które mi pożyczyłaś w tym miesiącu.

- Nie ma pośpiechu, kochanie. Zapłacisz, jak już załatwisz inne wydatki.

- I ustal jakoś tym razem swój budżet - ostrzegł Bill. - To, że twój szef jest bogaty, nie oznacza, że ty też będziesz. Musisz nauczyć się...

- ...liczyć z pieniędzmi - dokończyła Mallory unisono wraz z ojcem.

- Nieznośna smarkuła - mruknął groźnie ojciec, ale nie udało mu się oszukać córki tym tonem. Mallory wiedziała, że rodzice, choć nie zawsze ją rozumieli, kochali całym sercem.

Uczciwszy drugim kawałkiem czekoladowego ciasta znalezienie posady, którą uznała za idealną, Mallory wyruszyła do swego własnego mieszkania wiedząc, że będzie spała zdrowym snem małego dziecka. Co prawda chyba żadne dziecko nie miewa takich snów, jakie ona śniła tej nocy, przyznała, wybierając się do pracy następnego ranka. Miała tylko nadzieję, że uda jej się bez rumieńców powiedzieć „dzień dobry” swemu nad wyraz atrakcyjnemu szefowi.

## ROZDZIAŁ 2

Pod koniec pierwszego pełnego tygodnia pracy Mallory odkryła, że wyjątkowa pod wieloma względami Sybil popełniła jeden poważny błąd - mianowicie fatalnie rozpuściła swego brata. Nic dziwnego, złościła się Mallory, że Elliott nie mógł współpracować z nikim poza swoją siostrą. Bo też nikt, poza zapatrzoną w niego Sybil, nie mógłby z nim wytrzymać.

Była przygotowana na humory czy też ekscentryczne zachowanie ze strony człowieka, który zarabiał na życie jako geniusz. Ale przynajmniej powinien był przyjąć do wiadomości, że nie wszyscy działają w ten sam sposób co on.

Rozpoczął od podyktowania jej kilku list spraw do załatwienia - bardzo długich list. I nieodmiennie kończył każdą listę pytaniem, dlaczego pierwsza sprawa, którą właśnie zanotowała, nie jest jeszcze załatwiona. Mallory zgrzytała zębami i obiecywała zrobić wszystko, jak tylko się da najprędzej, chociaż wiedziała, że będzie jej przeszkadzał co piętnaście minut następnymi poleceniami.

Jeżeli zaś chodzi o pisanie pod dyktando, nie przygotowali jej na coś takiego w szkole sekretarek.

Miał zwyczaj przechadzać się podczas dyktowania, wtrącając zdania, których nie należało notować, a ona powinna była wiedzieć, chyba telepatycznie, co było, a co nie było istotne.

Gdy ona z wielkim nakładem czasu zapewniała go, że dany list czy sprawozdanie jest bardzo dobre, on wyciągał pióro i przekreślał

prawie wszystko, wprowadzając poprawki, nie wnoszące w efekcie nic istotnego.

Nie spędzał całego czasu w biurze. Kilka godzin tygodniowo zajmowały mu zajęcia na uniwersytecie, gdzie pracował jako wykładowca. Gdy był w biurze, wówczas albo zamykał się u siebie na długie godziny, albo doprowadzał Mallory do rozpaczy nagłymi poleceniami.

Przyjmowanie telefonów, zwykle najłatwiejsza część pracy, okazało się koszmarną próbą jej taktu i wytrzymałości.

Niektórych interesantów nie miała prawa z nim łączyć, chyba że przypadkiem tego dnia miał chęć z nimi porozmawiać, o czym dowiadywała się dopiero wtedy, gdy już ich z wielkim wysiłkiem spławiła.

O innych mówił, że są bliskimi przyjaciółmi i że zawsze mają mieć do niego dostęp, a potem wrzeszczał na nią, że przerwała mu pracę nad bardzo ważnym projektem z powodu telefonu jednego z tych rzekomych przyjaciół.

Kończyła właśnie przepisywanie, po raz czwarty, długiego, skomplikowanego sprawozdania, gdy Elliott wpadł jak burza do pokoju z rozwianym włosiem i zapytał:

- Gdzie jest dokumentacja Am Star?
- Jaka dokumentacja Am Star? - spytała Mallory spokojnie.
- Dokumentacja Am Star - powtórzył niecierpliwie, z twarzą coraz bardziej czerwoną. - Gdzie to jest?

- Elliott, nigdy nie słyszałam o Am Star. Jestem tu od niedawna, chyba pamiętasz - mówiła jak najśłodziej. – Ale jeśli mi wyjaśnisz, co to jest, chętnie ci znajdę. Czy sprawdziłeś w kartotece w swoim biurze?

- Oczywiście, że tak. Spójrz do swojej kartoteki.

- Tak, proszę pana.

Mallory posłusznie wstała i zaczęła przeglądać przegródki pod literą A. Żadnego Am Star.

- Przykro mi. Tu nic takiego nie ma. Czy może być wpisane pod inną nazwą?

- Am Star! Am Star! - wykrzykiwał Elliot, machając rękami. - Gdzie ty to mogłaś wepchnąć?

- Ja nigdzie tego nie wepchnęłam - odparła Mallory ze wzrastającym rozdrażnieniem. - Nie spotkałam się dotychczas z tą nazwą. Pamiętałabym, gdyby tak było. Chodźmy poszukać w twoim gabinecie. Może leży na którejś stercie?

- Nie ma u mnie. Popatrz na swoim biurku.

- Elliott! Sam popatrz na moje biurko!

Jeden rzut oka wystarczyłby każdemu, aby stwierdzić, że nie było tam niczego poza sprawozdaniem, które właśnie kończyła.

- Czy widzisz tu jakieś teczki z dokumentami? - spytała, a Elliott, obróciwszy się na pięcie, wypadł z pokoju.

- Świnia! - mruknęła Mallory pod nosem, idąc niechętnie za nim. Zastała Elliotta robiącego jeszcze większy bałagan w swoim pokoju, rozrzucającego rzeczy wokół siebie na chybił trafił w poszukiwaniu



zaginionej dokumentacji. Tknięta przecuciem Mallory otworzyła szufladę kartoteki oznaczoną literą A i zaczęła przeglądać znajdujące się tam papiery. Chwilę później przymknęła oczy, policzyła do dziesięciu dwa razy i powiedziała:

- Elliott...

- Co?

Podawała mu teczkę.

- Co to jest? - Elliott popatrzył na nią podejrzliwie. - To właśnie teczka Am Star. Gdzie była?

- Pod literą A w twojej kartotece. Nie była na swoim miejscu, ale gdybyś sprawdził trzy tezki dalej, znalazłbyś ją.

Zmierzył ręką już i tak potargane włosy, zmieszał się na moment, ale zaraz wrócił do swego aroganckiego tonu.

- Powinnaś staranniej pilnować archiwum. Mój czas jest zbyt cenny, aby go marnować na szukanie źle umieszczonych dokumentów.

Tego było za wiele. Mallory zimno i zdecydowanie rzuciła w niego teczką, a potem tak samo zdecydowanie opuściła gabinet i poszła do swego pokoju.

- Co, u diabła? - zapytał Elliott, blokując wyjście, gdy zjawiała się w drzwiach z torebką pod pachą. - Dlaczego cisnęłaś we mnie teczką? Rozrzuciłaś papiery po całym biurze. Żądam, abyś je pozbierała i poukładała w odpowiednim porządku.

- Sam możesz je sobie pozbierać i wetknąć, gdzie chcesz. I nie fatyguj się, żeby mnie zwalniać - dodała z wściekłością. - Sama odchodzę!

Popatrzył na nią wstrząśnięty, jakby jego kartoteka wyleciała w powietrze.

- Jak to?! Dlaczego?

- Wolałabym pracować dla Attyli, wodza Hunów! Masz maniery goryla i delikatność szarżującego nosorożca! - wykrzyknęła. - Nie obchodzą cię uczucia innych, nie widzisz, ile ktoś robi dla ciebie! Traktujesz mnie jak jeden ze swoich komputerów, który powinien czytać w twoich myślach. Mam tego dosyć. Może Sybil była idealną sekretarką. Dobrze jej tak! Okazuje się, że ja nią nie jestem. A więc żegnam cię, Elliott! Możesz przysłać mi czek na mój domowy adres.

Elliott nie odsunął się, gdy Mallory podeszła do drzwi. Jego wysoka, smukła postać zastawiała wyjście.

- Rusz się, Fraser - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Zjedz ze mną kolację dziś wieczorem - odpowiedział Elliott.

Mallory nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zatrzymała się gwałtownie, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Co takiego?

- Proszę cię, abyś zjadła ze mną kolację. Daj mi szansę, abym mógł cię przeprosić i wytłumaczyć parę spraw.

- Co wytłumaczyć?

- Różne rzeczy.

Gdy nie odpowiadała natychmiast, Elliott dodał:

- Proszę cię.

Mallory po raz pierwszy usłyszała od niego to słowo.

Westchnęła. Nigdy nie potrafiła gniewać się zbyt długo, a poza tym było w nim coś, co ją wzruszało, pomimo złości, jaką czuła.

- Dobrze, zjem z tobą kolację. Ale to nie jest równoznaczne z obietnicą pracy dla ciebie.

Zignorował to ostrzeżenie.

- Przyjadę po ciebie o siódmej, dobrze?

- Dobrze. - Gestem kazała mu się odsunąć, a on posłuchał jej.

- Idiotka - mruknęła, zatrzaskując drzwi samochodu i włączając stacyjkę. Ale tym razem mówiła o sobie.

- Nie może odejść - mrucał do siebie Elliott, klęcząc na podłodze i zbierając papiery, które tak niedawno stanowiły teczkę Am Star. Popsuje wszystko, jeśli odejdzie. Zajęło mu prawie tydzień przekonanie Sybil, że doskonale da sobie radę bez niej. Ale jego plan wymagał obecności Mallory. Gdyby odeszła...

Był przekonany, że Mallory wytrwa dłużej niż inne. A tymczasem okazało się, że może pobić rekord najkrótszego zatrudnienia. I żadna dotychczas nie odeszła po tak dramatycznej scenie.

Patrząc w przestrzeń, zmarnował długą chwilę na przypomnienie sobie, jak pięknie wyglądała w ataku złości. Zielone oczy sypały iskry, broda unosiła się królewskim gestem. Dziwne, ale jego pierwszym impulsem było pocałować ją, tak aby zapomniała, o co jest wściekła. Zupełnie nietypowa reakcja dla Elliotta Frasera. Bo też

Mallory nie przypominała żadnej z jego dotychczasowych znajomych. Sprawiała, że ogarniały go jakieś nowe, nieznane uczucia. A niepokój im towarzyszący powodował, że stał się jeszcze bardziej niezdolny w stosunkach służbowych niż zwykle. Tak trudny do wytrzymania, że ona postanowiła odejść. Ale przecież nie mogła go zostawić!

Ich wieczorne spotkanie musi być obmyślane bardzo starannie, zdecydował myśląc, że wolałby mieć do czynienia z trudniejszym, lecz mniej emocjonalnym problemem, w rodzaju tych, z jakimi stykał się na sesjach Option Forum.

Elliott przyjechał po Mallory z dziesięciominutowym opóźnieniem. Przyjęła ten fakt bez komentarza. Choć mówiła sobie, że postępuje jak idiotka, dołożyła starań, aby dobrze się prezentować.

Włożyła jedwabną suknię brzoskwińowego koloru, która ją wyszczuplała i choć odbiegała od jej zwykłego, swobodnego stylu, była niewątpliwie elegancka. Dostała ją w prezencie od matki.

Elliott miał na sobie ciemnogrnatowy garnitur, białą koszulę, krawat w delikatne prążki oraz czarne półbuty. Mallory nie zadała sobie trudu, aby mu zwrócić uwagę, że włożył brązowe skarpetki.

- Bardzo ładnie wyglądasz - powiedział, wyraźnie speszony tą towarzyską sytuacją. Dla Mallory wyglądało to jak randka. A przecież obiecywała sobie, że nie będzie umawiać się z Elliottem.

- Dziękuję. Czy chcesz najpierw porozmawiać, czy najpierw coś zjeść? - Zdenerwowanie uczyniło ją mniej taktowną niż zwykle.

Zamrugał oczami.

- Myślałem, że da się to połączyć. Porozmawiamy przy kolacji.

- Tak? Doskonale. Jestem gotowa.

- Świetnie. Taksówka czeka.

Zatrzymała się przy drzwiach i otworzyła szeroko oczy:

- Taksówka?

- Tak, na parkingu - wyjaśnił Elliott.

- Zawsze jeździsz taksówkami?

Mruknął coś, czego nie zrozumiała. Poprosiła, aby powtórzył.

Westchnął, wzruszył ramionami i powiedział tonem wyzwania:

- Nie umiem prowadzić samochodu. Myślałem, że już o tym wiesz.

- Nie, jeśli chodzi o ścisłość, to nie wiedziałam - odpowiedziała chłodno, starając się nie okazać zdziwienia. Trzydziestodwuletni mężczyzna, mieszkający w Dallas, który nie jeździ samochodem? Nie sądziła, żeby to było możliwe.

- Odeślij taksówkę, Elliott. Pojedziemy moim samochodem.

Jadąc w kierunku restauracji, gdzie zamówił stół, Mallory nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Elliott, dlaczego nie nauczyłeś się prowadzić?

Gdy spojrzała na niego kątem oka, zobaczyła, że jego policzki stały się czerwone.

- Dzieciństwo spędziłem w Chicago. Nasi rodzice umarli, gdy Sybil była niemowlęciem, a ja miałem trzy lata. Wychowywali nas dziadkowie. Byli bardzo zamożni. Dziadek nie ruszał się nigdzie bez swego kierowcy, który miał także za zadanie wozić mnie i Sybil. Gdy się okazało, że mam niezwykle zdolności, moi dziadkowie zaczęli

mnie traktować jak królewicza. Zachęcali mnie do rozwijania uzdolnień w maksymalnym stopniu i odwozili od tracenia czasu na zabawę, sport czy prowadzenie wozu. Dziadek chciał, abym nawet czas jazdy autem wykorzystywał na naukę. Kiedy wreszcie zamieszkałem sam, próbowałem nauczyć się prowadzić, ale nie szło mi najlepiej, a ja nienawidzę robić coś źle. Opowieść ta wydała się Mallory bardzo smutna.

- Elliot, to okropne.

- To, że nie potrafię kierować autem?

- Nie, to, że ci zabrano dzieciństwo. Ile miałeś lat, gdy zrobiono ci test na inteligencję?

- Pięć. Mimo to byłem zadowolony z życia, Mallory.

Dziadkowie bardzo nas kochali, mnie i moją siostrę, choć przypuszczam, że nie zawsze wiedzieli, jak ze mną postępować. Myślę, że wprawiałem ich w zakłopotanie. Bali się, że mogą mi przeszkodzić w rozwijaniu zdolności.

- Każdy mały chłopiec, nawet najzdolniejszy ma prawo do normalnego dzieciństwa - upierała się Mallory. - Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętał, gdy będziesz miał własne dzieci, a one odziedziczą twoją inteligencję.

- Nigdy nie myślałem o sobie jako o ojcu - zastanowił się Elliott.

Ze wzrokiem utkwionym w drogę Mallory spytała z udaną obojętnością:

- Nie zamierzasz się ożenić? Z pewnością musiałeś być kiedyś zakochany?

- Nie, nigdy nie byłem w nikim zakochany. Interesowałem się kiedyś pewną kobietą. Jest członkiem Option Forum, i... byliśmy... ze sobą, gdy grupa się spotykała, ale to się już skończyło rok temu. Sądzę, że nasz stosunek był za zimny nawet dla pary takich kalekich towarzysko geniuszów - dodał.

Mallory zaparkowała swego forda blisko wejścia do restauracji, wykorzystując tę czynność do zmiany tematu rozmowy.

Bardzo łatwo mogła wyobrazić sobie Elliotta w takim chłodnym, czysto fizycznym związku z podobną do niego kobietą. Na tę myśl serce jej się ścisnęło.

W czasie kolacji Elliott, tak jak obiecał, nieskładnie przeprosił Mallory za to, że jest nieznośny jako szef. Przyznał, że Sybil, podobnie jak dziadkowie, traktowała go jak kogoś wyjątkowego, komu trzeba ustępować, rozpieszczać i odnosić się prawie z nabożeństwem.

- Przysięgam, że próbowałem wpłynąć na nich, aby przestali tak postępować - wyznał z taką szczerością, że Mallory uwierzyła, iż ta sytuacja musiała go irytować. - Ale przyzwyczajenie jest drugą naturą - dodał. - Nikomu nie jest łatwo się zmienić.

- Czy twoi dziadkowie jeszcze żyją? - spytała Mallory ze zdziwieniem.

- Tak. Mają już ponad siedemdziesiąt lat, ale doskonale się trzymają. Mieszkają pod Chicago. Ja się tu przeprowadziłem trzy lata temu, gdy uniwersytet zaproponował mi taką luźną współpracę. Sybil

przyjechała do mnie rok później, gdy się przyznałem, że trudno mi znaleźć sekretarkę.

Mallory grzebała machinalnie widelcem w talerzu, ale wreszcie odłożyła go, niezdolna udawać, że je, gdyż rozmowa interesowała ją o wiele bardziej niż jedzenie.

- Myślę, Elliott, że to będzie z korzyścią dla ciebie, jeśli Sybil wyjdzie za mąż i wyjedzie, choć na pewno będzie ci jej bardzo brakowało. Nie jest jeszcze za późno, abyś zaczął prowadzić normalne życie. Chodzi mi o to, że chociaż jesteś niewątpliwie kimś wyjątkowym, jesteś również istotą ludzką. Podziwiam cię pod wieloma względami, ale nie powiem, że bym się ciebie specjalnie obawiała.

Uśmiechnął się lekko, a jego twarz nabrała nagle chłopięcego wdzięku w miejsce zwykłej surowości. Mallory z upodobaniem spoglądała na jego urodziwe rysy.

- Sposób, w jaki mnie potraktowałaś dziś po południu, dowiódł wyraźnie, że się mnie nie boisz - powiedział ciepło, patrząc na nią błyszczącymi oczami. - Niewiele osób by się na to zdobyło. Tylko Sybil od czasu do czasu sprowadzała mnie na ziemię.

- Czy na pewno chcesz mieć sekretarkę, która ma swoje zdanie, mówi to, co myśli, a nie potulną i sprawną jak maszyna, która się nie odezwie, dopóki jej nie zapytasz? - spytała Mallory lekkim tonem.

- Chcę ciebie.



Zadrzała nagle od tych słów, wypowiedzianych głębokim, niskim głosem. Przełknąwszy ślinę, upomniała się ostro, że Elliott chce ją mieć wyłącznie jako sekretarkę. Doskonale.

- Zgoda - powiedziała.
- Czy to znaczy, że cofasz swoją rezygnację? Skinęła głową.
- Mówiłam ci, że potrzebuję tej posady.
- No tak, rzeczywiście.

Pewnie jej się wydawało, że w jego głosie zabrzmiał ton rozczarowania, bo gdy spojrzała po chwili na jego twarz, nie zauważyła na niej śladu żadnego uczucia.

- No to cieszę się - powiedziała rozmyślnie wesołym tonem - że to już ustaliliśmy.

- Ja też. - Ale zamiast odpowiedzieć jej uśmiechem, Elliott patrzył melancholijnie na resztki swej nie dojedzonej kolacji.

Po dłuższej chwili ciszy Mallory chrząknęła, aby zwrócić na siebie uwagę:

- Elliott?
- Słucham? - Spojrzał na nią, mrugając oczami.
- Czy coś cię martwi?
- Tak-westchnął.
- Czy to z mego powodu? Może obawiasz się, że nie nadaję się na to stanowisko?

Potrząsając głową, Elliott zapewnił ją, że nie ma żadnych wątpliwości co do jej kwalifikacji.

Mallory odetchnęła z ulgą. Uświadomiła sobie, jak bardzo się obawiała, że ta kolacja może być ich ostatnim spotkaniem.

- Czy miałbyś ochotę porozmawiać o tym, co cię dręczy? - spytała nieśmiało.

- Chodzi o Sybil - przyznał. - Obawiam się, żeby nie zmarnowała sobie życia z mojego powodu.

- Co masz na myśli?

- George, ten ktoś, z kim się ostatnio spotyka, przyszedł do mnie w poniedziałek, na parę godzin przed ich wyjazdem. Wyznał, że ją kocha, a ona jego, co mnie specjalnie nie zdziwiło. A potem powiedział, że poprosił Sybil, aby za niego wyszła, a ona odmówiła.

- Odmówiła? Dlaczego?

Elliott przejechał palcami przez włosy i potargał je, tak że Mallory miała ochotę wyciągnąć rękę i przygłodzić mu je na nowo.

- George otrzymał korzystną propozycję awansu w swojej pracy i byłby idiotą, gdyby ją odrzucił. Ale wiąże się to z przeniesieniem na Hawaje, a Sybil nie chce wyjechać z Dallas z mojego powodu.

- Czy obawia się, że tak bardzo będzie ci jej brakowało? Mallory nie mogła sobie wyobrazić, żeby jakaś kobieta zrezygnowała z małżeństwa z człowiekiem, którego kocha, aby pozostać przy swoim bracie. Co prawda sama była jedynaczką, ale jej przyjaciele, którzy mieli rodzeństwo, na pewno nie wahaliby się opuścić brata czy siostrę, aby prowadzić własne życie.

- Chyba rozumie, że możecie pozostać bliscy sobie, nawet jeśli mieszkalibyście w odległych częściach kraju. Jest przecież telefon i wizyty w czasie wakacji.

- Nie o to chodzi - odparł Elliott. - Ona nie chce wyjechać, ponieważ jest absolutnie przekonana, że ja bez niej nie dam sobie rady. Uważa, że nie potrafię poruszać się w realnym świecie bez kogoś, kto by mnie chronił przed trudnościami codziennej egzystencji. Obawia się też, że będę się czuł samotny i że bez niej nie przezwyciężę moich braków towarzyskich.

- Chyba żartujesz.

- Chciałbym, żeby tak było. Ale George rozmawiał ze mną szczerze i wyjaśnił mi wszystko dokładnie. Miał też nadzieję, że przekonam ją, aby nie odrzucała szansy szczęścia z powodu nadopiekuńczości w stosunku do mnie.

- Zdaje się, że Sybil jest młodsza od ciebie?

- Tak, ma dwadzieścia dziewięć lat, ale od lat mi matkowała. Była zawsze bardzo praktyczna, troszczyła się o drobiazgi, które dla mnie nie miały znaczenia. I stało się to jej głęboko zakorzenionym zwyczajem.

Mallory kręciła głową, zaskoczona tym wszystkim, co usłyszała. Ona też wiedziała, co to znaczy różnić się od innych. Niepokoiło to jej rodziców, którzy obawiali się, czy da sobie radę w życiu, czy potrafi dostosować się do istniejących warunków. Ale w końcu uznali, że potrafi zadbać o siebie w taki czy inny sposób.

A rodzina Elliotta otaczała go tak przytłaczającą opieką, że uzależniało go to od nich całkowicie. I pomimo prób wyzwolenia się Elliott przywykł zawsze liczyć na ich opiekę.

- Teraz wiem, dlaczego Sybil tak się o ciebie troszczy. Oczy Elliotta rozszerzyły się z przestachu.

- Mallory, na litość boską, nie mów tak! Mam trzydzieści dwa lata i nie potrzebuję niańki. Miałem nadzieję, że chociaż ty potrafisz to zrozumieć.

- Ja to doskonale rozumiem - zapewniła go, pochlebiona jego ostatnią uwagą. -I wierzę, że jesteś absolutnie zdolny zadbać o siebie. Ale trzeba pewnego wysiłku z twojej strony, aby przekonać o tym rodzinę. Czy możesz się dziwić, że uważają cię za niezaradnego, jeśli nie umiesz prowadzić samochodu, nie potrafisz współpracować na dłuższą metę z nikim, poza swoją siostrą, i zapominasz o posiłkach, jeżeli gosposia lub ja nie przypomnimy ci? Zamykasz się w pokoju na długie godziny, zatopiony w swoim intelektualnym świecie, całkowicie nieświadomy, co się dzieje wokół. Musisz przekonać rodzinę, że potrafisz żyć jak inni, przeciętni ludzie. Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Tak właśnie postanowiłem - rzekł - i właśnie dlatego śpieszyłem się z zaangażowaniem sekretarki, jak tylko Sybil wyjechała. Chciałem jej udowodnić, że mogę pracować z kimś innym. A potem prawie wszystko popsułem swoim zachowaniem, tak że chciałaś mnie opuścić już po tygodniu.

Mallory poczuła, że ta sprawa ją wciąga.

- Posłuchaj, Elliott, musisz zrobić coś więcej. Musisz wykazać się również w innych dziedzinach. Na pierwszym miejscu powinna być nauka jazdy. Pokaż, że nie jesteś typowym roztargnionym naukowcem. Pilnuj rozkładu dnia, jedz posiłki o normalnej porze i nie noś brązowych skarpetek do granatowego garnituru.

Uśmiechnęła się widząc, że machinalnie spojrział na swoje nogi i zaczerwienił się ze złości.

- A jeśli chodzi o twoje życie towarzyskie, czy nie masz żadnych przyjaciół w Dallas?

Wzruszył ramionami z zażenowaniem.

- Właściwie nie. Znam parę osób, ale moi prawdziwi przyjaciele są rozproszeni po całym kraju. Większość z nich należy do Option Forum.

- To wspaniale, że masz przyjaciół, z którymi tak wiele cię łączy, ale potrzebujesz większej różnorodności - stwierdziła stanowczo Mallory. - Boże! Ja mam przyjaciół, z którymi nie mam nic wspólnego poza tym, że mieszkamy w tym samym mieście. Ale mimo to jesteśmy przyjaciółmi.

- Założę się, że masz mnóstwo przyjaciół - skonstatował Elliott z wyraźną nutą zazdrości w głosie.

- Dziesiątki - zgodziła się wesoło. - I mam zamiar zapoznać cię z nimi. Jak raz nauczysz się przebywać z normalnymi ludźmi, może sam zaczniesz szukać ich towarzystwa. Nauczę cię też prowadzić samochód.

- Ty mnie nauczysz? - zapytał oschle.

- Tak. Czy umiesz tańczyć?

- Słabo.

- A więc będziemy chodzić na tańce. Będzie wspaniale. Ile mamy czasu?

- Jak to: ile mamy czasu? -zapytał, patrząc zbity z tropu, gdy ona wyliczała projekty jeden za drugim.

- Do przyjazdu Sybil, oczywiście. Będziesz wtedy musiał zademonstrować zmiany, jakie w tobie zaszły.

- Dwa tygodnie. Gdy Sybil i George wrócą z podróży, mamy wszyscy spotkać się w Chicago na pięćdziesięciolecie ślubu moich dziadków. Miałem nadzieję, że przy tej okazji przekonam ją, aby wyszła za George'a i cieszyła się swoim szczęściem.

- A więc nie mamy wiele czasu - zastanawiała się na głos Mallory. - Ale myślę, że to się da zrobić. Człowiek z takim intelektem powinien tego dokonać błyskawicznie - dodała z szelmowskim uśmiechem.

Elliott wpatrywał się w nią tak długo, że zaczerwieniła się na myśl, jak bardzo była zuchwała, robiąc plany za niego.

- Czy nie podoba ci się mój projekt? - spytała z mniejszą pewnością siebie.

- Myślę, że jest doskonały - odparł ku jej zdziwieniu. - Twoje sugestie i mój pomysł powinny przekonać Sybil, że nie będę potrzebował jej nadzoru oraz ochrony przed samotnością i nieprzystosowaniem - zakończył, uśmiechając się szeroko.

Coś w tym uśmiechu zastanowiło Mallory.

- Co to za pomysł? - zapytała ostrożnie.

- Jeśli zwierzę się Sybil, że się zakochałem, tak jak ona w George'u, powinna zdać sobie sprawę, że nie tylko nie będzie mi potrzebna jej kontrola, ale że jej obecność może mi przeszkadzać. I wtedy może poślubić George'a z czystym sumieniem wiedząc, że ja też mam kogoś.

- Zamierzasz powiedzieć Sybil, że jesteś zakochany? - powtórzyła powoli Mallory. - Czy w tej kobiecie, z którą byłeś związany?

Potrząsnął zdecydowanie głową.

- O, nie. Sybil nigdy nie pochwałała mojego związku z Petrą. Uważała, że się dla siebie nie nadajemy, bo jesteśmy zbyt podobni. I że nasze stosunki były za chłodne, mało uczuciowe. Nie uwierzyłaby, że zakochałem się w Petrze.

- Elliott, Sybil nie uwierzy ci, jeśli wymyślisz kogoś nie istniejącego. Z tego, co o niej mówiłeś, jest na to zbyt inteligentna.

- Właśnie - zgodził się gładko. - Co oznacza, że muszę pokazać jej tę osobę, aby ją obejrzała. Powinienem przyjechać z nią na przyjęcie do dziadków.

Mallory poczuła, że jej dłonie stają się lodowate.

- Myślisz... o kimś określonym czy też zamierzasz zaangażować jakąś aktorkę na weekend?

- To nie będzie konieczne. Znam kogoś, kto świetnie odegra tę rolę. -I puścił do niej oko.

- Ależ, Elliott...

- Powiedziałaś, że chcesz mi pomóc.

- Powiedziałam, że nauczę cię tańczyć i prowadzić samochód oraz że przedstawię cię moim przyjaciołom. Nic nie mówiłam o występowaniu jako twoja... ee...

- Ukochana - dokończył za nią. - Chcę, abyś była moją ukochaną, Mallory Littlefield. Czy pojedziesz ze mną do Chicago?

RS



## ROZDZIAŁ 3

- Elliott, to najbardziej zwariowany pomysł, o jakim słyszałam. To się nie może udać. Wysypię się, wiem, że się wysypię - przekonywała go Mallory, idąc za nim do jego mieszkania.

Ponieważ pojechali jej samochodem do restauracji, zaproponowała, że odwiezie go do domu, aby mu oszczędzić szukania taksówki. Elliott poprosił, żeby w jego mieszkaniu dokończyli dyskusję rozpoczętą przy kolacji.

Mallory próbowała przekonać go, że pomysł, aby ona występowała jako jego dziewczyna, jest absurdalny, ale równie dobrze mogła przemawiać do ściany. Już się zdecydował.

- Nic nie zepsujesz, Mallory. A mój plan nie jest wcale bardziej wariacki od twojego - upierał się łagodnie.

- Mój plan nie ma nic wspólnego z oszustwem - zaproponowała gwałtownie. - Miałam nauczyć cię tylko paru rzeczy potrzebnych do samodzielnego życia. A ty chcesz, abym zrobiła w konia całą twoją rodzinę.

- Zrobiła w konia?

- No wiesz, oszukała, okłamała.

- To nie takie groźne kłamstwo. Tylko pomyśl, jak się wszyscy ucieszą, że już nie jestem biednym, sfrustrowanym samotnikiem.

Mallory popatrzyła na niego z oburzeniem:

- Próbujesz teraz mnie wziąć na litość, Elliott. Ja nie jestem tak naiwna, jak twoja rodzina.

- Ale powiedz szczerze, czy nie uważasz, że mój pomysł jest całkiem niezły?

- Ma swoje dobre strony - przyznała niechętnie. - To znaczy, na miejscu Sybil przyjąłabym z ulgą fakt, że masz kogoś, kto... ale mimo to sędzę, że to nie w porządku.

- Pozwól, że ja się będę o to martwił, dobrze? Całe życie postępowałem rozsądnie i logicznie. Najwyższa pora, żeby pójść za impulsem, a nawet zrobić coś wariackiego.

Zacisnęła usta myśląc, że w jego wieku trochę na to za późno, nawet jeśli robi się to dla zabawy. Ona i jej przyjaciele często wymyślali jakieś psikusy i żarty, lecz on pewnie nigdy w życiu z nikogo nie zażartował. Tylko że to, co proponował, nie było właściwie żartem. Chciał wmówić swojej rodzinie, że jest w niej zakochany. On w niej! To absurd. Co prawda akurat to nie mogło nikomu przynieść szkody. Raczej przeciwnie. Sybil uspokoi się i upewni, że sytuacja jej brata jest dobra, a dziadkowie przestaną się martwić jego osamotnieniem. Wszyscy uwierzą, że jest zdolny dać sobie radę w codziennym życiu. Kiedy zaś Sybil będzie już po ślubie, Elliott może ogłosić, że ich narzeczeństwo się rozpadło. I może rzeczywiście spotkać kogoś, z kim zechce się zaręczyć.

Na tę myśl poczuła skurcz żołądka, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi.

- Naprawdę sądzisz, że to się może udać?

- Myślę, że ten pomysł wart jest, aby go wypróbować - odparł z uśmiechem.

Przypomniało jej to, że Elliott zarabia na życie, zgłaszając nowe pomysły i rozwiązania. Choć może nie takie naciągane jak ten, ale bardziej konkretne.

- Potrzebuję twojej pomocy, Mallory. Proszę cię! - W jakiś sposób odkrył, że ona nie potrafi mu odmówić, gdy mówi „proszę” swoim niskim, lekko schrypniętym głosem.

Mallory westchnęła i dała za wygraną.

- Dobrze - rzekła. - Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli wszystko weźmie w łeb.

Uśmiechnął się promiennie.

- Cudownie. Kiedy zaczynamy?

- Co zaczynamy?

- Lekcje, oczywiście. Masz mnie uczyć tańca, prowadzenia samochodu i zachowywania się jak zakochany.

- Jakiego zachowywania?!

- Mallory - tłumaczył jej cierpliwie - ja nigdy dotąd nie byłem zakochany. Nie wiem, jak mam to okazywać. Jeśli mam przekonać rodzinę, muszę wiedzieć, jak postępować.

- O, Boże! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę prowadzimy taką rozmowę - jęknęła Mallory, padając na fotel i chowając twarz w dłonie. - Zanim poznałam ciebie, sądziłam, że to ja jestem postrzelona. Teraz uważam, że jestem w stu procentach normalna.

- A więc kiedy zaczynamy? Opuściła rękę i spojrzała na niego.

- Twoja siostra i George kochają się. Zachowuj się tak jak George.

Elliott skrzywił się.

- Nigdy nie zwracałem na to uwagi - przyznał. - Myślę, że ostatnio byłem zbyt zaabsorbowany pracą.

- A dlaczego sądzisz, że ja wiem, jak zachowuje się zakochany mężczyzna?

- Prawdopodobnie chodzisz do kina i czytasz romanse, które tak bardzo podobają się kobietom. Poza tym na pewno kiedyś w kimś się kochałaś. Mam rację?

- To prawda.

- Ale teraz nie jesteś w nikim zakochana?- spojrzał na nią niespokojnie.

- Mówiłam ci, gdy mnie angażowałeś, że nie ma w moim życiu nikogo specjalnego - przypomniała mu. - A jeśli chodzi o to, czy byłam kiedyś zakochana, myślałam, że jestem, raz. Ale to była pomyłka, prawdziwa katastrofa.

Machnął lekceważąco ręką.

- Nieważne. Na pewno wiesz, co powinienem robić. Może umówimy się na lekcję jazdy na jutro? Moglibyśmy też połączyć niektóre lekcje. Na przykład podczas jazdy samochodem moglibyśmy omówić, jak zachowują się zakochani.

- Ojciec zawsze mnie ostrzegał, że wpadnę kiedyś w prawdziwe kłopoty z powodu mojej impulsywności - mruknęła Mallory. - Dobrze, będziemy mieli jutro pierwszą lekcję. Przyjadę po ciebie po lunchu.

- Świetnie. - Gdy wstała, podniósł się również. - Odchodzisz już? Nie chciałabyś najpierw się czegoś napić?

- Nie, myślę, że wrócę już do domu. Coś mi mówi, że powinnam dziś porządnie wypocząć - odrzekła z westchnieniem. - Dobranoc, Elliott.

Chwytał ją za rękę, gdy dochodziła do drzwi.

- Zapomniałaś o czymś.

- O czym?

- O pierwszej lekcji - odparł, pochylając się nad nią. Mallory stała kompletnie zaskoczona, podczas gdy wargi

Elliotta dotknęły jej ust, a ramię opasało talie, przyciągając ją ciasno do jego szczupłego ciała. Absolutnie się tego nie spodziewała. W pierwszej chwili chciała go odepchnąć, ale ten rozsądny impuls zgasł, gdy Elliott rozsunął jej wargi językiem i pogłębił pocałunek. Całował ją z początku niepewnie, jak człowiek, który dawno tego nie robił. Ale po chwili pocałunek stał się gwałtowny i natarczywy. Usta lgnęły do ust, języki przylegały do siebie, a ręce przesuwwały się po sztywnych od napięcia ciałach.

Gdy wreszcie przestali się całować, Mallory uświadomiła sobie, że jest wtulona w Elliota, że obejmuje go za szyję, a palce ma wplecione w jego kasztanowate włosy. I że obydwójgu brakuje oddechu.

Stali tak dłuższą chwilę, milcząc i wpatrując się w siebie, nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia. W końcu Mallory wysunęła się z jego ramion i z trudnością wydobyła głos.

- Po co to było? - zapytała.

- Dla praktyki - odparł tak samo schrypniętym głosem. - O ile wiem, zakochani lubią się całować.

- Owszem, ale nie ma potrzeby, aby robić to tak gorliwie.

Zostawmy takie popisy na użytek rodziny.

- A co by się stało, gdybym powiedział, że to nie był tylko popis? - zapytał, obserwując ją bacznie.

- Elliott, popełniłbyś błąd, gdybyś sam uwierzył, że między nami zaszło coś poważnego. Pamiętaj, że to tylko przedstawienie dla twojej siostry. Ja natomiast przestrzegam surowej zasady, że nie należy wchodzić w żadne romantyczne związki ze swoim chlebodawcą.

- Czy znów przemówiło twoje doświadczenie? - zaryzykował, choć jego twarz nie zdradzała, co myśli.

- Tak - przyznała sucho.

- To pewnie było wtedy, gdy myślałaś, że jesteś zakochana, i popełniłaś błąd?

- Zgadza się. I staram się nie popełniać dwa razy tego samego błędu.

- Rozumiem.

Odwróciła się nagle i sięgnęła do klamki.

- Dobranoc, Elliott.

- Dobranoc, Mallory. Zobaczymy się jutro.

Mallory prawie biegła do samochodu, a wspomnienie pocałunku prześladowało ją całą noc. Rano zaś doszła do wniosku, że popełniła jedno z największych głupstw w swym niekonwencjonalnym życiu.

Elliott spostrzegł, że cały sobotni ranek spogląda niecierpliwie na zegar, oczekując nadejścia Mallory na lekcję jazdy samochodem. Od dawna na nic się tak nie cieszył. Oczywiście, to nie miało sensu. Czekala go po prostu lekcja jazdy, a on pewnie zrobi z siebie głupka, jak tylko siądzie za kierownicą. Mimo to liczył minuty do chwili, gdy znowu zobaczy Mallory.

Ich pocałunek był czymś, czego nigdy dotąd nie doświadczył. Całował przecież inne kobiety, ale był to raczej zdawkowy gest, może i przyjemny, ale nigdy porywający. Jeśli pocałunek Mallory tak na niego podziałał, to jak by wyglądało pójście z nią do łóżka? Na myśl o tym poczuł żar i nerwowo przełknął ślinę. Ona jednak nie zamierzała iść z nim do łóżka, co dała wyraźnie do zrozumienia, a i on sam nie był pewien, czy chciałby, aby ich stosunki do tego doprowadziły.

Właściwie niewiele mają ze sobą wspólnego. Elliott dotąd nie przebywał w towarzystwie kobiet takich jak ona, a Mallory pewnie nie umawiała się z mężczyznami podobnymi do niego.

A mimo to w czasie półtorarocznego związku z Petrą żaden pocałunek nie zrobił na nim takiego wrażenia, jak pocałunek Mallory. A beznamietne, prawie kliniczne przeżycia erotyczne z innymi kobietami nie przypominały w żadnym stopniu tego, czego mogłby zapewne doświadczyć z Mallory.

Pewnie byłoby mądrzej, gdyby trzymał się kobiet swojego pokroju - takich jak Petra - która nie była bardziej namietna czy impulsywna niż on. Zwłaszcza że pocałunek Mallory był może zwykłym przypadkiem, wynikiem nerwowego, pełnego stresów

tygodnia, który mu się przydarzył raz i może się nigdy nie powtórzyć. Przy następnym mogłoby okazać się, że pocałunki straciły całą magię i są zwykłym zetknięciem się ust dwojga ludzi.

Szarpiąc w zamyśleniu dolną wargę, doszedł do wniosku, że logicznym i rozsądnym wyjściem byłoby przeprowadzenie ściśle kontrolowanego eksperymentu i właściwa ocena rezultatów.

Niestety, w jego wyczekiwaniu na to doświadczenie nie było nic naukowego.

- Zatrzymaj się! Natychmiast!

Posłuszny rozkazowi Elliott zjechał na żwirowe pobocze podmiejskiej drogi, szczęśliwie pustej w tym czasie, którą Mallory wybrała na pierwszą lekcję, i wyłączył silnik. Potem odwrócił się do niej z pytającym spojrzeniem.

- Co się stało?

- Co się stało?! Elliott, pierwszą zasadą przy prowadzeniu samochodu jest patrzeć na drogę. Wyminąłeś to drzewo na zakręcie o nie więcej niż dwa centymetry. Na co patrzyłeś?

- Na to drzewo. Miało narośl grzybiastą, która jest dość rzadka w tej okolicy. Można je tylko spotkać...

- Nie obchodzi mnie teraz żaden grzyb! - przerwała Mallory niecierpliwie. - Przecież o mało nie wylądowaliśmy na tym drzewie, i to z prędkością siedemdziesiąt na godzinę!

- Mówiłem ci, że jestem beznadziejnym kierowcą - odparł ze znużeniem. - Może lepiej, żebym pozostał przy taksówkach?



- Nie widzę nic złego w twoim obchodzeniu się z samochodem - stwierdziła Mallory stanowczo. - Nauczyłeś się prowadzić w niewiarygodnie krótkim czasie. Jestem zaskoczona, że tak dobrze dajesz sobie radę na pierwszej lekcji po latach przerwy. Twoim jedynym problemem jest koncentracja. Kiedy jedziesz, nie możesz rozmyślać o swoich równaniach, obserwacjach czy czymś tam jeszcze, nad czym obecnie pracujesz. Musisz myśleć wyłącznie o prowadzeniu samochodu. Popatrz na to z innej strony - kontynuowała, zauważywszy, że słucha jej uważnie. - Gdy prowadzisz, masz w rękach nie tylko swoje życie, ale również tych wszystkich, których mijasz, i tych, których wiesz. Kiedy wręczyłam ci kluczyki od samochodu, powierzyłam ci moje bezpieczeństwo. To wielka odpowiedzialność, ale wierzę, że mogę ci zaufać.

- Dziękuję - powiedział nieoczekiwanie, patrząc na nią z powagą. - Uważam to za wielki komplement.

Nie sądziła, że tak dosłownie zrozumie jej słowa. Po prostu chciała podkreślić wagę bezpieczeństwa w czasie jazdy.

- Słuchaj - powiedziała patrząc na zegarek - jeździmy już trzy godziny. Czy nie jesteś głodny?

- Tak-odrzekł.

- Co powiedziałbyś na piknik?

- Na piknik? - Przechylił w charakterystyczny sposób głowę, co ją zawsze wzruszało.

- Tak. Przygotowałam prowiant. Pomyślałam, że to może być przyjemne.

- Nie byłem na pikniku od... - Podrapał się w zamyśleniu po brodzie. - Ja chyba nigdy nie byłem na pikniku.

- A więc masz duże braki - rzekła znowu czując, że wzruszenie ściska ją za gardło. Tak łatwo mu przychodziło ją rozbroić. - Czy potrafisz się dostatecznie skupić, aby przejechać jeszcze trzy kilometry?

- Tak - skinął poważnie głową i dodał trochę uroczyście: - Nie zawiodę zaufania, które we mnie pokładasz.

Stłumiwszy westchnienie zniecierpliwienia, Mallory wyjaśniła, jak ma dojechać do parku, który przyszedł jej na myśl, gdy pakowała koszyk z prowiantem.

- Myślę, że już jesteś prawie gotowy, aby jeździć w ruchu ulicznym - powiedziała, rozpościerając obrus w tradycyjną biało-czerwoną kratkę na trawie pod rozłożystym dębem. W pobliżu wąski strumyk przelewał się z pluskiem po skałach, a szum płynącej wody łączył się z ćwierkaniem ptaków, które obsiadły okoliczne drzewa. Dochodziła już siódma, ale słońce jeszcze jasno świeciło, a dzień był ciepły. Mallory była zadowolona, że pomyślała o pikniku. Ubrała się na tę okazję w biało-czarny pulowerek, czarne szorty i płócienne pantofle. Usiadła na trawie po turecku i zachęciła Elliotta, aby zrobił to samo.

- Ale czy ruch uliczny jest gotowy do mojej jazdy? - zapytał ostrożnie Elliott, podciągając beżowe, popelinowe spodnie i siadając obok niej.

Mallory roześmiała się i otworzyła kosz z jedzeniem.

- Nie bój się. Spisałeś się bardzo dobrze z wyjątkiem momentu, gdy chciałeś wspinać się na drzewo fordem - dodała żartobliwie. - Jutro postaramy się o pozwolenie na jazdę szkolną po mieście, będziemy kontynuować lekcje, aż będziesz przygotowany do egzaminu - co nie potrwa długo, sądząc z postępów, jakie zrobiłeś w ciągu jednego dnia. Nie mogę wprost uwierzyć, że tak długo odkładałeś tę sprawę.

Wzruszył ramionami obserwując, jak Mallory wyciąga z kosza papierowe talerzyki i owinięte w folię kanapki.

- Jesteś dobrą nauczycielką. Ostatnim razem w Chicago próbowałem się uczyć w samochodzie, który miał zwykłą skrzynię biegów, a instruktor dostawał furii przy najmniejszym błędzie. Dziś pewnie trafiłaby go apopleksja z powodu tego drzewa.

Mallory, ciągle się uśmiechając, rozkładała zapasy na obrusie.

- Któregoś dnia weźmiemy samochód mojego ojca z napędem na cztery koła i standardową skrzynią biegów. To będzie dla ciebie dobra lekcja, szczególnie na nierównym terenie i gdy już nabierzesz wprawy z automatyczną skrzynią biegów.

- Ile osób zamierzałaś nakarmić na tym pikniku? - zapytał

Elliott, patrząc na zaskakująco wielką stertę jedzenia przed sobą.

- Mam wilczy apetyt - odparła, potrząsając włosami związanymi w koński ogon. - A tobie też by dobrze zrobiło, gdybyś przytył parę funtów.

Uśmiechnął się.

- Mógłbym jeść dwa razy tyle i nie utyć ani trochę. Chyba spalam kalorie, zanim je zjem.

- Masz szczęście. Z czym chcesz kanapkę? Może być z masłem orzechowym i galaretką lub z szynką i serem. Spróbuj wszystkich po trochu. W pojemniczku są pikle, a w tym - pomidory. Mamy też paluszki i domowe ciasteczka na deser.

Uwagę Elliotta zaprzętał raczej widok jej nóg wyłaniających się ponętnie z krótkich spodenek. Mrugając oczami przyjął z podziękowaniem talerzyk pełen kanapek i zauważył przy okazji, że Mallory nałożyła sobie nie mniejszą porcję. Zastanowił się nad jej przemianą materii, która również pozwalała jej jeść, ile chciała, i jednocześnie zachować atrakcyjnie szczupłą sylwetkę.

- Elliott, jak dawno się znamy? - zapytała Mallory. Pytanie to tak go zaskoczyło, że zakrztusił się kanapką.

Spojrzał na nią zdezorientowany.

- Poznaliśmy się w poniedziałek. Dlaczego pytasz?

- Nie chodzi mi o nasze prawdziwe pierwsze spotkanie. Pytam się, co opowiemy twojej rodzinie. Nie uwierzą w nasz romans, jeśli powiemy, że znamy się raptem od trzech tygodni.

- Chyba masz rację - zgodził się. - A jak myślisz, ile czasu powinniśmy się znać?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Przynajmniej dwa miesiące. Czy miałbyś szansę poznać mnie w czasie ostatnich tygodni, czy też Sybil zawsze była z tobą?

Aluzja, że Sybil nigdy go nie odstępowała, zirytowała go trochę.

- Oczywiście, że nie - powiedział. - Umawiała się z George'em od miesiący, wychodzili razem wieczorami kilka razy w tygodniu. A poza tym ona nie mieszka razem ze mną. Ma swoje mieszkanie, więc nie zawsze wie, co ja robię wieczorem.

- A zatem mógłbyś widywać mnie bez jej wiedzy?

- Tak.

- A dlaczego nie wspomniałeś jej o mnie? Pewnie będzie się nad tym zastanawiała.

Wciągnięty coraz bardziej w planowaną intrygę, Elliott zastanawiał się w skupieniu nad odpowiedzią.

- Wstydzilem się ciebie - powiedział wreszcie, starając się zachować powagę. - Byłem przerażony, że człowiek o mojej inteligencji mógł wpaść w sidła wprawdzie ładnej, ale bezmyślnej sekretarki, która...

Przerwał śmiejąc się, gdy Mallory rzuciła w niego serwetką.

- Drań - rzekła, rozbawiona jego żartem. - Wymyśl coś innego.

Elliott bawił się świetnie. Rzadko mu się zdarzało droczyć się z kimś poza Sybil, ponieważ większość ludzi traktowała go zbyt poważnie, uważając, że może się interesować wyłącznie wyższą matematyką, techniką komputerową czy też światową ekonomią. Tylko z Mallory i Sybil mógł się śmiać, a nawet żartować z samego siebie. Nie zdawał sobie dotychczas sprawy, jak można się odprężyć, siedząc z podwiniętymi nogami nad strumykiem i zajadając kanapki z masłem orzechowym.

- A może ty się mnie wstydziałaś? - zasugerował. - Może cię przerażała myśl, że związałaś się z nieatrakcyjnym nudziarzem...

- Elliott, bądź poważny. Musimy to ustalić. Poza tym - dodała trochę opryskliwie - nie jesteś wcale nudziarzem.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie jest tak zupełnie niemożliwe, żebyś się mną zainteresowała? Oczywiście, gdybym nie był twoim pracodawcą? - odważył się zapytać.

Unikała jego wzroku i bawiąc się opakowaniem kanapki, odpowiedziała:

- Nie. Nie byłoby to niemożliwe. A więc dlaczego nie powiedziałaś Sybil nic o mnie? - nalegała, starając się zmienić temat.

Dziwnie podniesiony na duchu jej słowami zgłosił nowy, bardziej serio pomysł:

- Nie chciałem, aby Sybil wtrącała się w moje sprawy.

- A zrobiłaby to? - zapytała Mallory, unosząc wysoko brwi.

Elliott westchnął wymownie w odpowiedzi.

- Gdybym tylko wspomniał, że spotkałem dziewczynę, która mnie interesuje, nalegałaby, abym ją przedstawił, zaczęłaby nami kierować, dawałaby mi mnóstwo rad, kazałaby mi kupić nowe ubrania i w ogóle wtrącałaby się bez końca - zakończył z rezygnacją. - Więc postanowiłem, że naszą znajomość chcę uchronić od ingerencji innych.

- Skąd więc ta decyzja, aby mnie zabrać do Chicago?

- Jestem w tobie szaleńczo zakochany i nie mogłem czekać ani minuty dłużej, aby się tobą pochwalić - odpowiedział bez

zastanowienia i zauważył z przyjemnością, że zaróżowiła się, słysząc te słowa.

- A może to ja prosiłam, abys mnie przedstawił rodzinie? - zaproponowała w zamian. - Gdybyśmy myśleli o sobie poważnie, byłoby to dość normalne, że chcę poznać twoją siostrę i dziadków.

- Myślę, że to niezły pomysł - zgodził się. - Co jeszcze powinniśmy ustalić?

Mallory sięgnęła po ciastko.

- Chyba wystarczy. Powiemy, że poznaliśmy się na przyjęciu u znajomych.

- Ja nigdy nie chodzę na przyjęcia.

- Nigdy?

- Nigdy. Spotkaliśmy się w bibliotece uniwersyteckiej.

- Ale ja nie chodzę do biblioteki uniwersyteckiej. Po co miałabym tam chodzić?

Zgodził się z tym zastrzeżeniem.

- A może w sklepie spożywczym? - zaproponowała Mallory.

Elliot potrząsnął przecząco głową.

- Oczywiście - zreflektowała się Mallory. - Ty nigdy nie chodzisz do sklepów spożywczych. Sklepy z konfekcją też chyba odpadają, co?

- Sybil kupuje mi wszystkie ubrania, a gospoia resztę rzeczy przy okazji zakupów spożywczych.

Mallory wyciągnęła się na trawie, podłożywszy ramiona pod głowę, a widok sweterka ciasno opinającego jej piersi znów przykuł uwagę Elliota.

- Elliott, czy zdajesz sobie sprawę, że gdybyśmy się nie spotkali w agencji zatrudnienia, nie spotkalibyśmy się nigdy?

A on dochodził właśnie do wniosku, że byłaby to wielka szkoda.

- Proszę cię, nie rezygnuj, zaraz coś wymyślimy. Może w restauracji?

Rozpromieniła się.

- Ja jadam w restauracjach.

- I ja też - uśmiechnął się. - Często sam. Ty siedziałaś przy sąsiednim stoliku...

- I kiedy wstaliśmy jednocześnie, aby wyjść, zderzyliśmy się...

- Ja przeprosiłem.

- Wymieniliśmy nasze nazwiska, z uprzejmości.

- Odprowadziłem cię do samochodu, aby się upewnić, że nic ci się nie stało.

- Zrobiłbyś coś takiego? - przerwała Mallory.

- Zrobiłbym, gdybyś nosiła tę sukienkę, którą miałaś wczoraj - zapewnił, patrząc z uznaniem na jej szczupłą i zgrabną sylwetkę.

- I to ty twierdziłaś, że nie umiesz flirtować - zauważyła zażenowana.

- Mówiłem ci - przypomniał jej łagodnie - że z tobą czuję się inaczej niż z resztą ludzi. Nigdy nie flirtowałem z innymi kobietami.

Popatrzyła na niego uważnie.



- Może wyzwoliłam w tobie bestię.

- Chyba masz rację - powiedział, pochylając się ku niej.

Doskonały moment na eksperyment, o którym myślał.

- Elliott! - Oczy Mallory rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy zobaczyła go tuż nad sobą.

- Lekcja numer dwa - szepnął, zamykając jej usta swoimi i zapobiegając protestom.

Okazało się, że pocałunek poprzedniego dnia nie był czymś wyjątkowym. Te same wrażenia powtórzyły się, gdy tylko ich wargi się zetknęły. Elliott mógłby przysiąc, że słyszy fanfary orkiestry i wybuchy fajerwerków nad głową na tle purpurowego zachodu słońca. Dawniej śmiał się z pompatycznych opisów, a teraz sam poznał źródło takich romantycznych natchnień i wzlotów. Widocznie w jakimś momencie życia człowiek może doznać podobnych przeżyć, całując kogoś tak jak on teraz.

Z ust Mallory wydarł się jakiś stłumiony dźwięk, nie wiadomo - protestu czy przyjemności, ale jej ramiona objęły go za szyję jak poprzednio, a palce wczepiły się we włosy. Nie wiedział, kiedy zdążył przysunąć się do niej, ale już po chwili leżeli na obrusie, a szczupłe ciało Mallory prawie zniknęło pod nim.

Dłoń Elliotta przesuwiała się od talii w górę i dążyła ku kuszącym wzgórkom piersi, ale powstrzymał się przed tym gestem w obawie, że ją spłoszy. A on pragnął całować ją bez końca. Jęknął z rozkoszy, gdy rozchyliła wargi, poddając się jego natarczywości. Objęła go ciaśniej ramionami i choć mówiła sobie, że zachowuje się

bezsensownie, wygięła się w łuk, aby tylko być bliżej niego. Jak na człowieka, który odmawiał sobie talentów towarzyskich, Elliott całował wspaniale. Wreszcie pocałunek się skończył. Mallory ze wstydem stwierdziła, że to on przerwał go, a nie ona.

Podniósłszy głowę, spojrzał na nią błyszczącymi oczyma i powiedział ochrypłym z emocji głosem:

- Oto odpowiedź na moje pytanie.

- Jakie pytanie? - spytała szeptem. Potrząsnął głową z zabawną miną.

- Nie sędzę, żebyś zrozumiała.

Mallory odepchnęła jego ramiona, a gdy usiadł, wstała porządkując ubranie.

- To się musi skończyć - stwierdziła stanowczo.

Nie odpowiedział. Zamiast tego zaczął zbierać resztki prowiantu i upychać beładnie w koszyku.

- Elliott, czy słyszałeś, co powiedziałam?

- Aha. Proszę, podaj mi tę salaterkę.

- Elliott! - wykrzyknęła, wręczając mu salaterkę.

- Co będzie dalej? - spytał.

- Jak to co dalej?

- Mówiłaś, że nauczysz mnie różnych towarzyskich umiejętności. Co mamy teraz w planie?

- Przyjęcie. Elliott jęknął.

- Tak, przyjęcie. - Mallory odzyskiwała stopniowo panowanie nad sobą. - Mówiłam, że przedstawię cię swoim znajomym. W piątek

wieczorem moi przyjaciele organizują spotkanie towarzyskie.  
Wyberzemy się tam razem.

- Mallory, ja się do tego nie nadaję. Nigdy nie wiem, co powiedzieć i jak się zachować. Zepsuję wszystkim zabawę.

- Nie bądź śmieszny. Zachowuj się jak zwykle. Ja się dzisiaj świetnie z tobą bawiłam. Inni też cię polubią.

Elliotta ogarniało coraz większe zdenerwowanie.

- Próbowałem ci wyjaśnić - powiedział - że jestem inny przy tobie. Nigdy mnie nie widziałaś w normalnej towarzyskiej sytuacji. Jestem beznadziejny!

Mallory wzięła koszyk i ruszyła do samochodu.

- Opowiadasz głupstwa. Na pewno dasz sobie radę. A teraz, czy masz chęć prowadzić, czy ja mam to zrobić?

Westchnął ciężko i poszedł za nią z obrusem przewieszonym przez ramię.

- Ja poprowadzę. Przynajmniej to jeszcze jako tako potrafię. Ale przyjęcie to poroniony pomysł.

- Elliott, powierzyłam ci mój samochód, pamiętasz? A teraz ty mi trochę zaufaj. Będzie świetnie.

- Tylko mi potem nie mów, że cię nie ostrzegałem - mruknął, przekręcając klucz w stacyjce i wrzucając wsteczny bieg.

## ROZDZIAŁ 4

- To będzie katastrofa. Będiesz żałować, zapewniam cię.  
Mallory westchnęła i zniecierpliwiona uniosła ręce do góry.

- Czy musisz powtarzać to w kółko? - zapytała swego pesymistycznie nastrojonego szefa, który z nieszczęśliwą miną przysiadł na brzegu jej biurka. - Od tygodnia przepowiadasz nieszczęście, a ja ci mówię, że się mylisz. Dziś wieczorem będziemy się obydwójce dobrze bawić.

Elliott skrzyżował ręce na piersiach i nachmurzył się.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem.

- Ostrzegałeś mnie - zgodziła się - jakieś siedemdziesiąt milionów razy. To wystarczy.

Wzruszył ramionami i zmienił temat.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy lunch? - zapytał.

- Żadnych specjalnie. Dlaczego pytasz?

- Uważaj się za zaproszoną. - Wstał, przeciągnął ręką po włosach i uśmiechnął się do niej. - Muszę zatelefonować. Jeśli byś mnie potrzebowała, to jestem w jaskini.

Mallory zachichotała słysząc, że Elliott tak szybko przyswoił sobie nazwę, którą nadała jego gabinetowi. Obserwując go stwierdziła też, że ostatnio stał się bardziej znośny w kontaktach służbowych, choć, jak przewidywała, pracować z nim nigdy nie będzie łatwo. Musiała się z tym pogodzić. Lubił się z nią droczyć, a jego ostry dowcip często przyprawiał ją o ataki wściekłości.

Odbyli trzy następne popołudniowe lekcje jazdy i Mallory zdumiewała się łatwością, z jaką przyswajał sobie tę umiejętność, gdy raz uznał, że jest mu to potrzebne i że jest zdolny robić to dobrze.

Z wielką ochotą zwymyślałaby jego rodzinę za to, że traktowała go przez wiele lat jak genialnego niezdare.

Genialny był na pewno, ale był też normalną ludzką istotą, o czym rodzina najczęściej zapominała. Ponieważ lekcje jazdy kończyły się zwykle wspólnym obiadem, Mallory dowiedziała się stopniowo dość dużo o jego dotychczasowym życiu. Wystarczająco dużo, aby zrozumieć, jak często czuł się odizolowany, inny, samotny. Ona sama miewała kiedyś podobne nastroje, głęboko mu więc współczuła.

Nie powtórzyły się natomiast te burzące spokój pocałunki, choć nie z braku chęci ze strony Elliotta. Jednak Mallory nabrała wprawy w odczytywaniu miłosnego zapału w jego ciemnych, wspaniałych oczach i zręcznie kierowała jego uwagę w inną stronę, najczęściej rzucając prowokacyjne lub złośliwe zdanie.

Robiła to z tchórzostwa, gdyż obawiała się, że kilka jeszcze takich pocałunków obróciłoby w pył całą jej silną wolę i rozsądne postanowienia.

Oparta łokciami o blat biurka i zapatrzona w przestrzeń Mallory raz jeszcze przypominała sobie, dlaczego nie powinna wiązać się uczuciowo z Elliottem. Dostała już raz lekcję od Larry'ego, czarującego i przystojnego szefa, który zabawiał się przez jakiś czas ze swoją sympatyczną sekretarką. Mallory poddała się jego urokowi z entuzjazmem tylko po to, żeby przeżyć największy szok w swoim

życiu, gdy przeczytała w gazecie wiadomość o jego zaręczynach ze znaną i bogatą panną należącą do elity Dallas. Gdy zażądała od niego wyjaśnień, usłyszała, że nigdy nie zamierzał ożenić się ze zwykłą pomocą biurową i że ludzie tacy jak on zawierają związek małżeński tylko wtedy, gdy panna dorównuje mu pozycją towarzyską. Dał przy tym do zrozumienia, że ich stosunki nie muszą się zmienić tylko dlatego, że on się żeni. Rozwścieczona tą propozycją Mallory pożegnała go ciosem pięści, którym omal nie wybiła mu szczęki. Niewiele brakowało, a sobie również zrobiłaby krzywdę, ale nigdy tego nie żałowała.

Dlaczego, zastanawiała się, jest taka podatna na urok mężczyzn zupełnie różnych od niej. Groziło jej to znowu w przypadku Elliotta. Nie tylko górował nad nią pod względem majątkowym, ale był również uznanym intelektualistą. Jego świat różnił się od jej świata. Podobała mu się, to jasne. Musiałaby być ślepa, żeby tego nie widzieć. Ale uważała, że Elliott, tak samo jak Larry, na partnerkę życiową wybierze kobietę ze swego środowiska. Jakaś intelektualistkę, jak ta kobieta z banku wiedzy i pomysłów. Mallory była tylko chwilową odmianą, poza tym miała ułatwić zapewnienie szczęścia jego siostrze. Gdy już nie będzie jej potrzebował, zamieni ją na kogoś równego mu pod każdym względem.

- Mallory, co się stało?

Zaskoczona podniosła wzrok. Kiedy on wszedł do pokoju? - zastanawiała się. Wyprostowała się, udając zajęta.

- Nic się nie stało, skądże - zaprzeczyła. - Myślałam właśnie, że powinnam przepisać to sprawozdanie... Czy potrzebujesz czegoś?

Przyjrzał się jej niedowierzająco.

- Myślałaś o sprawozdaniu? I dlatego miałaś taką smutną minę? Zostaw to, jeśli dla ciebie za trudne. Zrobią mi to na uniwersytecie.

Znów zbyt dosłownie przyjął jej słowa. Czując się winna, Mallory potrząsnęła przecząco głową.

- Daj spokój - zaproponowała sucho. - To moja praca. I nie sprawi mi to żadnego kłopotu. Po prostu się zamyśliłam, to wszystko. Czy czegoś potrzebujesz?

- Ołówka. Znów gdzieś mi się zapodział.

Odsunęła szufladkę i podała mu dwa świeżo zatemperowane.

- Proszę, odkopię ich więcej w jaskini po południu. Czy coś jeszcze?

- Nie. To wszystko. Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno - odparła zdecydowanie. - A teraz zostaw mnie, proszę. Muszę to skończyć przed lunchem.

Odetchnęła z ulgą, gdy posłuchał i wyszedł. Usiadła przy komputerze i zaczęła przepisywać sprawozdanie, nakazując sobie nie marnować czasu na marzenia o swoim atrakcyjnym, choć nieosiągalnym szefie. Inaczej zrobi z siebie kompletną idiotkę. Po raz wtóry.

Punktualnie o dwunastej Elliott zjawił się w pokoju Mallory, aby ją zabrać na lunch. Błyski w jego oczach sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, co on knuje.

- Dokąd jedziemy? - spytała, zajmując miejsce dla pasażera, gdyż Elliott chciał prowadzić.

- Zobaczysz - obiecał, sprawnie włączając się w ruch na autostradzie. Przestała snuć domysły, gdyż Elliott podjechał pod wielki salon samochodowy Chevroleta.

- Kupujesz samochód! - wykrzyknęła.

- Celny strzał - pochwalił ją z uśmiechem. - Chcę, abyś mi pomogła się zdecydować, znudziło mi się czekanie na taksówki.

- Och, co za frajda! - cieszyła się Mallory, patrząc na wielki wybór aut wystawionych na sprzedaż. - Dlaczego chcesz kupić właśnie chevroleta?

- Przede wszystkim chcę kupić samochód amerykański. Ford czy chrysler też by mi odpowiadał. Jeśli nie znajdziemy czegoś odpowiedniego tutaj, spróbujemy gdzie indziej.

Skinęła głową i skierowała się do grupy luksusowych pojazdów, pasujących do kogoś takiego jak Elliott. Podbiegł do nich chudy młodzieniec, zachwycony, że trafia mu się klient.

- Dzień dobry państwu - powiedział z teksaskim akcentem. - Potrzebują państwo samochodu?

Mallory z trudem powstrzymała się od repliki, że szukają konia z bryczką, ale Elliott mruknął coś potwierdzająco. Mallory podeszła do niezwykle efektownego samochodu, o błękitnometalicznej karoserii, i otworzyła drzwi, aby obejrzeć z bliska wybite pluszem wnętrze.

Tak, pomyślała, to powinno podobać się Elliottowi.



- Aa... - pochwalił sprzedawca, znalazłszy się nagle obok niej - pana żona ma dobry gust. To jest coś pięknego, nieprawda? Ma wszystkie zalety. Elastyczną kierownicę, rozkładane siedzenia, wystarczy nacisnąć ten guzik, kontrolę szybkości, radiomagnetofon, pluszową tapicerkę, dywaniki...

Mówił prawie kwadrans bez przerwy. Mallory, słuchając jednym uchem, chodziła wokół samochodu, a potem wsiadła próbując, czy fotele są dość wygodne. Jest wystarczająco dużo miejsca na długie nogi Elliotta, stwierdziła, wyciągając się jak najdalej.

- Ładny jest, prawda, Elliott? - Wystawiła głowę przez okienko, a potem wysiadła. Gdzie się podział Elliott?

Dojrzała go w głębi salonu, siedzącego w otwartym sportowym samochodzie o smukłej linii i złotawej karoserii. Obok niego stał sprzedawca, trajkocząc bez przerwy i gestykułując obydwoma rękami. Oczy Mallory rozszerzyły się ze zdumienia. Czy on zamierza kupić corvette? Człowiek, którego najelegantszym strojem były popelinowe spodnie i koszulka polo? Elliott miał minę mocno niewyraźną, gdy Mallory podeszła do niego.

- Zauważyłem go z daleka - rzekł, jakby się bronił przed zarzutami. - Ma ładny kolor, prawda?

- Jest boski - odparła bez namysłu. - Po prostu nie spodziewałam się, że chcesz kupić sportowy wóz.

Popatrzył na szereg większych, bardziej tradycyjnych w linii samochodów.

- Oczywiście każdy z tamtych byłby bardziej praktyczny...

Mallory nie mogła powstrzymać śmiechu, widząc jego rozmarzoną minę. Wyglądał jak mały chłopiec w sklepie z zabawkami, któremu radzą wybrać jakąś kształcącą grę, a jemu marzą się wrotki.

- Obejrzyjmy go dokładniej - powiedziała, otwierając drzwi od strony kierowcy. Nie zwracając uwagi na sprzedawcę, który dostawał gorączki widząc, że ma szansę na wielki procent od sprzedaży, wślizgnęła się za kierownicę i usiadła na obitym skórą fotelu. Zauważyła z zadowoleniem, że samochód ma automatyczną skrzynię biegów, co było korzystne dla Elliotta, któremu brakowało dostatecznego przygotowania, aby się posługiwać przekładnią skrzyni biegów.

- Coś takiego! To nie do wiary! - wykrzyknęła na widok deski rozdzielczej, przypominającej pulpity sterownicze w samolocie, tyle w nim było wskaźników i przeróżnych bajerów.

- Podoba ci się? - zapytał Elliott, nachylając się do okienka i z trudem kryjąc swój zachwyty.

- Jest olśniewający, kosztowny, imponujący, młodzieżowy w stylu i mało praktyczny - zażartowała, patrząc kątem oka, jak mu zrzędła mina. - Ale sądzę, że powinieneś go kupić - dodała, uśmiechając się szeroko.

Oczy mu zabłysły:

- Naprawdę?

- Oczywiście. Jest wspaniały. Właśnie tego ci potrzeba. •

Szkoda, że nie możemy pojechać nim do Chicago i zaprezentować go twojej rodzinie.

- Zatkaloby ich - roześmiał się.

Mallory przeżyła jeszcze jeden wstrząs, gdy zobaczyła, jak obojętnie Elliott wypisuje czek na całą sumę za samochód.

Ona za swojego forda musiała płacić raty jeszcze przez półtora roku, choć kupiła używany, pomyślała z westchnieniem.

Po szybkim telefonie do banku kierownik salonu prawie całował Elliotta po rękach obiecując, że samochód będzie gotów do zabrania jeszcze tego popołudnia.

- Ma pan wyjątkowo zgodną żonę - stwierdził z podziwem sprzedawca, odprowadzając ich do forda. - Mój ślubny kasjer dostałby ataku, gdybym pozwolił sobie na jakąś fantazję, zamiast kierować się względami praktycznymi. Szczęściarz z pana.

- Ja też tak myślę. - Elliott nie próbował wyjaśniać sytuacji, lecz śmiał się, widząc rumieniec na twarzy Mallory.

- Teraz będziesz musiał uzyskać prawo jazdy - powiedziała, gdy odjechali sprzed salonu samochodowego. - Na razie, dopóki jeździsz jako uczeń, musisz zawsze mieć obok siebie kierowcę z prawem jazdy. Pojadę z tobą po południu po twój samochód.

- To nie będzie konieczne - odparł z uśmiechem, wyraźnie zadowolony z siebie.

Mallory zaniepokoiła się.

- Elliott, chyba nie zamierzasz jeździć bez prawa jazdy?

Zapłacisz mandat!

Elliott sięgnął do tylnej kieszeni i rzucił portfel na jej kolana

- Otwórz!

- Masz prawo jazdy?! Kiedy je zdobyłeś?

- Dziś rano.

- Myślałam, że rano byłeś na uniwersytecie.

- Wiem. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- I zrobiłeś. - Pochyliła się impulsywnie i pocałowała go w policzek. - Moje gratulacje. Nie znam nikogo, kto by się nauczył jeździć i zdał egzamin w ciągu tygodnia.

Elliott jechał parę minut w milczeniu, a potem zapytał:

- Naprawdę podoba ci się ten samochód, który wybrałem?

- Bardzo - zapewniła go.

- Możesz nim pojechać wieczorem na to przyjęcie.

- Naprawdę? Pozwolisz mi?

- Byłbym nędznikiem, gdybym nie pozwolił po tym, jak mnie uczyłaś jeździć swoim własnym samochodem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Na pewno nie jest nędznikiem, pomyślała, patrząc z uznaniem na swego przystojnego towarzysza.

Elliott wyłączył silnik i siedział za kierownicą swej nowiutkiej corvetty, patrząc ponuro w okna Mallory. Nie znosił przyjęć.

Westchnął ciężko, wysiadł z nisko zawieszzonego wozu i zamknął starannie drzwi. Jeszcze przez chwilę podziwiał piękną, nową

zabawkę, wreszcie poklepał ją po dachu i poszedł z posepną miną po swoją partnerkę.

- Punktualnie co do minuty - pochwaliła Mallory, otwierając z uśmiechem drzwi.

Wyglądała wspaniale. Ubrana była w modny szmaragdowy kombinezon z szerokim paskiem i stojącym kołnierzem, który rozchyłał się pod szyją, ukazując cień zagłębienia między piersiami. Zaplotła włosy w skomplikowany warkocz francuski.

Elliott uświadomił sobie, że nigdy jej jeszcze nie widział z rozpuszczonymi włosami i pomyślał, że bardzo by tego pragnął. Gotów był się założyć, że włosy, rozsypane na poduszce, wyglądałyby wspaniale. Wydało mu się, że na twarzy Mallory zauważył wyraz niezadowolenia.

- Czy coś nie w porządku? - zapytał, spoglądając na swój ciemny garnitur, jedwabną koszulę i krawat. - Bardzo się pilnowałem dobierając kolory. Skarpetki są tego samego koloru co garnitur...

- Nie o to chodzi - przerwała mu. - Wyglądasz bardzo dobrze, tylko jesteś zbyt elegancko ubrany na tę okazję. Mówiłam ci, że to zwykła prywatka.

Spojrzał na nią trochę zły.

- Zrozumiałem, że mam nie być w smokingu. Mogę się przebrać, jeśli uważasz, że powinienem. Albo najlepiej zrezygnujmy z tego w ogóle.

Pogroziła mu palcem z żartobliwą naganą.

- Wiem, że chciałbyś, ale nic z tego. Możesz po prostu zostawić krawat i marynarkę w samochodzie i będzie świetnie.

- Nie będzie świetnie - odparł, idąc za nią do samochodu. - Będzie fatalnie. Nienawidzę prywatek. Nie wiem, co mówić ani jak się zachować. O czym mam właściwie rozmawiać z obcymi osobami, z którymi nie mam nic wspólnego?

- Towarzyska rozmowa o niczym - poradziła mu, klepiąc go po ręku. - To się nazywa spotkanie z ludźmi. Poznawanie ich. To łatwe.

- Może dla ciebie.

- Dla ciebie też nie jest za trudne.

Doszedłszy do samochodu, odwrócił się nagle i wziął ją w ramiona. Objął mocno, przylgnął do niej całym ciałem i całował, aż łomot krwi w uszach ostrzegł, że powinien przestać. Niechętnie odsunął się, ale nadal obejmował ją w talii.

Łapiąc z trudnością oddech, Mallory patrzyła na niego pociemniałymi oczami.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Dla dodania sobie odwagi.

- Do tego służy podobno alkohol, a nie pocałunki.

- Ale pocałunki bardziej mi smakują - odparł logicznie z ustami tuż przy jej ustach. I pocałował ją znowu, zanim zdążył dodać, że jej pocałunki bardziej mu idą do głowy niż jakikolwiek alkohol.

- Mallory, skąd go, u licha, wytrzasnęłaś?

Mallory uśmiechnęła się do zgrabnej brunetki stojącej obok niej w pokoju, gdzie panie poprawiały toaletę.

- To mój szef - odpowiedziała, domyśliwszy się od razu, kogo Cindy miała na myśli.

- Aha - powiedziała ze zrozumieniem Cindy. - Próbujesz go obłaskawić, aby dostać podwyżkę albo awans, i dlatego się z nim umawiasz.

Cindy, nastawiona do życia materialistycznie i mająca dość swobodne obyczaje, doskonale pojmowała, że takie mogą być powody umawiania się z szefem. Mallory знаła ją dość dobrze, aby nie czuć się urażona, ale chcąc bronić Elliotta zaprotestowała:

- On jest bardzo miły, Cindy. Przyszłam z nim, bo dobrze się z nim czuję.

Nie miała zamiaru wyjaśniać dokładniej całej sytuacji i swojej roli w przysposabianiu Elliotta do życia towarzyskiego. Przede wszystkim Cindy pewnie powiedziałyby, że jak dotąd niewiele osiągnęła, gdyż w ciągu ostatnich dwóch godzin Elliott nawet nie próbował pokazać się ze swej lepszej strony, jaką często ujawniał w towarzystwie samej Mallory i którą ona bardzo w nim ceniła.

Od chwili kiedy weszli do rozległego, w wiejskim stylu utrzymanego domu, gdzie odbywało się przyjęcie, Elliott zachowywał się jak sztywny, napuszony i krytycznie nastawiony profesor, którego zmuszono, aby towarzyszył nieśmiałej studentce. Mallory przedstawiła go wielu ludziom, miłym, choć bardzo różnym, ale Elliott mało mówił i robił wrażenie, że nie ma ochoty lub nie umie włączyć się do zabawy. A gdy mu przypomniała, że obiecał ćwiczyć

się w tańcach, spojrzał tylko na zatłoczony parkiet i pokręcił głową odmownie.

- Mówiłaś, że on jest jakimś profesorem? - dopytywała się Cindy, poprawiając kontur ust w lustrze.

- Tak. I wynalazcą. Jest bardzo inteligentny, bardzo go cenią w sferach akademickich - podkreśliła z dumą Mallory.

- Jest dość przystojny, ale o wiele za nudny jak dla mnie. - Cindy wygładziła naszytą cekinami suknię na swej ponętnej figurze i roześmiała się złośliwie. - Dziewczyna musiałaby wziąć do łóżka coś do czytania, żeby się rozerwać, podczas gdy on...

- Cindy - oburzyła się Mallory. - To wcale nie jest taktowne.

- Ale powiedz serio, czy wyobrażasz sobie pójście do łóżka z tym ponurym profesorem sztywnym, jakby kij połknął? - Cindy wstrząsnęła się lekko. - Pewnie całą wiedzę czerpał z podręcznika o ludzkim systemie rozrodczym.

Mallory była już naprawdę zła i czuła potrzebę obrony człowieka, którego Cindy tak obmawiała.

- Jeśli o to chodzi, to doskonale potrafię sobie wyobrazić, że można się kochać z Elliottem - odparła wyniośle. Ostatnio często o tym marzyła, ale nie miała zamiaru przyznać się Cindy. -I mogę cię zapewnić, że całuje cudownie. - Podniósłszy wysoko głowę, wyszła z pokoju, zostawiając Cindy zaintrygowaną tą rewelacją.

Elliott z rękami w kieszeniach stał oparty o ścianę w rogu, który zaanektował dla siebie w zatłoczonej sali, i patrzył w stronę zbliżającej się do niego Mallory. Trwało to dość długo, bo prawie



każdy, kogo mijala, zatrzymywał ją, aby przez chwilę wesoło porozmawiać. Oczy Elliotta zwięzły się, gdy jakiś przystojny szatyn objął ją i uściskał serdecznie. Mallory najwidoczniej nie widziała w tym nic złego, raczej przeciwnie. Roześmiała się i odpowiedziała uściskiem, gawędząc wesoło i uśmiechając się promiennie.

Elliott znienawidził natychmiast tego faceta. Zabawa była kompletnym fiaskiem. Czy nie uprzedzał jej, że tak będzie? Nie wierzyła mu, że on się do tego nie nadaje. Czułby się dużo swobodniej na zebraniu naukowców czy ekonomistów, nawet gdyby mu byli nie znani. Ale nie wiedział, jak się zachować w tym hałaśliwym tłumie, w przeciwieństwie do Mallory i jej przyjaciół, którzy przyszli tu wiedząc, czego się spodziewać i co robić, aby wywołać śmiech i aplauz. O ile mógł się zorientować, nikt nie prowadził tu poważnej rozmowy - chyba żeby tak zakwalifikować dość gwałtowną dyskusję, jaką toczyła jakaś para w odległym kącie; ale Elliott gotów był się założyć o swój najcenniejszy kalkulator, że ta dyskusja skończy się w sypialni.

Zwrócił wzrok ku Mallory. Była taka ożywiona, taka radosna. Tęskniąc za tym, aby ją porwać w ramiona i całować, mówił sobie jednocześnie, że nie jest w stanie nic jej dać ani nie może oczekiwać, że ona odwzajemni jego uczucie.

Ona - to kolorowy, rozśpiewany ptaszek, skaczący z gałązki na gałąź i cieszący się życiem, a on to poważna, szara sowa, siedząca na samotnym drzewie.

Jak długo udałoby mu się utrzymać ją przy sobie - jeśli w ogóle - zanim znudzona nie ruszyłaby na poszukiwanie weselszego życia, pozostawiając go samego na pastwę jeszcze bardziej pustej i bezbarwnej egzystencji?

Pragnął jej. Nigdy dotąd nie pożądał żadnej kobiety tak mocno jak Mallory. Nigdy nie zdarzało mu się leżeć bezsennie w nocy, z ciałem rozpalonym od pragnień, wyobrażając sobie sceny jak żywcem wzięte z miłosnego filmu. Co prawda nigdy nie widział takiego filmu, ale jego marzenia doskonale by z nim harmonizowały.

Chciał jej. A jednak... Czy uznałaby go za dobrego kochanka? Kobiety, z którymi miał do czynienia w przeszłości, były z niego zadowolone, ale one były inne, podobniejsze do niego. Mallory miała z pewnością bardziej nieokiełznaną naturę, bez zahamowań, tak samo ekspansywną w łóżku, jak w życiu. Czy byłby w stanie ją zaspokoić? Może straciłby w porównaniu z jej poprzednimi kochankami? Czy nie znudziłby jej?

Na tę myśl oblał się zimnym potem. Czy starczy mu odwagi, aby zaryzykować, że zostanie odrzucony?

Zanim znalazł odpowiedź na te trudne pytania, Mallory podeszła do niego. Nie tylko nie była zła, ale nawet uśmiechnęła się ze współczuciem i pogłaskała go po policzku.

- Biedny Elliott, czy tak się czujesz, jak wyglądasz?

Z trudem opanowując chęć wzięcia jej w ramiona, powiedział tonem chłodnym i obojętnym:

- Mówiłem ci, że to rozrywka nie dla mnie.

- Wiem, że mówiłeś. Przepraszam, że cię namawiałam. Czy chcesz już wyjść?

Chciał od dawna, ale zaoponował:

- Zmarnuję ci cały wieczór. Potrząsnęła głową i wzięła go pod ramię.

- Daj spokój. Gwizdnijmy na to i chodźmy. Uśmiechnął się na te słowa. Był to jego pierwszy uśmiech, odkąd się tu zjawili. Podążył za nią w stronę wyjścia, ale za chwilę jęknął w duchu, gdy zatrzymała ich wyzywająca, atrakcyjna brunetka, którą mu Mallory wcześniej przedstawiła. Pamiętał, że nazywa się Cindy, ale zdziwiło go, że przygląda mu się z nowym zainteresowaniem. Gdy rozmawiali poprzednio, nie kryła braku jakiegokolwiek entuzjazmu czy sympatii. Spytała, czy już wychodzą, a usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, spojrzała na Elliotta z prowokującym uśmiechem.

- Nie będę pytać, skąd ten pośpiech. Jeśli rzeczywiście całujesz tak dobrze, jak twierdzi Mallory, nie można się dziwić, że chce cię mieć tylko dla siebie.

- Cindy! - wybuchnęła Mallory, oburzona bezczelnością dziewczyny, która uśmiechała się z zadowoleniem.

Elliott poczuł, że pieką go policzki. Rzucił Mallory zdziwione spojrzenie. A więc uważała, że on dobrze całuje? Usta mu zadrgały tłumionym śmiechem, a gdy spotkali się wzrokiem, Mallory puściła do niego oko.

Cindy, nie stropiona, wyciągnęła wymanikiowaną rękę i pogłaskała Elliotta po ramieniu.

- Może zademonstrujesz mi, jak to robisz? - spytała wyzywająco. Elliott, zaskoczony jej śmiałym atakiem, patrzył na nią skonsternowany zastanawiając się, co u licha, ma odpowiedzieć. Kilka osób stojących w pobliżu słyszało jej słowa i teraz czekało, tłumiąc śmiech, na odpowiedź tego nietowarzyskiego profesorka.

Powodowany nieoczekiwanym impulsem, Elliott uśmiechnął się lekko, uniósł brwi, powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i z powrotem, wreszcie uwodzicielskim głosem, w stylu Clarka Gable'a, powiedział:

- Może to kiedyś zrobię, dziecinko... Jeśli będziesz miała szczęście.

Mocno umalowane oczy Cindy rozszerzyły się ze zdumienia, a potem zwężyły ze złości, bo wokół niej rozległy się wybuchy śmiechu. Żart Elliotta spodobał się, a Cindy stała się celem docinków.

Mallory wyciągnęła Elliotta z pokoju, pomrukując niewyraźnie. Elliott, zadowolony z siebie, towarzyszył jej do samochodu, nie przestając się uśmiechać. W końcu to nie takie trudne, pomyślał. Z czasem mógłby dostosować się do innych, przy pewnej praktyce. Jednak gdy spojrzał na Mallory, milczącą i zaczerwienioną, poczuł, że pewnie nic z tego nie będzie.

## ROZDZIAŁ 5

W poniedziałek rano Mallory, wybierając się do biura, kręciła się bez celu, zdezorientowana. Elliott nie odezwał się do niej od piątkowego wieczoru, gdy odwiózłszy ją do domu, odszedł nawet bez pożegnalnego pocałunku. Co prawda nie dała mu żadnej szansy, przyznała szczerze. Speszona i zdenerwowana nietaktownymi kpinkami Cindy, milczała przez całą drogę. Elliott również zamknął się w sobie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Nie bawił się dobrze na przyjęciu. Czy obwiniał o to Mallory? Czy żałuje zawartej z nią umowy i swoich zwierzeń na temat jego rodziny? A może bezczelna zaczepka Cindy zaintrygowała go i teraz rozmyśla, kiedy mógłby skorzystać z jej niedwuznacznej propozycji?

„Może mi kiedyś zademonstrujesz?!”

- Jeszcze czego! - mruknęła, szczotkując z furją świeżo umyte włosy.

Potem przypomniała sobie gładką odpowiedź Elliotta: "Jeśli będziesz miała szczęście". Stoi przez cały wieczór jak słup, a potem nagle zmienia się w dowcipnego flirciarza, gdy już mają wychodzić! Teraz Cindy będzie wyskakiwać ze skóry, żeby go znowu spotkać. Pewnie uważa, że są w nim zadatki na wspaniałego kochanka i że ona zrobi z niego mężczyznę.

Złapała się na tym, że mówi do lustra, więc rzuciła szczotkę, zgarnęła włosy i związała w swój zwykły koński ogon. Brakowało jej Elliotta przez te dwa ostatnie dni. W niedzielę wpatrywała się w

telefon pragnąc, żeby zadzwonił, lub zastanawiała się, czy wypada, aby ona do niego zatelefonowała pod byle pretekstem.

Doznała wstrząsu, gdy uświadomiła sobie, jaką radość sprawiało jej przebywanie z nim w czasie minionych tygodni i jak silne uczucia w niej budził. Od początku wiedziała, że nie powinna tak postępować, a teraz utwierdziła się w tej decyzji. Wszystko to nie miało sensu. Najwyższy czas odsunąć się, utrzymywać przyjacielski dystans i zbytnio się nie angażować. W piątek wieczorem dał jej jasno do zrozumienia, że mają ze sobą mało wspólnego i że mu nie zależy, aby zbliżyć się do jej przyjaciół. Ona zaś wiedziała, że nie pasuje do środowiska naukowców, w którym on się obraca. Piątkowe spotkanie stało się żywą ilustracją tej prawdy.

A więc będzie uprzejma, chłodna, postara się spełniać jak najlepiej swoje obowiązki i pomagać mu w miarę sił, ale pozostanie daleka i nieczuła na jego niewątpliwy urok. Żadnych więcej pocałunków i nocnych marzeń.

A kiedy wróca z Chicago, może nawet poszuka sobie innej posady? Choćby z tego względu, że nie ma siły mu się opierać i gdy tylko on wchodzi do pokoju, ona mięknie jak wosk.

- Dzień dobry, Mallory.

Uprzejmym ukłonem głowy odpowiedziała na jego powitanie, gdy powrócił do biura po kilkugodzinnej bytności na uniwersytecie. Gdy przyszła do pracy tego ranka, już go nie było, co powitała westchnieniem ulgi.

- Dzień dobry, Elliott.

- Czy są jakieś listy? Sięgnęła po stos papierów.
- Tak, kilka. Czy chcesz, abym je teraz z tobą przejrzała?

Potrząsnął głową, unikając jej wzroku.

- Nie, sam się nimi zajmę. Dziękuję. Jeślibyś czegoś potrzebowała, będę u siebie, w gabinecie.

Już nie „w jaskini”, zauważyła z przykrością.

- Dobrze.

Telefon na biurku zabrzączał, więc sięgnęła po słuchawkę. Zanim skończyła rozmowę z jakimś maklerem oferującym kupno akcji - w tych sprawach nie było potrzeby przekazywania telefonu Elliottowi - nie było go już w pokoju.

Drzwi pracowni pozostały zamknięte przez cały czas, aż do jej powrotu z lunchu. Zatrzymała się na chwilę przed nimi, wyobrażając go sobie tam w środku, ale zaraz przywołała się do porządku i zajęła się pracą w swoim pokoju. Godzinę później pojawił się u niej, ciągle z kamiennym wyrazem twarzy, na który nie mogła patrzeć bez przykrości.

- Szukasz czegoś, Elliott?
- Teczki firmy Hollister - odpowiedział cichym, opanowanym głosem. - Widziałaś ją może?
- Tak. Zaraz ci przyniosę.

Szybko znalazła potrzebne papiery. Wręczyła je, nie patrząc mu w oczy i starając się uniknąć zetknięcia z jego dłonią.

- Dziękuję ci.
- Bardzo proszę.

- No... więc... będę u siebie.

- Doskonale.

Gdy wróciła do swego pokoju, gardło miała ściśnięte i piekły ją oczy.

Minęła godzina, zanim znów zamienili parę słów, i to tylko przez telefon wewnętrzny.

- Elliott, dzwoni doktor Carlson. Czy będziesz z nim rozmawiał?

- Tak, oczywiście. Dziękuję.

- Proszę bardzo.

„Proszę, dziękuję”, te słowa źle widocznie wpływały na jej gardło, bo poczuła jeszcze większy ucisk. Z trudnością powstrzymywała łzy, wracając do pisania na maszynie.

Gdy minęła następna godzina, Mallory poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Zerwała się z krzesła i szybko podeszła do drzwi. Postanowiła rozmówić się ostatecznie z Elliottem. Musi wyjaśnić raz na zawsze, czy żałuje, że ją kiedykolwiek spotkał.

Wpadli na siebie w korytarzu, gdyż Elliott wyszedł ze swego gabinetu.

- Elliott, ja...

- Mallory, ja...

Przerwali obydwój, wpatrując się w siebie nawzajem.

- Proszę, mów dalej - zachęcał ją Elliott. Ale ona straciła całą odwagę.

- Nie, ty najpierw - nalegała słabo. Uparcie kręcił głową.

- Ja mogę poczekać. Chciałaś czegoś ode mnie.



Oboje jesteście uprzejmi do obrzydliwości, pomyślała Mallory. I choć minutę temu walczyła ze łzami, teraz chciało jej się śmiać. Przełknęła ślinę i zatkała usta ręką, ale nie udało jej się stłumić całkowicie chichotu.

Elliott zmarszczył brwi.

- Ty się śmiejesz - powiedział oskarżycielsko, jakby ona o tym nie wiedziała. Jego ton dopełnił miary.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Po prostu... - Głos jej się załamał w gwałtownym ataku śmiechu, którego nie zdołała opanować.

Elliott parsknął i nagle też zaczął się śmiać, opierając się o ścianę.

- Wiem, dlaczego się śmiejesz - rzekł, gdy opanowali się na tyle, że mogli rozmawiać. - Obydwoje zachowywaliśmy się dzisiaj jak para idiotów, czy tak? Skinęła głową, wycierając oczy.

- Byliśmy tak uprzejmi, że się niedobrze robiło. Byłam bliska tytułowania cię „sir”.

Znow zachichotał.

- Tego już bym nie zniósł. Chwała Bogu, że wróciłaś do normalnego stanu.

- I ty też. Gdybyś jeszcze raz powiedział „dziękuję”, pomyślałabym, że coś zażyłeś. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak uprzedzająco grzeczni wobec siebie.

- Chyba nie.

- Elliott, ja...

- Mallory, ja...

Znów wybuchnęli śmiechem. A potem Elliott wyprostował się i spojrzał na nią groźnie.

- Bądź cicho przez chwilę. Chcę ci coś powiedzieć. Uśmiechnęła się promiennie i zamilkła.

Elliott oparł dłonie na jej ramionach i spojrzał prosto w oczy.

- Przepraszam za piątkowy wieczór. Zepsułem ci zabawę i przyznaję, że była to wyłącznie moja wina. Poszedłem tam nastawiony z góry na przegraną i nawet nie próbowałem czegoś zrobić, aby wyszło lepiej. Ty chciałaś mi pomóc, a ja nie kiwnąłem palcem.

Mallory uniosła ręce i popatrzyła na niego z niepokojem.

- Nie, Elliott, to ja cię przepraszam. Przez mnie znalazłeś się w sytuacji, w której źle się czułeś. Od początku nie chciałeś tam iść, a ja niepotrzebnie nalegałam. To był mój błąd.

- Słuchaj, nie spierajmy się, kto bardziej zawinił - powiedział Elliott niecierpliwie. - Następnym razem krzyknij na mnie, zamiast bawić się w uprzedzające grzeczności.

Uśmiechnęła się i uścisnęła go serdecznie.

- Kiedy indziej pokrzyczę na ciebie. Teraz cieszę się, że znów jesteśmy przyjaciółmi.

- Jasne, przyjaciółmi - zgodził się Elliott z nieco wymuszonym uśmiechem. Odpowiedział uściskiem na jej uścisk i szybko się odsunął. - Co do lekcji tańca...

- Obiecuję nie nękać cię już tymi lekcjami - powiedziała lekko, chowając ręce za siebie, aby nie zauważył ich drżenia spowodowanego tym krótkim zbliżeniem.

- Ja chcę się nauczyć - stwierdził stanowczo Elliott. - Na przyjęciu u moich dziadków będą tańce, a ja nie mam zamiaru podierać ściany, tak jak w piątek. Co powiesz na prywatne lekcje tutaj? Możemy zacząć dziś wieczorem, jeśli nie masz innych planów.

Przyjrzała mu się z wahaniem.

- Naprawdę chcesz się uczyć tańczyć?

- Tak, naprawdę. Będziesz mnie uczyła?

- Oczywiście, że będę.

Nie mogła odmówić jego prośbie, pomimo obaw, jakie budziła w niej perspektywa przebywania z nim sam na sam wieczorami i do tego w jego objęciach.

Ręce jej drżały, gdy oczyma wyobraźni zobaczyła tę scenę. Przyjaciele, wmawiała w siebie z uporem. Tylko przyjaciele. Akurat!

Elliott znał podstawowe kroki wszystkich najpopularniejszych tańców towarzyskich - tę umiejętność wbito mu do głowy we wczesnej młodości. Lecz - jak to bezceremonialnie określiła Mallory - ruszał się, jakby kij połknął.

- Odpreż się - zachęcała go. - Poddaj się muzyce, płyn razem z nią.

"Popłynął" wprost na jej stopę.

- Och!

Westchnąwszy ciężko, Elliott opuścił ręce i cofnął się.

- Przepraszam. Sybil zawsze twierdziła, że ruszam się jak słońca w ciąży.

Rozcierając ukradkiem bolącą nogę, Mallory popatrzyła na niego i powiedziała stanowczo:

- Nie myśl teraz o Sybil. Trochę wyszedłeś z wprawy, to wszystko. Ćwiczymy dopiero od kwadransa, idzie ci zupełnie dobrze.

Do diabła z tą jego rodziną! Mallory miała ochotę potrząsnąć nimi wszystkimi razem i każdym z osobna Czy on dla nich jest tylko mózgiem? Czy nikt nie widzi, jak łatwo go zranić i jaki jest niepewny siebie w każdej dziedzinie życia poza sferą czysto intelektualną? Pragnęła zarzucić mu ręce na szyję i przytulić go, aby mu dodać odwagi, ale powstrzymała się.

- Spróbujmy jeszcze raz-poprosiła.

Jej wzrok poruszył Elliotta do głębi. Tyle optymizmu wyzierało z jej zielonych oczu, tyle wiary w jego możliwości. Czy naprawdę była taka pewna, że on wszystko potrafi? Co ona w nim widziała, czego inni nie dostrzegli?

Wyciągnął ręce, aby ją objąć, ale zamiast przyjąć taneczną postawę, przytulił ją do siebie, zamknął oczy i ukrył twarz w jej włosach. Gest ten nie miał w sobie nic z erotyzmu. Pragnął tylko przez chwilę trzymać ją blisko siebie. Gdy ją puścił, Mallory miała zaczerwienioną twarz i patrzyła na niego z niepewnym uśmiechem.

- Co to miało znaczyć?

- To podziękowanie za to, że jeszcze nie zwątpiłaś we mnie - odparł swobodnie i objął ją w talii, szykując się do tańca.

Mallory rozpromieniła się i ku jego zdumieniu wspiąwszy się na palec, musnęła jego wargi lekkim pocałunkiem.

- A to możesz uważać za uznanie z mojej strony - powiedziała i zanim zdążył zareagować, zmieniła zupełnie nastrój, dając mu wskazówki na temat tańca rzeczowym tonem, wykluczającym dalsze poufałości.

Okolo trzeciej nad ranem następnego dnia Mallory stała przy oknie swojej sypialni, wpatrując się w czyste niebo, na którym jasnym blaskiem świecił księżyc i niezliczone gwiazdy.

Skłębiona pościel na łóżku świadczyła wymownie, że Mallory przewracała się na nim bezsennie, męczona wspomnieniami minionego wieczoru, gdy tańczyła w ramionach Elliotta, a ich usta zetknęły się na tak krótki, nie dający zaspokojenia moment. Już potem nie pocałował jej, a ona nie okazała, że tego pragnie.

Tylko przyjaciele, powtarzała sobie. Więc dlaczego wszystko w niej pulsowało pragnieniem, aby znów być blisko niego, bliżej niż w tańcu?

Z westchnieniem oparła rozpalony policzek o zimną szybę okienną, zamykając oczy i próbując odegnać obrazy intymnych scen, które pojawiały się w jej wyobraźni.

W tym samym czasie Elliott stał pod chłodnym prysznicem, wsparty o wykładaną kafelkami ścianę, wystawiając twarz na strumienie wody. Ale zimna kąpiel na krótko tylko ochłodziła rozpalone ciało. Wystarczyła jedna myśl o Mallory, a krew gorącą falą przepływała przez niego na nowo. Nie mógł przestać myśleć o niej, o

jej uśmiechu i zaraźliwym entuzjazmie. O miękkich, pełnych wargach i kobiecych, zaokrąglonych liniach szczupłego ciała. Czuł na sobie jej ramiona. Gdy patrzyła na niego, odnajdywał w jej oczach to samo pragnienie, które go spalało.

Nie, nie wolno mu łudzić się, że ona czuje coś do niego. Powiedziała przecież jasno, że chce, aby byli przyjaciółmi, nikim więcej. Znał powody jej decyzji i przyznawał jej w duchu rację. Ale mimo to pożądał jej z całych sił.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, zakręcił kurki i sięgnął po ręcznik. Zalety zimnej kąpieli były stanowczo przereklamowane. Trzeba by czegoś więcej niż lodowatej wody, aby wygasic żar, jaki budziła w nim Mallory.

Elliott brał ze stosu listy, pięknie przepisane przez Mallory, i kolejno, cierpliwie, podpisywał je, siedząc na brzegu jej biurka. Gdy podpisał ostatni, zwrócił się do niej:

- Czy coś jeszcze? Zajrzała do terminarza.
- Nie zapomnij o spotkaniu z doktorem Hawkesem o dziewiątej.

A bankiet na wydziale odbędzie się w czwartek o ósmej wieczorem.

Elliott jęknął.

- To chyba mogę sobie darować.
- Obiecałeś doktorowi Carlsonowi, że przyjdiesz.
- Trafił na mój moment słabości.
- Mimo to powinieneś pójść. - Uśmiechnęła się. - To nie będzie tak okropne jak piątkowy wieczór. W tej gromadzie będziesz znał wszystkich.

Potań brodę w zamyśleniu, starając się wybrnąć z tego z jakąś korzyścią dla siebie.

- Pójdę pod jednym warunkiem - rzekł.

- Jakim?

- Że ty wybierzesz się ze mną. Jako osoba towarzysząca.

Zabawnie wytrzeszczyła oczy.

- Chcesz, żebym poszła z tobą na wydział? Ależ, Elliott, nie mogę!

- Ja poszedłem z tobą na przyjęcie - przypomniał jej sprytnie.

Zmrużyła oczy.

- Czy to ma być szantaż?

- Posunę się do wszystkiego, abyś poszła - odparł wesoło. - A więc tak?

Wydeła wdzięcznie usta.

- Chyba tak. Tylko nie mam pojęcia, jak się zachowywać w tej gromadzie profesorów. Nie będę się czuła na swoim miejscu.

- To chyba nie będzie tak okropne jak piątkowy wieczór - zacytował ją, z trudnością powstrzymując się, aby nią wyciął jej nadąsanych ust.

- W porządku. Wygrałeś. Pójdę z tobą.

Widoczny brak entuzjazmu w jej głosie wywołał uśmiech na twarzy Elliotta.

- Potraktuj to jako próbę generalną. Następnego dnia ruszamy do Chicago, gdzie mamy wystąpić w roli zakochanej pary. Możemy poćwiczyć trochę w czwartek wieczór.

Na twarz Mallory powrócił uśmiech, potraktowała sytuację ze zwykłą pogodą.

- To będzie katastrofa - oznajmiła, przedrzeźniając go.

Roześmiał się w odpowiedzi i wstał.

- Co powiesz na propozycję obiadu w restauracji przed następną lekcją tańca? Jedyne, czym mogę ci się odwdzińczyć, to zaprosić cię do twojego ulubionego lokalu.

- Zgoda - odparła bez wahania. - Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię.

- Oczywiście. Gdzie chcesz iść?

- Do „Spaghetti Warehouse”.

Elliott słyszał o tej popularnej restauracji w zachodniej części miasta, ale nigdy tam nie był. Nie zaskoczyło go, że wybór Mallory padł na modny lokal, uczęszczany przez turystów i szukających nowości mieszkańców Dallas.

- Doskonale. Przyjadę po ciebie o siódmej. Będziesz miała czas, aby się odświeżyć po pracy.

- Świetnie.

Elliott wychodząc z pokoju Mallory stwierdził, że uśmiecha się do siebie i pogwizduje. Co było tym dziwniejsze, że nigdy nie umiał gwizdać i nie zagwizdałby nawet wtedy, gdyby jego życie od tego zależało. Pokiwał głową nad zmianami zachodzącymi w jego charakterze pod wpływem Mallory.

Restauracja „Spaghetti Warehouse” nie była w guście Elliotta, ale przystosował się łatwo do panującej tam hałaśliwej i wesołej



atmosfery. Podniesieniem brwi skwitował mieszaninę stylów, łoże zrobione z poręczy łóżek i staroświecką arkadę, poprzez którą prowadziła ich kelnerka. Bez żadnych uwag pochylił się, wchodząc do starego wagonu kolejowego, umieszczonego między stolikami, pośrodku olbrzymiej sali. Wagon zawierał dziesięć stolików, każdy na cztery osoby. Kelnerka wskazała im miejsca, położyła dwa nakrycia i wręczyła menu.

Mallory zauważyła, że Elliott z niepewną miną przyjął wygląd restauracji, ale nie narzekał na jedzenie: kruchą sałatę, wspaniałe dania mięsne i świeże, jeszcze ciepłe pieczywo. I choć musieli mówić trochę głośniejszym głosem niż zwykle, aby przekrzyczeć wesoły rozgwar panujący w sali, rozmawiali swobodnie podczas obiadu, często wybuchając śmiechem.

Mallory spostrzegła z przyjemnością, że Elliott z zainteresowaniem wysłuchuje jej często naiwnych opinii, nawet w tak poważnych sprawach jak polityka czy technologie przyszłości. Ona zaś mogła go słuchać godzinami na każdy temat. Mówił interesująco i miał wielką wiedzę, a nigdy nie przybierał tonu wyższości.

Był to dla niej cudowny wieczór, choć chwilami doskwierała jej myśl, że nie zawsze będzie go miała dla siebie. Doszła do wniosku, że rozpieszcza ją swoim towarzystwem.

Podczas lekcji tańca, którą odbyli w jej mieszkaniu, Mallory starannie pilnowała się, aby nie przekroczyć narzuconych sobie norm zachowania.

Mieli tu mniej miejsca do tańca niż u Elliotta, ale on i tak wykazał duże postępy. Uczył się nowych rzeczy ze zdumiewającą łatwością, co mu Mallory zresztą przyznała, a on przyjął z zadowoleniem.

Na pozór obydwójce nie zwracali uwagi na konieczność trzymania się blisko siebie w czasie tańca, ale gdy Mallory przypadkiem otarła się o niego, odkryła, że nie był tak obojętny, jak udawał. Niewiele brakowało, a Mallory zapomniałaby o własnych przyrzeczeniach.

A potem trzeba było się rozstać. Mallory odprowadziła Elliotta do drzwi i pożegnała go grzecznym: do jutra.

- Nasza jutrzejsza lekcja będzie ostatnią przed wyjazdem - przypomniał Elliott, zatrzymując się w drzwiach.

- Tak - skinęła głową - ale nie martw się. Bardzo dobrze wypadniesz na przyjęciu u dziadków. Jesteś urodzonym tancerzem.

- A ty bardzo zręcznym pochlebcą - odparł z uśmiechem, dotykając palcem jej policzka. - Ale dziękuję mimo to.

Mallory roześmiała się.

- Jutro wieczorem przećwiczmy rock and rolla, na wypadek, gdyby twoi dziadkowie zdecydowali się na nowoczesne tańce i poszli na całego. j

- Nie wiedzieliby nawet, jak zacząć - odpowiedział ze śmiechem Elliott. - Po kolacji zaproszą nas raczej na partię kanasty. \

- Lepiej być przygotowanym - odcięła się, patrząc z radością w jego roześmiane oczy. Po chwili dostrzegła w nich szczególny wyraz

pożądania. Pragnął jej, stwierdziła, przełykając z trudem ślinę. Tak jak ona pragnęła jego. Gdyby tylko mogła uwierzyć, że to wzajemne pożądanie może się dla niej skończyć czymś innym niż cierpieniem!

Nie odepchnęła go, gdy pochylił się wolno nad nią i czekał na jej reakcję. Jego usta musnęły jej wargi raz i drugi, wreszcie zatrzymały się na dłużej, a pocałunek stał się dowodem ich tłumionych uczuć. Trwał bardzo długo, a gdy się skończył, obydwójce drżeli z emocji.

Głosem zachrypniętym powiedział:

- Dobranoc.

- Dobranoc - szepnęła.

Zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie czołem. Czuła, że znów czeka ją bezsenna noc. Czy nie jest za późno, myślała, aby ustrzec się przed tą miłością i komplikacjami, które może przynieść?

Zgodnie z umową spotkali się następnego dnia wieczorem. Mallory nastawiła płytę z rock and rollem i mocna, rytmiczna muzyka zabrzmiała w pokoju. Elliott rzucił jej spojrzenie pełne rozpacz i niedowierzania.

- Czy spodziewasz się, że ja to zatańczę?! Zachichotała i wyciągnęła do niego rękę.

- Tak.

- Cierpisz na urojenia, kochanie. Nigdy się tego nie nauczę.

Słowo „kochanie” rozproszyło ją na chwilę, ale zaraz wzięła się w garść i rozpoczęła lekcję. Kwadrans później oboje zaśmiewali się, potykając przy kolejnych melodiach rockowych, ale od czasu do czasu Elliott popisował się tak zręczną ewolucją, że zaskakiwał ich oboje.

Pod koniec następnej godziny szło już im całkiem nieźle. Bardzo z siebie zadowolony Elliott zakończył lekcję, okręcając Mallory z rozmachem wokół siebie.

Muzyka urwała się, gdy Mallory wisiała mocno przegięta do tyłu, uczepiona obiema rękami jego ramion.

- Zaimponowałaś mi - wyznała, nie zmieniając pozy.

- I całkiem słusznie - odrzekł, nie pomagając jej wyprostować się.

- Nie zamierzasz mi pomóc wstać? Udawał, że się nad tym poważnie zastanawia.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - Podobasz mi się w tej pozycji. Teraz mogę nad tobą górować. - Pochylił się tak, że dotykała prawie podłogi.

Śmiejąc się, Mallory na próżno usiłowała się wyprostować.

- Krew mi uderzy do głowy - protestowała.

- Ty mnie uderzasz do głowy - szepnął z twarzą przy jej twarzy.

Znieruchomiała, widząc wyraz jego oczu. Tym razem nie żartował - ona też nie.

- Elliott - szepnęła, ujmując dłońmi jego twarz. Nie wiadomo, kiedy znalazła się na podłodze, a Elliott nad nią, całując ją.

Tym razem nie było żadnych wstępów ani sprawdzania jej reakcji. Jego usta zawładnęły jej ustami, jak gdyby miał do tego pełne prawo. Mallory odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy bez cienia protestu.

- Elliott - szepnęła, przytulając się do niego. Odpowiedział niezrozumiałym pomrukiem, kryjąc twarz w zagłębieniu jej szyi i dotykając ustami rozszalałego tempa.

Wszystkie jej myśli i każdy zmysł pełen był Elliotta. Zniknęły wszelkie obawy. To on pierwszy zapanował nad sobą.

- Musimy przestać-jęknął zmienionym głosem.

- Przestać?!-powtórzyła rozczarowana.

- Czy naprawdę tego chcesz, Mallory? - zapytał.

Tak! - chciała krzyknąć, ale gdy spojrzała na niego uważnie, opanowała się.

- Nie - powiedziała. - Masz rację, poniosło mnie. Nie zastanowiłam się.

- Poniosło nas oboje - odrzekł, siadając obok niej. Ręce Mallory drżały. Oddychała głęboko, aby się uspokoić.

- Jestem ci wdzięczna, że się zatrzymałeś. Mówiłam ci, że nie powinniśmy mieszać naszego pokazu na rzecz rodziny z rzeczywistością.

- Nie życzysz sobie romansu z chlebodawcą - zacytował jej słowa, stojąc z dala od niej i trzymając ręce w kieszeniach.

- Otóż to - odrzekła, dodając w myśli: Nie chcę się w tobie zakochać. Ale obawiam się, że to się już stało. - Chyba już pójdę.

- Dobrze się czujesz? - zmarszczył czoło. - To znaczy na tyle, żeby prowadzić samochód?

- Doskonale dam sobie radę - rzekła prostując się.

- W porządku. Do zobaczenia rano.

- Tak. Dobranoc.

- Dobranoc.

Nie poruszył się i nie odprowadził jej do drzwi. Może nie ufał sobie na tyle, żeby iść z nią. A ona pragnęła, aby ją przywołał z powrotem. Jednak jadąc samochodem do swego pustego mieszkania, wmawiała sobie, że tak jest lepiej.

RS

## ROZDZIAŁ 6

W czwartek Mallory nie widziała Elliotta prawie przez cały dzień. Spędził go na uniwersytecie - umyślnie, jak podejrzewała. Z wysiłkiem koncentrowała się na pracy, aby nie zastanawiać się nad tym, co zaszło między nią a Elliottem poprzedniego wieczora. Miała całą noc aby to przemyśleć. Przeżywała każdy moment na nowo, aż wreszcie schowała twarz w poduszkę i zmusiła się, aby zasnąć.

Czy Elliottowi tak samo trudno było zapomnieć? - zadawała sobie w duchu wielokrotnie to pytanie. Czy tak samo trudno przyszło mu zakończyć tę miłosną scenę jak jej? Czy przerywając ją myślał o sobie, czy też zrobił to ze względu na nią?

Wrócił wreszcie z uniwersytetu, w chwili gdy szykowałą się do wyjścia. Szybko przekazała mu informacje o bieżących sprawach i sięgnęła po torebkę.

- Przyjadę o siódmej trzydzieści, żeby cię zabrać na przy-, jęcie - powiedział.

- Dobrze - skinęła głową. Nie miała wielkiej ochoty, aby tam pójść, ale już mu to obiecała, więc nie chciała się teraz wycofywać. Miała tylko nadzieję, że nie powtórzy się sytuacja z poprzedniego wieczora. Nie była pewna, czy mogłaby przeżyć moment takiej ekstazy jeszcze raz, po to tylko, żeby zostać oblana kubłem zimnej wody chwilę później. Musi dopilnować, aby trzymali się od siebie z daleka. Łudziła się, że starczy jej sił.

Tego wieczoru Mallory zaskoczyła Elliotta raz jeszcze. Jak to jest - pytał sam siebie - że ona potrafi tak dobrze się czuć wśród zupełnie obcych ludzi? Obserwował, jak ze swobodą porusza się między pracownikami wydziału, ich narzeczonymi i żonami. Nie mógł nie zazdrościć jej tej pewności siebie w sytuacjach zupełnie dla niej nowych.

Ubrała się w bardzo spokojną czarną suknię, która podkreślała jej szczupłą figurę. Włosy związała wysoko w gładki węzeł, nadający jej dystyngowany wygląd i dodający wzrostu. Biżuteria połyskiwała dyskretnie w uszach i na szyi. Trudno było uwierzyć, że to ta sama Mallory, tak dobrze mu znana, ubierająca się w luźne stroje w stylu safari i związująca włosy w koński ogon. Dopóki się nie uśmiechnęła. Wtedy znów była sobą - ze swym oryginalnym poczuciem humoru i wewnętrznym ciepłem. Czar tego uśmiechu szybko został zauważony przez jego kolegów. Nawet Elliott nie czuł się z nimi tak dobrze jak Mallory. Gdyby wierzył w siły nadprzyrodzone, przysięgłby, że jest czarownicą, rzucającą urok na każdego, kogo spotka.

Szczególnie jeden z naukowców robił wrażenie zachwyconego osobą Mallory: profesor ekonomii Drew Norton, o kilka lat starszy od Elliotta, parę centymetrów niższy, pięknie opalony i starannie ubrany, cieszący się powszechną sympatią studentek. Elliott poczuł przyływ złości, gdy zorientował się, że Norton zbyt długo kręci się koło Mallory.



Zdecydował nagle, że to dobry moment, aby przeciwżyć rolę amanta, i ruszył zdecydowanie w ich stronę, nie zwracając uwagi, że przerwał w pół zdania jednemu z profesorów.

Zbliżywszy się do Mallory, objął ją opiekuńczo ramieniem, a potem pozdrowił zdawkowo Nortona.

- Jak się masz, Norton - powiedział.

- Cześć, Fraser - odpowiedział tamten, a uśmiech na jego twarzy trochę przybladł.

Elliott zwrócił się do Mallory, zaskoczonej jego zachowaniem.

- Przepraszam, kochanie, że zostawiłem cię na tak długo.

Zatrzymał mnie jeden z bardziej gadatliwych kolegów. Czy bardzo się nudziłaś?

Dobór słów nie był przypadkowy. Zauważył, że Mallory drgnęła na tę nieuprzejmość.

- Nie, Elliott, wcale się nie nudziłam - odpowiedziała, próbując ratować sytuację. - Drew i ja ucieliśmy sobie bardzo miłą pogawędkę.

- Mimo to nie zostawię cię już samej. Wybaczysz mi? - spytał cicho poufałym tonem.

Uznawszy, że wyjaśnił sytuację, Elliott zwrócił się do Nortona i przez parę minut obaj panowie wymieniali zdawkowe uwagi, przy czym ramię Elliotta obejmowało w dalszym ciągu plecy Mallory. Wreszcie Norton odszedł, obrzucając ją pełnym żalu spojrzeniem.

- Przesadzasz z tą grą, Elliott - zasyczała Mallory, gdy tylko zostali sami, choć uśmiech nie schodził jej z ust.

Uniósł brwi.

- Czy nie tak zachowują się zakochani?

- Nikt nie żądał, abys grał rolę zakochanego neandertalczyka - mruknęła, wyswobadzając się z jego objęć. - Naprawdę, Elliott...

- O, jesteś, Elliott. - Przed nimi zatrzymał się mały, łysy mężczyzna. Nie miał imponującego wyglądu, choć był rektorem jednego z czołowych uniwersytetów w Dallas, a Elliott miał dla niego wielkie uznanie.

- Doktorze Carlson - powitał go - czy poznał pan już moją... znajomą, pannę Mallory Littlefield?

- Tylko przez telefon - odpowiedział Carlson uprzejmie, ujmując dłoń Mallory i uśmiechając się do niej z sympatią. - Rozmawialiśmy z panną Littlefield kilkakrotnie, gdy dzwoniłem do ciebie w ciągu ostatnich tygodni.

- Bardzo mi miło wreszcie poznać pana osobiście, panie rektorze - powiedziała Mallory, obdarzając go jednym ze swych najcieplejszych uśmiechów.

Elliott wcale się nie zdziwił, że Carlson poddał się magii tego uśmiechu. Rozpromieniony jak podstarzały cherubin, uparł się, że zaprowadzi ją do bufetu, gdzie powinna spróbować ponczu. Elliott towarzyszył im, nie spuszczając jednocześnie z oka Nortona, który kręcił się w pobliżu, jakby znowu szukał okazji znalezienia się sam na sam z Mallory. Elliott był zdecydowany nie dopuścić do tego.

Jestem zazdrosny, stwierdził ze zdziwieniem. Wprawdzie nigdy przedtem nie był zazdrosny o kobietę, ale te symptomy rozpoznał natychmiast. Prymitywne, zdecydowane, potężne uczucie wprawilo

go w zakłopotanie. Powinno być obce tego rodzaju człowiekowi, za jakiego się zawsze uważał. Ale musiał przyznać, że nie był tak zupełnie sobą od czasu, gdy wzrok jego po raz pierwszy padł na Mallory Littlefield. Zastanawiał się, czy jego życie w przyszłości będzie takie samo jak dawniej. Wątpił w to.

Gdy godzinę później opuszczali mury uniwersytetu, Elliott uznał, że zrećźnie i w dostatecznym stopniu dał wszystkim do zrozumienia, iż łączy go coś z Mallory.

Zaledwie jednak wsiedli do samochodu, Mallory napadła na niego.

- Co, na litość boską, miało znaczyć twoje dzisiejsze zachowanie?

Elliott przybrał minę absolutnej niewinności.

- O czym ty mówisz? - zapytał, włączając stacyjkę.

- Niewiele brakowało, a przypiąłbyś mi kartkę z napisem „zajęta” - odparowała z werwą, zapinając pas energicznymi ruchami. - Jeśli w ten sposób będziesz się zachowywał, twoja rodzina pomyśli, że oszalałeś.

- Czy chcesz powiedzieć, że grałem swą rolę niezadowolająco? - zapytał potulnie, wyjeżdżając z parkingu.

- To po prostu nie byłeś ty! - odparła, usiłując zachować cierpliwość. - Gdyby nawet coś między nami było, nie ma powodu, abys się nagle zmieniał w zaborczego, zazdrosnego samca.

A chcesz się założyć? - miał na końcu języka. Nie zdawała sobie sprawy, że to nie była z jego strony gra. Z trudem więc zmilczał.

Gdy stwierdziła, że Elliott nie zamierza odpowiedzieć, kontynuowała swój wywód.

- Kiedy będziemy już u twojej rodziny w Chicago, nie musisz im dawać do zrozumienia, że coś nas łączy. Traktuj mnie jak dotychczas, z sympatią, ale bez specjalnego podkreślania tego faktu.

I znowu pomyślał, że to wcale nie będzie udawanie, ale zwykła prawda. Sam nie wiedział, co ma z tym fantem zrobić. Zagłębiony w myślach, prawie nie odzywał się przez resztę drogi. Pożegnał Mallory przed jej domem, nie skorzystawszy z jej niezdecydowanego zaproszenia, aby wszedł. Wyczytał w jej oczach zarówno rozczarowanie, jak i ulgę, że tego wieczoru nie będzie żadnych pocałunków. Znał to uczucie. Rzuciwszy „dobranoc”, obrócił się na pięcie i odszedł jak najprędzej, aby nie ulec pokusie i krzyknąwszy „Do diabła z tym wszystkim!” - nie zaciągnąć jej natychmiast do łóżka.

To się na pewno nie uda, myślała ponuro Mallory, patrząc przez okno samolotu na daleką panoramę poniżej. Zrobi z siebie idiotkę. Rodzina Elliotta nigdy nie uwierzy w tę historię. Jeśli źle zagra swoją rolę, to zniweczy szczęście siostry Elliotta, a tym samym jego własne. Spojrzała ku niemu z ukosa. Jak mógł siedzieć tak spokojnie wiedząc, co ich czeka? Czy nie miał poczucia winy, zamierzając oszukać dziadków? Bóg świadkiem, że Mallory je miała. Czy nie przejmował się, że coś się może nie udać? Mallory czuła, że jest kłębkim nerwów. Dlaczego on nie?

Elliott spojrział w jej stronę i widząc, że mu się przygląda, uśmiechnął się tak ciepło i naturalnie, jakby był w niej naprawdę zakochany. Przypominając sobie, jak szybko nauczył się prowadzić samochód i tańczyć, uznała, że z jego inteligencją równie dobrze odegra rolę zakochanego. Lepiej, żeby o tym pamiętała w ciągu następnych dni - powiedziała sobie z ponurą miną.

- Nie uprzedziłaś mnie, że boisz się latać samolotem - upominał ją delikatnie, wsuwając palec pod jej dłoń zaciśniętą na poręczy fotela.  
- Wyglądasz na przerażoną.

- To nie ma nic wspólnego z lotem - odparła. - Myślałam właśnie o zbliżającym się weekendzie.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Boisz się spotkania z moją rodziną? Nie ma powodu. To bardzo sympatyczni ludzie, choć trochę staroświeccy. Myślę, że ich polubisz. Wiem na pewno, że ty też się im spodobasz.

- Elliott, może nie powinniśmy tego robić. Oni nie uwierzą, że jesteśmy tak szalenie w sobie zakochani.

Elliott podniósł jej rękę do ust, przesuwał wargami po kostkach palców i przykuwając wzrok uwodzicielskim spojrzeniem, od którego dostała gęsiej skórki.

- Tak sądzisz? - spytał, ciepłym oddechem pieszcząc jej dłoń.

- Wydaje mi się, że ja naprawdę obudziłam w tobie bestię - powiedziała Mallory. To nie był już ten Elliott, który wpadł do agencji zatrudnienia trzy tygodnie temu.

Zaśmiał się cicho i położył ich splecione dłonie na swym udzie.

- Może masz rację, kochanie.

Mallory powstrzymała westchnienie i oparła głowę o fotel. Ojciec ostrzegwał ją, że ta podróż może się okazać czymś, czego nie będzie w stanie potraktować jako dobrego żartu.

- Nie powinnaś oszukiwać rodziny tego człowieka - przekonywał ją, gdy Mallory zwierzyła się rodzicom, co ona i Elliott zamierzają zrobić. - A poza tym, młoda damo, gdy zaczniecie oszukiwać, sami w końcu nie będziecie wiedzieli, cc jest udawaniem, a co rzeczywistością - dodał surowo. Powinna była posłuchać ojca.

Elliott śmiał się z niej jeszcze, gdy wysiedli z samolotu na lotnisku O'Hare w Chicago.

- Ręce masz jak lód, Mallory. Uspokój się, wszystko będzie dobrze.

Popatrzyła na niego z troską w oczach.

- A co będzie, jeśli...

Elliott, nie zwracając uwagi na tłum pasażerów wokół nich, ujął jej twarz w dłoń.

- Czy już ci powiedziałem, jak jestem wdzięczny za to, cc dla mnie robisz? - zapytał półgłosem.

Te słowa miały wprost magiczny skutek. Mallory rozpromieniła się.

- Mam nadzieję, że się nie zawiedziesz.

- Nie ma obawy. - Pocałował ją tak czule, że wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

- Elliott!

Mallory odwróciła głowę i znalazła się twarzą w twarz z siostrą Elliotta.

Sybil była jeszcze piękniejsza w rzeczywistości niż na fotografii, stojącej w gabinecie Elliotta. Jej złotokasztanowate włosy, ciemne oczy, wysoka i smukła sylwetka - wszystko było doskonałe. Na jej widok Mallory zaczęła natychmiast wygładzać swą szeroką, bawelnianą spódnicę. Spostrzegła, że jest bardzo dokładnie oglądana przez parę bystrych oczu, podobnych do oczu Elliotta, i domyśliła się, że Sybil widziała ich pocałunek. Rodzina Elliotta została powiadomiona, że on przywiezie ze sobą kogoś na weekend, ale nie wyjaśniono im, jakie stosunki łączą go z Mallory. Znosi się na to, że dla niej będzie to bardzo ciężki weekend.

Elliott otoczył talię Mallory ramieniem, jakby chciał jej udzielić moralnego wsparcia.

- Halo, Sybil! Halo, George!

Dopiero teraz Mallory zauważyła mężczyznę stojącego za siostrą Elliotta. George nie był przystojny, ale miał przyjemną i szczerą twarz, która budziła natychmiastową sympatię. Mallory pomyślała, że prawdopodobnie znajdzie w nim sojusznika.

Sybil podeszła do Elliotta, ucałowała go, a potem zwróciła się do Mallory:

- Elliott prawdopodobnie przypomniałby sobie za jakiś czas, żeby nas sobie przedstawić, ale będzie szybciej, jeśli sama to zrobię. Jestem Sybil Fraser. A ty musisz być...

- Mallory Littlefield - dokończyła Mallory, ujmując chłodną, szczupłą dłoń, którą Sybil do niej wyciągnęła. - Bardzo mi miło cię poznać. Elliott tyle mi o tobie opowiadał.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo - mruknęła Sybil, posyłając wymowne spojrzenie bratu. Elliott uśmiechnął się niewyraźnie i skinął głową w stronę George'a.

- Mallory, to jest George Parker.

George entuzjastycznie potrząsnął jej ręką, uśmiechając się w taki sposób, że upewniła się w swoim odczuciu, iż George i ona zostaną przyjaciółmi.

- Bardzo mi miło poznać cię, Mallory. Odwróciwszy się żywo do Elliotta, Sybil położyła mu rękę na ramieniu, jakby chciała go odciągnąć od Mallory.

- Powinniśmy już jechać. Elliott, mój drogi, czy masz pokwitowanie bagażu? Czy pamiętasz, gdzie je włożyłeś?

Mallory aż się zachłysnęła, słysząc jej ton. Mówiła do Elliotta, jakby był dzieckiem. I, co najgorsze, Elliott wydawał się nie mieć nic przeciwko temu.

- Tak, Sybil, mam - odparł spokojnie, sięgając po portfel. W chwilę potem Mallory patrzyła rozbawiona, jak Elliott ostentacyjnie odgrywa scenę szukania kwitów, otwierając szeroko portfel i demonstrując swoje nowe prawo jazdy.

Sybil dostrzegła je natychmiast.

- Elliott, to wygląda jak prawo jazdy! - wykrzyknęła, łapiąc go za rękę, gdy chciał zamknąć portfel.



- Bo to jest prawo jazdy - odparł, rzucając Mallory porozumiewawcze spojrzenie.

- Ależ, kochanie, ty przecież nie prowadzisz samochodu!

- Ależ oczywiście, że prowadzi - wtrąciła gładko Mallory, udając zdziwienie, że Sybil tego nie wie. - Uważam, że jeździ tą swoją corvetta jak zawodowy kierowca. Czuję się absolutnie bezpieczna, gdy Elliott mnie wozi - dodała słodko.

Dobrze ci tak, Sybil!

- Swoją corvetta? - powtórzyła tępo Sybil, patrząc to na Mallory, to na brata, jakby oboje postradali zmysły.

- To mój nowy samochód - wyjaśnił Elliott. - Kupiłem go w zeszłym tygodniu. Będzie ci się podobać. Ma piękną złotawą karoserię, niskie zawieszenie, przyspieszenie od...

- Ale kiedy nauczyłeś się prowadzić? - przerwała mu. Elliott uśmiechnął się i przyciągnął Mallory do siebie.

- Ona mnie nauczyła. Nauczyła mnie wielu rzeczy. Sybil zamrugała oczami, chrząknęła i zacisnęła mocno dłonie na torebce.

- Hm, tak, chyba rzeczywiście musimy już jechać. Chodźcie! -I odwróciwszy się na pięcie ruszyła energicznie w kierunku sali, gdzie wydawano bagaże.

Starając się nie śmiać, Mallory poszła za nią, z Elliottem u boku. George zamykał pochód.

Mallory już nie miała wątpliwości, że dobrze zrobiła, pomagając Elliottowi w uzyskaniu niezależności. Podczas jazdy do domu dziadków uświadomiła sobie kilka spraw. Po pierwsze, że Sybil

naprawdę kocha brata, lecz jest nadopiekuńcza, co powoduje, że mówi do niego protekcjonalnie i pobłażliwie. Mallory zgrzytała zębami, słysząc ton, jaki, przybierała. Po drugie, że Sybil i George byli w sobie naprawdę zakochani, choć Sybil uważała, że powinna w dalszym ciągu mieć brata pod swoimi skrzydłami. Mallory zżymała się w duchu, podczas gdy reszta prowadziła obojętną rozmowę.

Najwyższy czas, myślała Mallory, aby w rodzinie Fraserów nastąpiły pewne zmiany, szczególnie jeśli dziadkowie nie mają do samodzielności Elliotta większego zaufania niż jego siostra.

Chwilę później Sybil skierowała rozmowę na temat znajomości Elliotta i Mallory. Odwracając się do nich, uśmiechnęła się uprzejmie.

- Czy dawno się znacie?
- Prawie trzy miesiące - improwizowała Mallory.
- Poznaliśmy się w restauracji - dodał Elliott z uśmiechem.
- I nigdy nas ze sobą nie poznałeś, nigdy mi nawet o niej nie wspomniałeś - powiedziała z wyrzutem Sybil.

Elliott zrobił minę winowajcy.

- Wiem. To było z mojej strony samolubne, ale chciałem ją mieć jakiś czas tylko dla siebie. To wszystko było takie nowe i nieoczekiwane.

- Hm - mruknęła Sybil z rezerwą, wciąż taksując wzrokiem Mallory. - Czy babcia się przesłyszała, czy naprawdę powiedziałaś jej, że Mallory została twoją sekretarką?

- Uprzejmie zgodziła się pomóc mi na czas twojej nieobecności - wyjaśnił Elliott. - To było łatwiejsze niż szukanie czasowego zastępstwa, jak mi radziłaś. Mallory jest doskonałą sekretarką.

- Akurat teraz bez pracy, jak się domyślam?

Mallory skinęła głową spokojnie. - Tak. Właśnie miałam zmienić posadę, gdy Elliott powiedział mi, że potrzebuje kogoś na twoje miejsce.

I nie odzyskasz go bez walki, pomyślała z zaciekleścią, zapominając, że postanowiła znaleźć inną pracę po powrocie do Dallas i że Elliott wcale do niej nie należy.

Elliott przyszedł jej z pomocą, zmieniając temat rozmowy.

- Dość już o nas - zarządził. - Jeszcze nam nie powiedzieliście, jak się udała wasza morska wyprawa. Przyjemnie było?

Twarz Sybil złagodniała w jednej chwili, gdy spojrzała na George'a.

- Och, tak, bawiliśmy się wspaniale. Wyspy są takie piękne, a zachody słońca zapierały dech w piersiach.

- Bardzo się cieszę, że się rozerwałaś, Sybil. Zasłużyłaś sobie na to!

W głosie Elliotta było tyle czułości, że Mallory się wzruszyła. Jakie to cudowne być kochaną przez Elliotta!

- Czy mogę zatem przyjąć, że nie znudziliście się swoim towarzystwem? - drażnił się z siostrą.

Sybil poróżowiała lekko.

- Nie, było nam dobrze ze sobą.

George spojrział w lusterko wsteczne z szelmowskim grymasem.

- Znaleźliśmy sobie bardzo przyjemną rozrywkę - rzekł.

Rumieniec Sybil pogłębił się.

- George! - upomniała go, unikając wzroku Mallory. Mężczyźni roześmieli się, a Mallory spojrzała na nią z sympatią. Ze zdziwieniem stwierdziła, że zaczyna lubić Sybil, mimo jej despotycznego sposobu bycia. Ciekawa była, jakie postanowienia zapadły w sprawie przyszłości tych dwojga.

Dom dziadków onieśmiał luksusami i ogromem. Mallory poczuła się niepewnie i wsunęła rękę w dłoń Elliotta, gdy wysiedli z samochodu. Ścisnął jej palce uspokajająco i mrugnął, aby jej dodać odwagi. Załedwie wysiedli, gdy dwuskrzydłowe drzwi ponad lśniącoymi schodami rozwarły się i pojawiła się w nich drobna, starsza pani z gładko upiętymi siwymi włosami.

- Elliott! - wykrzyknęła, rzucając się w objęcia wnuka. - Nie mogłam się ciebie doczekać.

- Ja też, babciu. - Przyciągnął bliżej Mallory. - Przedstawiam ci Mallory. Mallory, to moja babka, Vivian Fraser.

W odróżnieniu od oczu Sybil, które patrzyły badawczo, a nawet podejrzliwie, oczy Vivian wyrażały prawdziwą radość i podziw.

- Urocza - oznajmiła, patrząc na nią z aprobatą. - Jaką mieliście podróż, moja droga?

Mallory od razu poczuła do niej sympatię.

- Bardzo dobrą, dziękuję pani.

Pani Fraser wsunęła rękę pod ramię Mallory.

- Pewnie chcesz się odświeżyć. Pokażę ci twój pokój. Mallory spojrzała w kierunku samochodu. Jakby czytając w jej myślach, Vivian uśmiechnęła się.

- Nie martw się o bagaże. Kellogg się tym zajmie.

Kellogg? Zanim zdążyła zapytać, kto to taki, została pociągnięta do wnętrza domu przez zachwycająco energiczną starszą panią.

- To będzie twój pokój, moja droga - powiedziała pani Fraser w chwilę potem, gdy weszły po marmurowych schodach na górę. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Jest prześliczny - odpowiedziała Mallory, starając się nie otwierać szeroko ust ze zdumienia. Sypialnia była tak wielka, jak jej całe mieszkanie w Dallas, umeblowana wspaniałymi antykami i ozdobiona koronkowymi firankami. O takim pokoju marzyła, gdy była nastolatką.

Vivian rozpromieniła się.

- Bardzo mi miło, że ci się podoba.

Wskazała białą, upierścienioną ręką w stronę drzwi w ścianie:

- Łazienka jest wspólna z następną sypialnią. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Nie, naturalnie, że nie. A czyj to pokój? Vivian zachichotała i zaróżowiła się lekko.

- Elliotta, oczywiście.

- O! - powiedziała martwym głosem Mallory. - Oczywiście.

Może to znaczyło, że Elliott już dawniej umieszczał kobiety w tym wytwornym pokoju, tak wygodnie położonym? Może Petra przemykała się do niego przez łazienkę w środku nocy?

- Tak się cieszę, że przyjechałaś, Mallory. Jesteś pierwszą kobietą, z którą Elliott kiedykolwiek pokazał się w tym domu. Znam go dobrze. Jest tobą poważnie zainteresowany. Widzę, jak na ciebie patrzy.

Mallory poczuła się zmieszana, ale jednocześnie uspokojona jej słowami, i wyjąkała niewyraźnie jakąś odpowiedź. Vivian zaśmiała się.

- Widzę, że wprawiłam cię w zakłopotanie. Przepraszam. Chodzi o to, że nieraz martwiłam się o Elliotta. Nie jest zdrowo dla młodego człowieka zamykać się w takiej intelektualnej twierdzy. Mam nadzieję, że z czasem go z niej wyciągniesz. Ja nigdy nie wiedziałam, jak to zrobić. Zawsze mnie peszył ten jego niezwykły umysł.

Mallory z miejsca zakochała się w babci Elliotta. I czuła się jeszcze bardziej winna, że oszukuje tę uroczą damę, która najwyraźniej głęboko kochała swego wnuka, mimo że się go trochę bała.

- Proszę pani... - zaczęła Mallory.

Jeśli nawet miała zamiar zwierzyć się jej z czegokolwiek, starsza pani to udaremniła.

- Nie, nie - potrząsnęła energicznie głową. - Nazywaj mnie Vivian. Nie musimy zachowywać się tak oficjalnie. Pójdę już, a ty pewnie chcesz umyć ręce. Bagaże przyniosą za chwilę.

Od drzwi uśmiechnęła się jeszcze raz do swego gościa, dodając:

- Moja droga, nie zwracaj uwagi na Sybil. To zrozumiałe, że z początku będzie trochę o ciebie zazdrosna.

- Zazdrosna? - powtórzyła Mallory, zaskoczona, że tak piękna, inteligentna dziewczyna może być o nią zazdrosna. - O mnie?

- Oczywiście. Elliott jest z nią bardzo zżyty i we wszystkim na niej polegał. Wiedziałam, że niełatwo pogodzi się z myślą, że w życiu jej brata pojawiła się inna kobieta, nawet jeśli ona i George, jak mamy nadzieję, wkrótce założą własną rodzinę. Ale wydaje mi się, że ona cię polubi, więc bądź cierpliwa, dobrze?

- Ja... tak, oczywiście.

Mallory poczekała, aż starsza pani wyjdzie z pokoju, a potem padła na najbliższy fotel, oszołomiona.

W chwilę potem na progu pokoju stanął Elliott i zapytał z rozbawioną miną:

- Przeżyłaś szok, kochanie?

Mallory zmarszczyła brwi i już chciała coś odpowiedzieć, gdy zobaczyła, że nie jest sam. Widok Kellogga był tak zabawny, że z trudem powstrzymała się od śmiechu. Lokaj wniósł bagaż tak uroczyście, jakby chciał podkreślić, że pracuje w bogatej i znakomitej rodzinie. Trzymając się bardzo prosto, wszedł zwawym krokiem do pokoju i postawił dwie trochę podniszczone walizki koło łóżka.

Ubrany był w ciemny, nienagannie wyprasowany garnitur i śnieżnobiałą koszulę. A mimo to wyglądał jak bokser. Miał zmiętą,

ogorzałą twarz i spłaszczony nos, prawdopodobnie wielokrotnie złamany w czasie walki. Jego stalowoszare oczy patrzyły z wielką przenikliwością, choć lewa powieka trochę mu opadała. Włosy, dość długie i rzadkie, zasłaniały sterczące uszy. Sztynny kołnierzyk zakrywał coś w rodzaju szyi, oddzielającej te uszy od masywnych ramion.

- Mallory, to jest Kellogg, lokaj moich dziadków - rzekł Elliott. Kellogg zgiął się w sztywnym ukłonie.

- Dzień dobry pani - powiedział niskim głosem z akcentem Bronxu, nowojorskiego przedmieścia.

Mallory uśmiechnęła się szeroko.

- Halo, Kellogg. Miło mi cię poznać. Usta lokaja zadrgały, ale opanował śmiech.

- Dziękuję pani. Proszę mi powiedzieć, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

- Tak, oczywiście. - Mallory nie mogła się powstrzymać, aby nie rzucić rozbawionego spojrzenia Elliottowi, który z zadowoleniem obserwował jej uśmiechniętą twarz.

- Dziękuję, Kellogg. To wszystko - mruknął. Kellogg znowu się ukłonił.

- Dziękuję panu, sir.

- Och, Elliott, on jest cudowny! - wykrzyknęła Mallory, gdy tylko zostali sami. - Gdzie, na Boga, twoi dziadkowie go znaleźli?

- Dali ogłoszenie, kiedy odchodził poprzedni lokaj, jakieś dziesięć lat temu. Babcia tylko raz na niego spojrzała i z miejsca go



zaangażowała. Z dziadkiem nie było tak łatwo. Uważał, że babcia straciła rozum. Ale wkrótce Kellogg i jego zawojował. To bardzo lojalny człowiek i niezwykle sprawny.

- Czy miał ciekawą przeszłość? - spytała z wielkim zainteresowaniem.

Elliott roześmiał się.

- Był jednym z najgorszych bokserów świata, zanim zaczął uczyć do szkoły dla służących, o czym, jak mówił, marzył całe życie. To jego pierwsza praca w tym zawodzie.

- To po prostu wspaniałe! - śmiała się Mallory.

- A ja się cieszę, że cię to bawi - zauważył Elliott, siadając na brzegu łóżka. - Byłaś strasznie zdenerwowana, gdy przyjechaliśmy.

- I ciągle jeszcze jestem - przyznała Mallory. - Mam wielkie poczucie winy. Twoja babcia jest przemiłą osobą, zupełnie inną niż oczekiwałam. Przykro mi ją oszukiwać.

Pomijając jej ostatnią uwagę, Elliot zapytał:

- A kogo się spodziewałaś?

- Kogoś poważnego, surowego i świadomego swej pozycji w świecie, może nawet trochę snobistycznego. A ona jest zupełnie inna - dodała szybko.

- Tak - zgodził się Elliott. - Za to taki jest mój dziadek. Opisałaś go dokładnie.

Mallory jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. Elliott zaśmiał się.

- Nie przejmuj się, kochanie. Oczarujesz go, tak samo jak wszystkich innych.

- Twoja siostra wcale nie wydaje się specjalnie oczarowana - zauważyła Mallory.

- O, Sybil musi się przyzwycząić. Jest trochę obrażona, że śmiałem nawiązać z kimś romans, nie pytając jej najpierw o zgodę, a potem nie prosząc, aby to zorganizowała.

- Ona cię kocha, Elliott. Twarz mu złagodniała.

- Tak, wiem. Ja też ją kocham. I dlatego chcę, żeby była szczęśliwa. Sądzę, że George da jej szczęście.

- Nie będzie ci jej brak?

Popatrzył długo na Mallory, zanim odpowiedział.

- Będzie mi jej brakowało. Ale nie tak bardzo, jak by mi jej brakowało kiedyś. Nie tak bardzo, jak by mi brakowało...

Urwał nagle i wstał.

- Pewnie jesteś zmęczona. Odpocznij przed obiadem, który zawsze jest o wpół do siódmej. Moi dziadkowie kładą się wcześniej spać, jeśli nie wychodzą z domu. Czy potrzebujesz pomocy przy rozpakowaniu walizki? Zadzwoń na służącą.

- Służącą? Nie, świetnie potrafię zrobić to sama.

- Wiedziałem, że tak powiesz. Do zobaczenia.

Gdy wyszedł, Mallory zastanawiała się kilka minut nad nie dokończonym przez niego zdaniem. „Nie tak bardzo, jakby mi brakowało...” Kogo? Jej?

Zdaje się, pomyślała, że nie tylko ja mam kłopoty z odróżnieniem gry od rzeczywistości.

## ROZDZIAŁ 7

Elliott miał rację co do dziadka. Gyles Fraser, choć nad wyraz uprzejmy, nie był serdeczny ani wylewny. Ale takiego właśnie sposobu bycia oczekiwała Mallory od człowieka, który zniechęcił Elliotta do nauki jazdy samochodem, aby więcej czasu zostało mu na studia i pracę naukową. Jasne było również, że bardzo go zainteresowała rola Mallory w życiu wnuka. Jego uwagi w czasie obiadu zdradzały obawę, że miłość Elliotta może wpłynąć na zmniejszenie jego sukcesów na polu naukowym. Mallory z trudem udawała spokój.

Według niej Elliott zachowywał się tego wieczoru bardzo naturalnie - żartował i droczył się z nią jak zawsze, jednak rodzina była najwyraźniej zdziwiona jego dobrym humorem. Mallory zastanawiała się, jaki był przedtem w tym domu. Pewnie taki, jakim go zrobili: typowy zaabsorbowany, roztargniony profesor-geniusz. Biedny Elliott!

- Zdaje się, że twój dziadek posądza mnie o zakusy na twoje pieniądze.

Elliott zaśmiał się i objął Mallory w pól, przechadzając się z nią wokół basenu. Jak przewidywał, starsi państwo poszli spać wcześniej, a zaraz po nich Sybil i George. Zostawieni sami sobie Mallory i Elliott spacerowali po wspaniale utrzymanym ogrodzie, ciesząc się pięknym wieczorem późnego lata.

- Na pieniądze? Sądzisz, że dziadek uważa za nieprawdopodobne, abyś żywiła do mnie zwykłą, szczerą sympatię?

- Ja myślę, że on się zastanawia, co ty widzisz we mnie - przyznała ucziwie.

Ramię Elliotta objęło ją mocniej.

- Jeśli mnie zapyta, mogę mu powiedzieć. Ze szczegółami. Mallory cieszyła się, że zapadający zmrok pozwolił jej ukryć rumieniec wywołany jego słowami.

- Zachowuj się przyzwoicie - rzuciła.

- Czyż nie zachowywałem się poprawnie przez cały wieczór? - zapytał, udając zmartwionego. - Byłem uważny i nadskakujący, choć bez takiej przesady jak wtedy na uniwersytecie. Nie peszyłem cię żadnymi uwagami, mogącymi dać do myślenia mojej rodzinie. Myślę, że doskonale odegrałem rolę młodzieńca zakochanego w pięknej, fascynującej dziewczynie.

Policzki Mallory zapłonęły jeszcze żywszą czerwień.

- Och, daj spokój. Dobrze wiesz, że nie jestem piękna.

- Twoja piękność nie polega może na klasycznej perfekcji rysów - zgodził się Elliott. - Ale piękność przejawia się w różny sposób. W zielonych oczach, które błyszczą zaraźliwą żywiołowością, w ciepłym uśmiechu, któremu nie sposób się oprzeć. W małym, zadartym nosku z piegami, które chciałoby się policzyć. W lśniących, złotorudych włosach i smukłym, młodym ciele, które chciałoby się pieścić.

Mallory zatrzymała się w połowie tego monologu i wytrzeszczyła na niego oczy w sposób daleki od romantyczności.

- Elliott - powiedziała błagalnie nie wiedząc, o co go prosi.  
Czuła tylko, że jej szanse na opór maleją z każdą minutą, jaką z nim spędza.

- Jesteś piękna, Mallory - mówił dalej. - Piękna i bardzo, ale to bardzo fascynująca.

Jego usta dotknęły jej ust, zanim miała czas zaprotestować. Nie próbowała się dłużej opierać. Objęła go i rozchyliła usta. Elliott szeptem pochwalił tę jej uległość, całując ją z wprawą nabytą w ciągu ostatnich tygodni. Nie usiłował skrywać pożądania.

Mallory zrobiła wreszcie wysiłek, aby się od niego oderwać.

- Lepiej już wracajmy - powiedziała nieswoim głosem. Elliott skinął głową bez słów. W drodze powrotnej unikali zetknięcia się ze sobą. Wyszeptali „dobranoc”, nie patrząc na siebie, i schronili się w swoich pokojach.

Mallory, mruczając pod nosem przekleństwa, których od dawna nie używała, uderzyła pięścią w poduszkę, a potem schowała w niej głowę, starając się zmusić do snu. Ale przeszkadzała jej świadomość, że Elliott śpi tuż obok, w sąsiednim pokoju. Myślała, jakie to byłoby proste przejść przez łączącą ich łazienkę i wsunąć się do jego łóżka.

- Głupia, głupia, głupia - wymyślała sobie po cichu. Parę minut temu gratulowała sobie, że nie pozwoliła, aby pocałunek w ogrodzie doprowadził do czegoś więcej, a teraz nie mogła myśleć o niczym, tylko o długim, szczupłym i gorącym ciele Elliotta.

- Jesteś idiotką, Mallory.

Nie było jej łatwo oderwać się od niego, zwłaszcza że pocałunek nastąpił po tak nieoczekiwanym, poetycznym hołdzie złożonym jej urodzie. Zaskoczył ją tym razem zupełnie. Mogła łatwo zakochać się w Elliotcie, jeśli już nie była w nim zakochana.

Próbowała sobie przypomnieć, jak to było, gdy uważała, że kocha się w Larrym. Wcale nie tak. Wtedy doznawała uczucia podniecenia i radości. Natomiast teraz było to niemal przerażające i bliskie uczucia bólu. Nie załamała się, kiedy tamta sprawa się skończyła. Była tylko zła, rozczarowana i zawstydzona, że tak z nią postąpiono.

Ale gdyby była z Elliottem, nawet przez krótki czas, a potem musiałyby odejść - chyba nawet słowo „zdruzgotana” nie oddałoby w pełni jej uczuć. Po raz pierwszy w swym życiu, tak lekkomyślnie traktowanym, zawsze gotowa do przygód Mallory poczuła lęk. Prawdziwy lęk.

- Co ty zrobiłaś z Elliottem?

Mallory poczuła się zupełnie zbita z tropu tym pytaniem. Vivian wskazała wymownym gestem swego wnuka, który stał w sali balowej w otoczeniu kilku starszych panów.

- Moja droga, on prowadzi prawdziwie salonową konwersację! A przecież zaledwie parę miesięcy temu na takim przyjęciu byłby potwornie nieszczęśliwy, stałby w kącie i narzekał, że go zmuszono do przyjścia. Dzisiaj natomiast krąży wśród gości, jakby był zadowolony, że ma okazję uczestniczyć w towarzyskim wieczorze. To na pewno twoja zasługa.

- Ja rzeczywiście zachęcałam go do towarzyskich rozmów z ludźmi, ale z całą pewnością nie instruowałam, co mówić czy robić - wyjaśniła Mallory, jak zawsze gotowa bronić Elliotta. - Jego problemem była nieśmiałość. Teraz uczy się ją zwalczać.

- Elliott nieśmiały? - zamrugła oczami Vivian.

- Tak - potwierdziła Mallory z uśmiechem. - Bał się, że znudzi innych swoimi wywodami, więc milczał, chyba że był w grupie naukowców. Staralam się go przekonać, że jest człowiekiem dowcipnym i mającym wiele do powiedzenia ludziom na każdym poziomie.

Vivian pokręciła swą stylowo uczesaną głową i przypatrywała się Mallory oczami krótkowidza.

- Bardzo szybko dokonałaś czegoś, co ja próbowałam zrobić przez lata. Jestem ci bardzo wdzięczna, Mallory. On się wydaje taki szczęśliwy i spokojny. Od dawna czekałam na to, aby znalazł sobie kogoś takiego jak ty, kto zobaczy w nim coś więcej niż genialny intelekt i pokaźne konto bankowe. Mallory znowu ogarnęło poczucie winy.

- Vivian...

Przerwał jej Elliott, który pojawił się koło nich i uśmiechnąwszy się do babki, zwrócił się do Mallory:

- Nie tańczyliśmy cały wieczór - zauważył, wyciągając do niej rękę. - Zatańczymy?

Vivian klasnęła w ręce z entuzjazmem:

- On również tańczy?

- Czy to nie ty, babciu, nastawiałaś, abym brał lekcje? - zaśmiał się Elliott.

- Tak, ale odmawiałaś i zachowywałaś się okropnie -stwierdziła otwarcie Vivian. - Mam nadzieję, że nabrałeś wprawy, gdyż ta młoda dama mogłaby postradać stopy na parkiecie.

- Czyż mógłbym zrobić krzywdę tym pięknym paluszkom? - zażartował Elliott, wskazując stopy Mallory w wieczorowych sandałkach. - Chodź, kochanie, pokażemy babci, jakiego ma utalentowanego wnuka.

Zaledwie zaczęli tańczyć, Mallory napadła na niego.

- Mam nadzieję, że czujesz się jak ostatni łajdak. Bo ja tak.

- Dlaczego? - Wydawał się szczerze zdziwiony.

- Do diabła, Elliott, twoja babka jest gotowa wynieść mnie na ołtarze. Powinieneś się wstydzić, że tak długo ukrywałeś przed rodziną, jaki naprawdę jesteś.

- Ja nigdy nie postępowałem tak naumyślnie - zaprotestował Elliott. - Po prostu nie umiałem się odprężyć i być sobą, dopóki ty mi nie pokazałaś.

- No, no, nie zaczynaj znowu - ostrzegła go zdesperowana Mallory. - Nie nauczyłam cię niczego, czego nie mógłbyś zrobić sam.

- Nauczyłaś mnie prowadzić samochód, tańczyć, zachowywać się odpowiednio w towarzystwie. Wprowadziłaś wielkie zmiany w moim życiu, Mallory.

- Zmiany nie nastąpiłyby, gdybyś nie był do tego przygotowany - odparła. - To ty się zmieniłeś. Ja tylko trochę ci pomogłam.



- Myślę, że musimy przyjąć, że się nie zgadzamy w tym punkcie  
- powiedział z uśmiechem, przytulając ją mocniej w tańcu. -

Wyglądasz dziś przepięknie. Czy już ci to mówiłem?

Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby ją udobruchać. Mallory poczuła ściskanie w gardle i spuściła wzrok.

- Dziękuję - powiedziała tylko.

Mocno uszczupliła swoją drugą wypłatę, którą dostała od Elliotta, aby kupić suknię specjalnie na ten wyjazd, i upewniła się teraz, że dokonała odpowiedniego wyboru. Miękką tkaninę w kolorze kości słoniowej opinała jej piersi i biodra, rozszerzając się u dołu i falując wokół kolan, gdy tańczyła lub szła. Szyja i ramiona były odkryte, a talia podkreślona wąskim paskiem z błyszczącą klamrą wysadzaną kamieniami.

Zachwyciła się tą sukienką, gdy tylko ją zobaczyła, i prawdopodobnie kupiłaby ją, nawet gdyby nie obniżono ceny z powodu wyprzedaży. Chyba że zabrakłoby jej pieniędzy. Teraz, widząc zachwycone spojrzenie Elliotta, uznała, że sukienka warta była wszelkich wyrzeczeń.

Postanowiła zmienić temat, aby nie zrobić z siebie pośmiewiska na oczach rodziny Elliotta i ich przyjaciół.

- Czy dobrze się bawisz? - spytała.

- Tak. Dziwne, ale tak. Tylko to zabawne, że...

- Co jest takie zabawne? - dopytywała się, gdy nie dokończył zdania.

Wzruszył lekko ramionami.

- Przyjaciele moich dziadków jakoś inaczej mnie dziś traktują. Normalniej. Zwykle wszyscy okazywali mi prawie przesadny respekt, rozmawiając ze mną. Jakbym ich peszył czy coś takiego. Czy mówię do rzeczy? Miała chęć go uściskać.

- Tak, jak najbardziej do rzeczy. Czy przyszło ci na myśl, że traktują cię normalniej, bo jesteś dzisiaj bardziej zrelaksowany i swobodny? Gdybym cię poznała w towarzystwie, a ty zachowywałbyś się tak jak u moich przyjaciół, z pewnością byś mnie onieśmielił. Nie wiedziałabym, co powiedzieć, z obawy, żebyś tego nie uznał za głupie albo nieistotne.

Przechylił głowę, aby spojrzeć jej prosto w oczy.

- Ty? Ależ ty nigdy nie traktowałaś mnie inaczej, niż innych ludzi. Nigdy nie okazywałaś onieśmienia, nawet w tym pierwszym tygodniu, kiedy zachowałem się tak okropnie.

Nie mogła się nie roześmiać.

- Ty i ja nie spotkaliśmy się w normalnych warunkach, pamiętasz? I już wtedy ustalił się między nami sposób postępowania, zanim dowiedziałam się, że powinnam traktować cię z szacunkiem.

Zadowolony z jej żartobliwej odpowiedzi, pochylił głowę i ściszył głos.

- W takim razie cieszę się, że spotkaliśmy się w taki sposób - rzekł muskając ustami jej wargi. - Bardzo się cieszę.

Ta delikatna pieśczoła spowodowała, że kolana się pod nią ugięły. Oparła się o niego, zadowolona, że otacza ją ramieniem.

- Nie powinieneś tego robić - szepnęła, świadoma spojrzeń, jakimi obrzuca ich rodzina i przyjaciele.

- Możliwe - przyznał zgodnie i pocałował ją znowu, żeby pokazać, że nie zawsze robi to, co powinien.

To tylko na pokaz, mówiła sobie Mallory, to tylko na pokaz. Mimo to wiedziała już, że jeśli chodzi o nią - przedstawienie dla rodziny Elliotta skończyło się, zanim się na dobre rozpoczęło. Żywiła do Elliotta prawdziwe uczucie.

Było już bardzo późno, gdy Elliott odprowadził Mallory pod drzwi jej sypialni. Obrzucając niechętnym spojrzeniem drzwi swego pokoju, zapytał z wymuszonym uśmiechem:

- Czy jesteś bardzo zmęczona?

Była zmęczona, ale nie śpiąca, jednak nie zamierzała mu o tym wspominać.

- Tak, jestem. To był bardzo miły wieczór, prawda, Elliott?

- Bardzo - skinął potakująco głową. - Babcia wydawała się zadowolona z przyjęcia.

- Tak, rzeczywiście. Czy rozmawiałeś dzisiaj z George'em? Jak mu idzie z Sybil?

- Wydaje się zadowolony, ale nie powiedział nic określonego. Natomiast Sybil oznajmiła, że chce pomówić ze mną sam na sam, jutro rano.

- To może oznaczać dobre wieści. Być może powie ci, że już nie będzie twoją sekretarką.

- Możliwe - zgodził się. Spojrzał w głąb jej pokoju przez otwarte drzwi. - Lepiej już pójde. Dobranoc, Mallory.

- Dobranoc, Elliott.

Zwlekała trochę z wejściem do pokoju, aby się upewnić, że nie ma zamiaru pocałować jej na dobranoc. Zamknąwszy za sobą drzwi, nie przekreśliła klucza, tylko popatrzyła rozczarowana, że jej silna wola nie będzie tego wieczoru wystawiana na próbę.

Elliott rozbierał się powoli, rzucając bezładnie ubranie na poręcz krzesła i spoglądając od czasu do czasu w stronę łazienki, oddzielającej jego pokój od pokoju Mallory. Nie pozwolił sobie na pożegnalny pocałunek, bo wiedział, że skończyłoby się na tym, że wzięłby ją na ręce i zaniósł do łóżka mimo jej protestów.

Był zdecydowany nie ponaglać jej, nie stawiać w sytuacji, której sobie nie życzyła, a którą byłby romans z własnym szefem. Znał jej opinię w tej sprawie, wiedział, co czuła, i powinien uszanować jej życzenie.

Ale, na Boga, pragnął jej.

Nie spodziewał się, że uda mu się zasnąć tej nocy.

Zimna woda.

Mallory przestała krążyć po pokoju, gdy ten pomysł zaświtał jej w głowie. Spojrzała w stronę łazienki.

Nie chciała obudzić Elliotta biorąc prysznic, ale może chociaż obmyć twarz zimną wodą, pomyślała, idąc w kierunku drzwi. Pewnie niewiele to pomoże, lecz postanowiła spróbować.

Nie włożyła szlafroka. Z pokoju Elliotta nie dochodził żaden dźwięk. Uznała, że śpi, czego mogła mu tylko zazdrościć.

Pograżona w myślach otworzyła drzwi i osłupiała na widok Elliotta stojącego koło umywalki z ręką na kurku od zimnej wody. Było jasne, że wpadł na ten sam pomysł.

Ubrany tylko w spodnie od piżamy, wyglądał bardzo atrakcyjnie w przyćmionym, bursztynowym świetle lampy. Nigdy nie widziała go bez koszuli. Był szczupły, choć umięśniony, pierś pokrywały mu niezbyt gęste, ciemnorude włosy. Talia przechodziła w płaski brzuch i wąskie biodra.

Mallory poczuła, że drży i oddycha z trudem.

Elliott przyglądał się jej łapczywie. Była tak urocza. Po raz pierwszy widział ją z rozpuszczonymi włosami. Spadały na ramiona miękką falą, idealną, aby ukryć w niej twarz. Mallory zmyła już makijaż z twarzy, skóra jej jaśniała zdrową, naturalną pięknnością, a drobne piegi wprost zachęcały, żeby przyjrzeć im się z bliska. Ubrana była w szafirową jedwabną koszulę nocną, ozdobioną koronką, która okrywała, ale nie skrywała jej wdzięków.

Nie mógł wykrztusić ani słowa.

Mijały minuty, a oni patrzyli na siebie bez ruchu. Wreszcie Mallory udało się wyjąkać przeprosiny za wtargnięcie do łazienki. Elliott podszedł do niej wolnym krokiem, jakby bał się ją spłoszyć. Zahipotnotyzowana jego wzrokiem stała nieruchomo. Powoli uniósł dłonie i ujął nimi jej twarz.

- Pragnę cię - powiedział. - Nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety tak, jak pragnę ciebie.

Mallory dygotała tak bardzo, że nogi ugiwały się pod nią. Prawda wyrwała się z jej drżących ust, zanim zdołała zastanowić się i opanować.

- Ja też cię pragnę, Elliott...

Była to dla niej ostatnia szansa, aby się wycofać. Elliott nie dał jej już następnej. Jego usta spadły na jej wargi z władczą zaborczością. Nie mogła zrobić nic, tylko przywrzeć do niego, płonąć żarem, jaki w niej rozpalił.

Jego ręce były tak samo nienasycone jak usta. Otaczały ją i gładziły poprzez jedwab i koronki, szukając miejsc już znajomych i odnajdując nowe. Jej oddech stał się głośny, przechodząc w pojękiwanie. Wyginała się w jego objęciach, czepiając się jego ramion, aby nie upaść. Potem koszula obsunęła się z niej, tworząc kolorową plamę wokół stóp. Pozostała tylko w majteczkach bikini.

- Mallory - szepnął, pieszcząc ją wzrokiem. - Jesteś taka piękna.

- Proszę cię, Elliott - odpowiedziała, gładząc jego klatkę piersiową drżącymi dłońmi - doprowadzasz mnie do szaleństwa. To ponad moje siły. Nie zniosę tego dłużej.

- Owszem, zniesiesz. I to o wiele więcej. - Chwyił ją na ręce i skierował się do jej pokoju. Zachwycona tym, przylgnęła ustami do jego szyi. Zaakceptowała to, że będą się kochać. Chciała tego tak bardzo, jak nigdy przedtem. Uznała, że klamka zapadła, i oddała się

cała przyjemności, jaka ją czekała. Smakowała językiem jego skórę, gdy kładł ją na łóżku.

- Twoje usta są cudowne - rzekł, wplatając palce w jej włosy i pochylając się nad nią. - Nigdy nie mam ich dosyć.

- Pocałuj mnie jeszcze raz, Elliott. Ja też nie mam cię nigdy dosyć.

Mrucząc coś niezrozumiałego, obsypał ją pocałunkami, muskał jej wargi swoimi, przywierając do nich raz lekko, raz mocniej, jakby chcąc poznać całą ich słodycz.

Nigdy nikt nie całował jej z takim zapamiętaniem. Rozkosz, którą czerpał z tego aktu, wzmagała jej własną. Wydawało się, że odkrył w niej coś niezwykłego, co chciał poznać i odczuwać tak długo, jak to tylko możliwe.

Wczepiła mu ręce we włosy, żądając, aby pogłębił ten cudowny pocałunek. Stawała się coraz bardziej agresywna, przyciągała jego głowę coraz mocniej i rozchyłała usta, pragnąc coraz namiętniejszych pocałunków. Elliott wydał pomruk zadowolenia, jakby czekał na taką właśnie reakcję. Całował ją tak, że zakreśliło się jej w głowie.

Obawiała się, że zemdleje, zanim będzie miała dosyć tych pocałunków.

A wtedy jego usta przesunęły się w dół i dotknęły piersi, składając hołd jej pięknemu ciału. Gdy chciała przysunąć się do niego, szepcząc jego imię, powiedział:

- Nie, chcę, żeby to trwało.

Drżąc z podniecenia i wysiłku, jakim było panowanie nad sobą, Elliott uniósł głowę i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Oświetlona tylko blaskiem dalekiej lampy z łazienki, ze skórą wilgotną i włosami rozsypanymi na poduszce, była piękna jak nigdy. Położył rękę na jej brzuchu i poczuł gwałtowny skurcz reakcji. Nikt nigdy nie pragnął go tak mocno.

Pijany siłą, którą mu dawała, czując swój męski triumf, zerwał z niej ostatni skrawek bielizny. Jego piżama również wylądowała na podłodze. Leżeli teraz nadzy, ich gorące ciała nareszcie się połączyły. Zsynchronizowały się oddechy, bicie serca, tętno, a nawet myśli.

Gdy osiągnęła szczyt, on jej towarzyszył. Eksplozja rozkoszy nie dała się z niczym porównać. - Mallory, Mallory! - wołał. - Mallory!

A potem nie mógł już nawet mówić, opadł na nią, zbyt słaby, aby się poruszyć, ale w jego myślach dźwięczało tylko jedno słowo, jedno imię brzmiało mu w głowie, a jego serce odpowiadało echem.

Mallory!



## ROZDZIAŁ 8

- Elliott? Elliott, przygniatasz mnie - odezwała się Mallory dużo później, próbując wydostać się spod niego. Byłaby najszczęśliwsza leżąc tak bez końca, gdyby nie brak tchu.

Elliott zsunął na łóżko obok niej.

- Przepraszam cię, kochanie - powiedział, kładąc jej głowę na swoim ramieniu i obejmując czule. - Byłem trochę zamroczony.

Roześmiała się cicho i przytuliła się mocniej do niego.

- Nic nie szkodzi. Ja też byłem jak nieprzytomna.

- Ale... - urwał - ale nie żałujesz tego, co się stało? Słyszac ton niepokoju w jego głosie, uścisnęła go mocniej i zapewniła szybko:

- Nie, Elliott. Nie żałuję. To było wyjątkowe i piękne. Jak mogłabym żałować?

Rozluźnił się wyraźnie.

- Cieszę się - powiedział po prostu.

Leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami, gdy gładził ją po włosach. Była już na granicy snu, kiedy zapytał:

- Naprawdę tak sądzisz, Mallory?

- Co? - zapytała, z wysiłkiem otwierając oczy.

- Że to było coś wyjątkowego i pięknego.

Był tak niepewny siebie, tak bezbronny, że momentalnie w jej sercu zrodziło się współczucie.

- Naprawdę tak myślę.

- Ja czułem w ten sam sposób. Nigdy dotąd... nic nigdy... -  
przerwał, jakby zły na siebie, że brakuje mu słów. - Obawiam się, że  
muszę posłużyć się banalnym zwrotem, bo nie wymyślę nic lepszego.  
Mallory, to było dla mnie niezapomniane przeżycie.

Uśmiechnęła się i pocałowała go.

- Dla mnie też.

- Pragnąłem cię od pierwszej chwili. Czy wiedziałaś o tym?

Nie próbowała udawać skromnisi.

- Tak. Ja też cię pragnęłam. To było wzajemne zainteresowanie  
od samego początku.

- Ale nie chciałaś być ze mną.

- Miałam złe doświadczenia.

- I ciągle o tym myślisz. Zastanowiła się.

- Tak - odparła ucziwie. Teraz obawiała się nawet bardziej.

Bała się go stracić i zarazem bała się go kochać, choć wiedziała, że  
jest już za późno, aby się przed tym bronić. O wiele za późno.

- Muszę przyznać, że ja też miałem wątpliwości.

- Jakie? - zapytała, marszcząc brwi. Czy to możliwe, żeby  
obawiał się tego samego, co ona? - pomyślała z nadzieją. Czy powie  
jej, że się w niej zakochał?

- Bałem się, że cię nie zadowolę, że nie okażę się dość namiętny  
- wyznał nieśmiało i z wahaniem.

Choć nie to chciała usłyszeć, nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Och, Elliott, ty głuptasku - powiedziała czule, głaszcząc go  
leniwie.

- Czy to znaczy, że cię zaspokoilem? - zapytał tak ostentacyjnie obojętnym tonem, że domyśliła się, jak mu zależy na tej odpowiedzi.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego z naganą.

- Elliott, drogi mój, popatrz na mnie. Jestem tak wyczerpana, że nie ruszyłabym się z miejsca, nawet gdyby wybuchł pożar. Czy to cię nie przekonuje?

Zaśmiał się i uściśnął ją lekko.

- Mallory Littlefield, cudownie podbudowujesz moją dumę. Tę dumę, którą przez wiele lat raniono, dodała w myśli

Mallory. Kto by uwierzył, że człowiek o takiej reputacji i z takimi sukcesami naukowymi już w młodym wieku, mógł być jednocześnie tak niepewny siebie i pełen wątpliwości.

Ułożyła się wygodniej przy nim, przełożyła nogę przez jego uda i poczuła jego usta na swojej głowie. Uśmiechnęła się leniwie, ale uśmiech jej zamarł, gdy zadała sobie pytanie o czym Elliott myśli, jak ocenia to, co się między nimi zdarzyło. Czy czuł dla niej tylko coś w rodzaju wdzięczności, nie dostrzegając rodzącego się między nimi głębszego uczucia? Czy tak bardzo chciał zmienić coś w swoim życiu, że uległ kobiecie zupełnie różnej od tych, które znał dotychczas?

Żadna z tych ewentualności nie była dla niej przyjemna.

Wdzięczność i zauroczenie były uczuciami ulotnymi, łatwo rozplywającymi się w obliczu rzeczywistości.

Jej uczucia dla Elliotta nie były w żadnym stopniu efemeryczne i trudno ich było nie rozpoznać: była w nim zakochana. I kochając go wiedziała, że wystawia się na ryzyko bólu tak wielkiego, jakiego

nigdy dotąd jeszcze nie doznała. Pozwoliła sobie lekkomyślnie zakochać się w człowieku genialnym i teraz dopiero zastanawiała się, czy jest w stanie spełnić jego oczekiwania.

Nie zdawała sobie sprawy, że błędząc ręką po jego ciele zsunęła ją niżej, dopóki nie natrafiła na jego męskość i nie stwierdziła, że znów jest gotów do miłości. Zmęczenie znikło bez śladu, a jej ciało odpowiedziało na jego pragnienie.

- Elliott?

- Wiesz, jak to jest z naukowcami - odparł, gładząc jej piersi.

- Jak jest z naukowcami? - zapytała szeptem, odpowiadając pocałunkami na pieszczotę.

- Odczuwamy przymus powtarzania eksperymentów, aby zbadać różne warianty w innych warunkach i stwierdzić, czy te same wyniki uzyskuje się przy następnych próbach.

- To naprawdę fascynujące - odparła, przesuwając się wyżej i ocierając się o niego.

Z zachwytem obserwowała, jak oczy ciemnieją mu z pożądania, skóra na twarzy napręża się, a usta stają się miękkie i zmysłowe. Jej biodra poruszały się powoli, naciskając coraz mocniej na jego ciało.

- Czy inna pozycja byłaby cenną odmianą w twoich eksperymentach? - zapytała.

- Tak - wychrypiał, chwytając ją za biodra. - To byłaby bardzo interesująca odmiana.

- W takim razie, doktorze Fraser, proszę mi pozwolić asystować panu w tym doświadczeniu - powiedziała zalotnie, biorąc go w

posiadanie jednym płynnym ruchem. Górując nad nim, kołysała się delikatnie, kontrolując tempo, aż oddech Elliotta stał się głośny i urywany. Gdy uniósł głowę, aby dotknąć jej piersi ustami - wygięła się do tyłu, aż włosy spłynęły falą po plecach.

Wreszcie przyciągnął ją do siebie i doprowadził do ekstazy, starając się panować nad sobą jak najdłużej. I gdy następna eksplozja rozkoszy dotarła do nich obojga, słyszała tylko swoje imię, wymawiane przez niego urywanym głosem, i jego spazmatyczny oddech - najpiękniejsze dla niej dźwięki świata.

Elliott, drżąc ze zmęczenia, zmuszał się, aby przepłynąć jeszcze jedną długość basenu, tnąc wodę równymi uderzeniami ramion.

Panował chłód wczesnego poranka, a woda odbijała blask wschodzącego słońca. W całym domu było cicho. Widocznie wszyscy prócz niego jeszcze spali.

Gdy wyslizgnął się z łóżka, Mallory drzemała. Z rozsypanymi wokół twarzy włosami wyglądała tak pięknie, że znów poczuł przyływ miłości do niej.

Miłość. To słowo dźwięczało w nim, odbijało się echem w mózgu i powracało, męcząc go i prześladując cały ranek.

Miłość. Coś, czego nie mógł poddać analizie, rozłożyć na elementy dające się zdefiniować. Nie mógł obserwować jej w zmiennych warunkach i opracować wyników statystycznie. Nie mógł jej zbadać za pomocą chłodnego, logicznego i obiektywnego umysłu, aby zrozumieć jej właściwości i zachowanie w przyszłości.

Nigdy dotąd nie kochał kobiety i uważał się za niezdolnego do tego rodzaju miłości, o jakiej piszą poeci i śpiewają pieśniarze. Kochał rodzinę, siostrę, ale ta miłość była w nim zawsze, uważał ją za coś naturalnego, o czym nie trzeba myśleć, bo nie sprawia bólu ani niepokoju. Teraz uświadomił sobie, jak prosto przyjmował miłość, jaką obdarzała go rodzina. Był pewny, że zawsze ją będzie miał, bez względu na to, co zrobi i jak się zachowa.

Jak mógł odnosić się tak lekceważąco do uczucia tak cennego? I co, u diabła, powinien zrobić z tą nową, kruchą, ale potężną miłością, którą odkrył w sobie dla Mallory?

Dopłynąwszy do końca basenu, z ulgą stanął na nogach i odrzuciwszy włosy z twarzy sięgnął po ręcznik, gdy poczuł, że ktoś mu go wkłada do ręki. Mrugając oczami zalanymi wodą, spojrzął do góry i napotkał uśmiechniętą twarz siostry.

Sybil klęczała na brzegu i patrzyła na niego z pobłażaniem i zaciekawieniem jednocześnie.

- To był niezły wyczyn - powiedziała. - Ile razy przepłynąłeś?

- Przestałem liczyć po dwudziestu - odpowiedział, podciągając się na rękach i siadając na obramowaniu basenu, Wytarł ręcznikiem twarz i głowę, a potem spytał: - Co tu robisz tak wcześnie?

Sybil usiadła na lekkim metalowym krzeselku.

- Nie mogłam spać - odpowiedziała. - Kiedy cię zobaczyłam przez okno, pomyślałam, że porozmawiamy bez świadków.

- Czy chcesz pomówić o czymś szczególnym? - zapytał Elliott, owijając szyję ręcznikiem.

- O kilku sprawach - pochyliła się ku niemu i odgarnęła mu mokre włosy z czoła. - Brakowało mi ciebie, Elliott.

Ujął jej rękę i pocałował palce, świadomy, że ten czuły gest zaskoczył ją.

Byłem naprawdę zimnym, wstrętnym egocentrykiem w stosunku do rodziny, pomyślał z przykrością, ściskając rękę Sybil.

- Mnie też ciebie brakowało, Sybil - dodał na głos. Roześmiała się, patrząc znacząco w kierunku domu.

- Chyba udało ci się znaleźć dobrą rozrywkę na czas mojej nieobecności.

- Tak, to prawda. Ale nie mów mi, że ty cały czas myślałaś tylko o mnie, przebywając z George'em.

Sybil lekko się zaczerwieniła.

- Niezupełnie - zawahała się. - Przyznaj się, dlaczego mi o niej nie powiedziałaś?

Stwierdził, że nie potrafi kłamać patrząc jej prosto w oczy, mimo że był na to pytanie przygotowany.

- Bo spotkałem ją tego dnia, w którym wyjechałaś - wyznał.

Oczy Sybil rozszerzyły się ze zdumienia.

- A ja myślałam...

- Że znam ją od kilku miesięcy - skończył za nią. - Wiem.

Prosiłem ją, żeby tak mówiła.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Chciałem, abyś nie miała oporów, wychodząc za George'a. Żebyś się nie martwiła, że będę się czuł osamotniony. To brzmi głupio, gdy teraz to mówię, ale...

- Ależ, Elliott, to wcale nie brzmi głupio - zapewniła go. - To bardzo miłe z twojej strony, że myślałeś o moim szczęściu. A ja się ciągle zastanawiałam, jak ci oznajmić, że George oświadczył mi się w czasie wycieczki i że go przyjąłem.

Teraz on się zdziwił.

- Przyjąłeś go? - powtórzył. - Jeszcze w czasie podróży? Skinęła głową.

- Tak. Czekałam na właściwy moment, żeby ci to powiedzieć i upewnić się, że wiadomość o moim wyjeździe na Hawaje nie będzie dla ciebie zbyt wielkim wstrząsem. A teraz widzę, że oboje zachowaliśmy się niezbyt mądrze.

Elliott roześmiał się, pomyślawszy, że konspiracja z Mallory była w końcu całkiem niepotrzebna. George potrafił sam załatwić swoją sprawę, Sybil zaś wierzyła w swego brata bardziej niż on sam i ufała, że da sobie radę bez niej.

Niemniej jednak nie żałował przygotowań do tej skomplikowanej intrygi.

Jak mógłby żałować?

- Kiedy ślub? - zapytał.

- Wkrótce. George obejmuje nową posadę za półtora miesiąca. Jestem pewna, że babcia zażąda, aby wesele odbyło się tutaj, ale do tego czasu musimy znaleźć sobie dom na Hawajach, spakować się i



zlikwidować mieszkanie w Dallas. Prawdopodobnie pobierzemy się przed samym wyjazdem na Hawaje.

- Bardzo się cieszę, że jesteś szczęśliwa, Sybil. Oczy jej zwilgotniały.

- Dziękuję, Elliott. A propos, będę bardzo zajęta w najbliższym czasie w Dallas. Czy sądzisz, że Mallory zechce zostać na moim miejscu na stałe?

- Myślę, że chętnie weźmie to pod uwagę - odpowiedział z uśmiechem.

- Polubiłam ją.

- Powinnaś jej to powiedzieć. Miała co do tego wątpliwości. Sybil skinęła głową z miną winowajczyni.

- Wiem. Nie zachowałam się zbyt serdecznie na początku.

Chyba byłam zazdrosna. Zawsze zwracałeś się do mnie we wszystkich sprawach, a tu nagle stałeś się taki niezależny. Miałaś Mallory i już mnie nie potrzebowałeś. Wiedziałam, że jest to korzystne dla nas obojga, ale trudno mi było się z tym pogodzić.

- Ja to rozumiem. I ona też. Wy tłumaczyłem jej, że niełatwo jest zerwać z wieloletnimi przyzwyczajeniami.

- Ty myślisz o niej poważnie, prawda, Elliott? Popatrzył w dół, na swoje stopy pod wodą.

- Chyba tak.

- I trochę się boisz?

- Okropnie - roześmiał się, a ona mu zawtórowała.

- Mogę to zrozumieć. Wszyscy przez to przechodzimy, drogi braciszku.

- Ty też? - Spojrzał na nią badawczo. Trudno mu było uwierzyć, że jego energiczna, pewna siebie siostra przeżywa te same lęki i niepewności, z którymi on walczył całe rano.

- Oczywiście. Miłość czyni nas wrażliwymi na ból. Ja się bałam, że stracę George'a, że zrobię coś, co zniszczy wszystko, co nas połączyło. Nawet teraz, kiedy się zaręczyliśmy i postanowiliśmy spędzić razem resztę życia, obawiam się, że nie będę umiała go uszczęśliwić.

- On cię kocha.

- Wiem. - Rozjaśniła się mówiąc to. - I ja go kocham.

- Co cię o tym przekonało? - zapytał z nagłym zainteresowaniem. - Skąd wiesz, że to jest prawdziwe i trwałe uczucie, które zniecka nie wygaśnie?

- Ależ, Elliott, to nie jest coś, co można poddać analizie - powiedziała miękko Sybil, nieświadoma, że głośno wypowiada jego niedawne myśli. - Po prostu wiedziałam. Ludzie próbowali zrozumieć i zdefiniować miłość od początku świata, ale tego nie da się zrobić. Niektórzy popełniają błędy, myślą, że są zakochani, kiedy nie są, albo widzą, że ich miłość umiera z różnych powodów. Jedni kochają wiele razy, inni tylko raz. Ja chcę wierzyć, że nasza miłość będzie trwać wiecznie, mimo kłopotów czy problemów, jakie nas mogą czekać w przyszłości. Nie zniosłabym myśli, że to może się kiedyś skończyć.

Niezupełnie usatysfakcjonowany tą wymijającą odpowiedzią Elliott bezwiednie kopał nogami w wodę, powodując bryzgi i fale.

Podejrzewał, że jest zakochany w Mallory i że należy do tych, co kochają raz na całe życie. Ale Mallory? Czy go kocha? Może myśli, że tak, ale już raz wydawało jej się, że jest zakochana. Co będzie, jeśli i tym razem zmieni zdanie? To by go załamało.

- Do diabła - powiedział. Sybil ścisnęła go za rękę.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie - odparł. - To wszystko jest zbyt świeże. Nie wiem, co powiedzieć.

- Czy w takim razie przyjmiesz radę od swojej wtrącałkiej siostry?

- Przyjmę każdą radę.

- Jeśli ją kochasz, walcz o nią. Jesteś typem mężczyzny, który potrzebuje mieć kogoś do kochania, kogoś, kto by dzielił z nim życie i stworzył mu dom. Ale nie próbuj się zmienić dla niej. Jedyne zmiany, jakie wolno ci wprowadzić, powinny wynikać z twoich własnych potrzeb, twoich pragnień. Jeśli byś udawał innego, niż jesteś naprawdę, tylko po to, żeby jej się przypodobać, skończy się to źle dla was obojga. Odwrócił się, aby spojrzeć jej w oczy.

- Uważasz, że zmieniłem się, aby się przypodobać Mallory?

- Nie - odparła łagodnie. - Myślę tylko, że zaczynasz rozumieć swoje własne potrzeby. W czasie tego weekendu wydawałeś się o wiele szczęśliwszy, swobodniejszy. To cudowne. Chcę powiedzieć, że nie możesz się zmienić w stopniu zasadniczym. Zawsze będziesz się

trochę różnił od większości ludzi. Jesteś człowiekiem nieprzeciętnym i cechy, które cię nim czynią, mogą cię odgradzać od innych. Jeśli Mallory cię kocha, zrozumie to. Nauczy się godzić z tym, że są okresy, kiedy opanowany gorączką twórczą zamykasz się w swojej pracowni i zapominasz o takich prostych, nieważnych sprawach jak posiłki czy spotkania, urodziny lub rocznice.

- Taki właśnie jestem, prawda? - zapytał z wolna.

- Tak, kochanie. To właśnie twój talent zrobił cię tym, kim jesteś, więc nie żałuj tego ani nie próbuj zmieniać. Możesz dać szczęście Mallory, będąc jednocześnie w zgodzie z sobą. Nie powinieneś w to wątpić.

Czy to rzeczywiście jest możliwe? - zastanawiał się. Czy kobieta taka jak Mallory, cudownie beztroska, wesoła i impulsywna, pogodzi się z jego dziwactwami? Sybil uważa, że tak, ale Sybil zna go całe życie. Nie mógł uwierzyć w jej absolutną bezstronność, gdy chodziło o jej ukochanego brata. Musi przemyśleć wiele spraw, zanim jego stosunki z Mallory posuną się o krok dalej, musi rozważyć różne możliwości i konsekwencje.

Napotkał wzrok Sybil, utkwiony w nim z wyraźną troską. Uśmiechnął się do niej.

- Kocham cię, Sybil. - Nie pamiętał, czy mówił jej to kiedykolwiek.

- Ja też cię kocham - powiedziała wzruszona i pochyliła się, aby go pocałować. Ale zaraz wyprostowała się i przyjęła swoją zwykłą, opanowaną postawę.

- Czas na śniadanie. Musisz jeszcze wziąć prysznic i ubrać się. Nie zapominaj, że twój samolot odlataje w południe. Odwieziemy was z George'em na lotnisko, a sami zostaniemy trochę dłużej, bo chcemy omówić z babcią szczegóły wesela. Nie zgubiłeś biletu powrotnego, mam nadzieję?

- Nie, Sybil - odpowiedział jak grzeczny chłopczyk, ale stanąwszy na nogi jednym ruchem ręki potargał jej nieskazitelną fryzurę, czego nie robił od lat.

- Do zobaczenia na śniadaniu.

Z okna swego pokoju Mallory obserwowała Elliotta i jego siostrę. Rozmawiali tak poważnie. Zastanawiała się, czy mówili o niej.

Nie znalazła Elliotta obok siebie, gdy otworzyła oczy i zwróciła się instynktownie w jego stronę. Była rozczarowana, że nie obudziła się w jego ramionach. Dlaczego wyszedł i zostawił ją tak wcześnie?

Był to klasyczny dzień „po fakcie”, pełen wątpliwości i obaw. Mallory przeciągnęła ręką po włosach i skrzywiła się. Zostawiła włosy rozpuszczone, po raz pierwszy od bardzo dawna, tylko dlatego, że Elliott tak lubi. Zobaczyła, że Sybil i Elliott wchodzą do domu, i odeszła od okna. Za ledwie otworzyła drzwi od swego pokoju, gdy ukazał się na końcu korytarza. Szedł zostawiając mokre ślady na dywanie, na co nie zwracał najmniejszej uwagi. Zauważywszy Mallory zatrzymał się.

- O, dzień dobry!

Zabrzmiało to tak obojętnie, że dłoń Mallory zacisnęła się na futrynie.

Jego oczy spoglądające na nią nic nie wyrażały. Był chłodny i daleki. Czy to możliwe, że żałował tego, co zdarzyło się ostatniej nocy? - zapytała siebie w duchu z trwogą. Czy on też zdawał sobie sprawę, że nie ma podstaw do wspólnej przyszłości ich dwojga? Czy w ten sposób chciał jej to dać do zrozumienia?

- Dzień dobry, Elliott. Poruszył się niecierpliwie.

- Chyba pójde się ubrać - powiedział, wskazując na swoje mokre ciało.

- Tak, idź. Zaraz będzie śniadanie.

- Spotkamy się na dole, dobrze? Udało się jej uśmiechnąć.

- Świetnie - odpowiedziała.

Zawahał się przez moment, jakby jeszcze chciał coś powiedzieć czy zrobić, ale tylko skinął głową i wszedł do swej sypialni. Mallory przymknęła oczy, boleśnie dotknięta tą rozmową. Dlaczego nie pocałował jej na przywitanie? Dlaczego nie uśmiechnął się tak, jak się do niej uśmiechał ostatniej nocy? Dlaczego się od niej odsuwał? Zabolało ją to. Bardzo zabolalo.

Bez zapału, wzięwszy głęboki oddech, skierowała się do jadalni.

Zaraz po śniadaniu Sybil i George ogłosili swoje zaręczyny - ku ogólnej radości.

Sybil, cała w rumieńcach, przyjmowała uściski rodziny, a na gratulacje Mallory odpowiedziała z większą serdecznością, niż jej dotąd okazywała. Właściwie przez cały ranek była dla niej bardzo

miła. Mallory zastanawiała się, czy ponowna rozmowa z Elliottem była przyczyną tej zmiany w zachowaniu.

Gdy w pewnej chwili spojrzała na Elliotta, zauważyła, że przygląda się jej z uśmiechem, jakby skruszonym. Odpowiedziała mu również uśmiechem i ukradkiem uniosła kciuk, na znak, że ich plan odniósł sukces. Kiwnąwszy głową, że ją zrozumiał, Elliott odwrócił się, aby porozmawiać z George'em.

Mallory była pewna, że nikt z rodziny nie zauważył zmiany w jego zachowaniu wobec niej. Śmiał się i żartował, jak przez cały weekend, włączając również Mallory do ogólnej rozmowy, i wydawał się bardzo swobodny. Tylko ona wiedziała, że od wczoraj wzniósł między nimi niewidzialną barierę, choć nie podejrzewał prawdopodobnie, że ona to spostrzeże. Cierpiała nad jego nieoczekiwanym odsunięciem się od niej, ale była zdecydowana nie zdradzić się z tym przed nikim, a tym bardziej przed nim.

A więc uśmiechała się, rozmawiała i nawet flirtowała z nim żartobliwie, jak to robiła na początku weekendu.

Ale w głębi serca była pogrążona w rozpacz.

On to spostrzegł, oczywiście. Elliott tak samo odgadywał jej nastrój i uczucia, jak ona jego. Przez jej śmiech dostrzegł głęboki ból i rozczarowanie. Zdawał sobie sprawę, że to on jest przyczyną jej smutku, że domyśla się jego wahań co do ich przyszłych stosunków.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona, wyjaśnić jej, że zawsze zamykał się w sobie, gdy stawał wobec trudnego problemu, którego nie umiał od razu rozwiązać. Ale nie zrobił tego. Bo co miałby jej

powiedzieć? Że kocha ją, ale nie jest przekonany, że potrafi zapewnić jej szczęście? Że nie jest pewien jej uczuć do siebie i nie wierzy w jej prawdziwą miłość po krótkiej, trzytygodniowej znajomości?

Mieli wyjechać wkrótce po śniadaniu. Elliott obserwował, jak serdecznie Mallory żegnała się z jego babką. Ich uścisk miał tyle ciepła!

A potem zwróciła się do dziadka. Dystyngowany, a nawet dość sztywny w zachowaniu Gyles, zgodnie z przewidywaniem Elliotta, też uległ niezwykłemu czarowi Mallory, która teraz wycisnęła całusa na jego policzku. Po raz pierwszy w życiu Elliott zobaczył, że jego dziadek się czerwieni. Ona chyba jest naprawdę czarodziejką, zastanawiał się Elliott, potrząsając głową w niemym zdumieniu. Nawet od Kellogga zdołała uzyskać uśmiech i przyjacielskie mrugnięcie oka. Czy można się wobec tego dziwić, że Elliott od pierwszej chwili nie mógł się jej oprzeć?

Sybil i George odwieźli ich na lotnisko. Sybil mówiła przez całą drogę, wyjaśniając Mallory wszystko, co powinna wiedzieć o obowiązkach współpracownicy Elliotta. Mallory z wdzięcznością przyjmowała wskazówki, zadawała pytania i dziękowała Sybil, że dzieli się z nią swym doświadczeniem. Jeśli Sybil miała co do niej jeszcze jakieś wątpliwości, pomyślał Elliott, uspokoiła się na pewno w czasie tej drogi.

- Zobaczymy się z wami obojgiem w Dallas, oczywiście - powiedziała Sybil, gdy już mieli wsiadać do samolotu. - Przyjedziemy na jakieś dwa tygodnie pozałatwiać różne sprawy.



- Będziesz miała mnóstwo zajęć przed ślubem i taką skomplikowaną przeprowadzkę - ostrzegła ją Mallory. - Gdybym ci mogła w czymś pomóc, zatelefonuj, dobrze?

Sybil wzruszona tą propozycją, skinęła głową.

- To bardzo miło z twojej strony. Przyjedziesz na wesele, Mallory?

Mallory spojrzała na Elliotta, który patrzył na nią łagodnie. Oczywiście, że chciał, aby z nim przyjechała na wesele. Ale czy przez te sześć tygodni nie znudzi się nim i nie odejdzie? Poczuli na tę myśl przykrą pustkę w sercu, ale opanowali się i odpowiedzieli za nią z uśmiechem:

- Zrobię, co będę mógł, żeby ze mną przyjechała. Zadowolona na pozór z tej odpowiedzi Sybil ucałowała brata, a potem Mallory.

- Powiedziałaś jej o nas, prawda? - zapytała Mallory, gdy tylko samolot wystartował. - Że nie byliśmy... to znaczy, że nie chodziliśmy ze sobą - wyjaśniła niezręcznie, gdy uniósł brwi, nie rozumiejąc.

Skinął głową.

- Zmęczyło mnie to udawanie - odpowiedział, nie zastanawiając się, jak ona zrozumie te słowa.

Oczy Mallory rozszerzyły się, a potem skryły za powiekami, aby nie wyczytał ich wyrazu. Wyczuł natychmiast, że ją czymś zranił.

Do pioruna, pomyślał, szarpiąc pas bezpieczeństwa. Nie miał zamiaru sprawić jej bólu. Nie wiedział, dlaczego zachowywał się dzisiaj jak ostatni gbur, ale w żaden sposób nie potrafił się odprężyć.

Nie nadawał się dla niej. Powinna mieć kogoś, kto lepiej potrafiłby okazać jej swoje uczucia lub przynajmniej je rozumiał. Elliott czuł się niezręczny, zagubiony, nie wiedział, jak jej powiedzieć, czym ona stała się dla niego i czym była ich wspólna noc.

Było to jedyne w swoim rodzaju, niezwykle ważne wydarzenie w jego życiu, a wszystko, co potrafił zrobić - to siedzieć i bać się, że ona go opuści. Oparł głowę o oparcie fotela, zamknął oczy i udawał przez resztę podróży, że drzemie, mając nadzieję, że Mallory uzna to za objaw zmęczenia po ostatniej nocy.

Odtwarzał w myślach każdy jej moment, aż wreszcie z wysiłkiem zmusił się do myślenia o obojętnych rzeczach, aby nie zrobić czegoś, co skompromitowałoby ich oboje. Pragnął jej tak mocno, że trzęsły mu się ręce i naprawdę nie wiedział, co ma, u diabła, począć.

## ROZDZIAŁ 9

Mallory była już przedtem świadkiem jego zamykania się w sobie. Wiedziała, że robił to, gdy był niepewny lub czuł się zagrożony. Ale nie przypuszczała, że zrobi to właśnie dzisiaj, po wspólnie spędzonej nocy. Po tym, gdy czuli się sobie tacy bliscy. To bolało.

Siedzieli w milczeniu, ona udawała, że czyta jakiś tygodnik, próbując zapomnieć o jego obecności. Czowała bijące od niego ciepło. Spojrzała kątem oka. Siedział absolutnie nieruchomo, z zamkniętymi oczami i wyglądał, jakby był zmęczony. Widocznie uznał, że ta noc była błędem. Mrugając oczami, aby powstrzymać łzy, i marszcząc czoło, z wysiłkiem wpatrywała się w tekst czasopisma, żeby nie okazać, co się z nią dzieje. Nie wolno jej płakać, przynajmniej dopóki nie znajdzie się w swoim pokoju.

Naprawdę powinna była posłuchać ojca.

Na lotnisku w Dallas, gdy czekali na swój bagaż, jakiś męski głos zawołał ją po imieniu. Odwróciwszy się, rozjaśniła się na widok przystojnego blondyna machającego do niej na powitanie.

- Dawid!

Uradowana spotkaniem z przyjacielem, którego nie widziała od kilku miesięcy z powodu jego podróży za granicę, pozwoliła się uściskać i sama objęła go równie serdecznie.

- Jak miło znowu cię widzieć - powiedziała, odchylając się do tyłu, aby podziwiać jego opaleniznę. - Wyglądasz wspaniale. Kiedy wróciłeś?

Pocałował ją w policzek z wyraźną przyjemnością.

- Piętnaście minut temu - powiedział z szerokim uśmiechem, nie zdejmując ręki z jej ramienia. - Miałem zamiar zaraz do ciebie zadzwonić, ale wypadło jeszcze lepiej. Jak tam nasza paczka?

- Świetnie. Leslie urodziła dziecko w zeszłym tygodniu, chłopca.

- Co ty mówisz? To wspaniale! Muszę go zobaczyć. Jak ręka Brocka?

- Już dużo lepiej. Odzyskał już w niej prawie pełną władzę.

- A Debbie...

Przez następne parę minut rozmawiali o wspólnych przyjaciółach i o przygodach Dawida za granicą. Wreszcie Mallory przypomniała sobie o Elliotcie. Odwróciła się do niego z poczuciem winy i stwierdziła, że wydaje się jeszcze bardziej daleki i zamknięty w sobie, a zaciśnięte szczęki wskazywały, że się niecierpliwi.

Przełknęła ślinę, pytając sama siebie, czy podświadomie chciała go ukarać za milczenie w samolocie.

- Elliott, chciałabym, abyś poznał jednego z moich najbliższych przyjaciół, Dawida Garnera. Dawid, to jest doktor Elliott Fraser, mój... szef.

Elliott rzucił jej dziwne spojrzenie, w którym wyczytała naganę, urazę i jakby złość. Po chwili zmienił wyraz twarzy i wyciągnął rękę do Dawida.

Przyjrząwszy się obojgu, Dawid szybko doszedł do wniosku, że powinien zniknąć.

- Zadzwoń do ciebie, Mall, dobrze? Pójdziemy do kina i pogadamy. Stęskniłem się za tobą.

- Tak, zadzwoń koniecznie - powiedziała Mallory z nutą wyzwania, skierowanego do Elliotta. Gdy Dawid odszedł, potrząsnęła głową i zwróciła się do niego:

- Chodźmy po bagaże.

Elliott pożegnał Mallory przed jej domem, nie wchodząc do środka. Nie pocałował jej na pożegnanie, tylko mruknął coś o telefonach, jakie musi dziś załatwić.

Mallory zamknęła drzwi, usiadła na kanapie i dała wreszcie upust łzom. Łzom żalu i gniewu na Elliotta za takie jej potraktowanie dzisiejszego dnia. Co ona mu zrobiła? - pytała siebie bez końca. Dlaczego zachowywał się jak obcy człowiek - po nocy, gdy byli sobie tak bliscy. Czyżby był niezadowolony, a może nawet trochę przestraszony, tak zresztą jak ona sama, że sprawy między nimi zaszły za daleko?

To mogłaby zrozumieć, ale dlaczego z nią o tym nie porozmawiał, dlaczego nie podzielił się swymi wątpliwościami? Jak mógł ją tak odepchnąć?

Żal i ból w niej narastał, a potem ogarnął ją gniew. Prędzej ją diabli wezmą, niż będzie łagodzić i wyjaśniać sytuację między nimi, obiecała sobie buntowniczo, ocierając oczy.

Elliott twierdził, że potrafi kierować swoim życiem, więc niech tego dowiedzie i zacznie od nich.

To nieprawda, że nie umiał z nią rozmawiać. Szło mu dość gładko, gdy ją zdobywał, i doprowadził do tego, że odrzuciła wszystkie rozsądne postanowienia niewiązania się z szefem.

A jeśli zdecydował, że Mallory jest dla niego nieodpowiednia, jeśli chciał w ten sposób zerwać, to jakoś to przeżyje. Znajdzie sobie inną posadę, bo oczywiście nie mogłaby z nim pracować bez wspomnienia namiętnych przeżyć, które ich łączyły. I nigdy już nie zapomni okrutnej lekcji, jaką otrzymała.

Może w przyszłości będzie pracować wyłącznie u kobiet? To nie znaczy, że grozi jej ponowne zakochanie się w kimś choćby najpiękniejszym, pomyślała, łkając rozpaczliwie. Kochała Elliotta. Niewiarygodnie, absolutnie i na zawsze. I trzeba by czegoś więcej niż nowej posady, aby go wyrwać z jej serca i umysłu. O wiele więcej!

Nienawidził tego faceta.

Tego Dawida Jak-Mu-Tam, który obściskiwał Mallory, jakby miał do tego prawo, i co gorsza ona mu na to pozwalała! Mało tego, zachęcała go!

Trzasnąwszy drzwiami do swego gabinetu, maszerował z wściekłością z jednego końca w drugi, a złość w nim aż kipiała. Jak ona śmiała pozwalać innemu mężczyźnie na pocałunki i uściski zaledwie parę godzin po nocy miłosnej z Elliottem! A potem przedstawiać go jako jednego z najlepszych przyjaciół, podczas gdy

on był tylko „szefem”. To przepęłniło miarę goryczy: jej szef! Mogła go chociaż także nazwać przyjacielem.

Przemknęła mu myśl, że właściwie to on ignorował ją cały dzień, choć czuł, że ją to boli i gubi się w domysłach, co sądzić o jego zachowaniu. Ale to nie ma nic do rzeczy, osądził obrażony. Nie powinna rzucać się w ramiona innego, jak tylko wrócili do Dallas. Dobrze zbudowanego blondyna o wyglądzie ratownika. Faceta wyraźnie bardzo towarzyskiego, z poczuciem humoru, otwartego, przyjaźnie nastawionego pożeracza serc, jaki podoba się wszystkim kobietom. Człowieka na tyle pewnego siebie, że nie bał się okazać swoich uczuć z obawy, że zostaną źle przyjęte.

Uświadamiając sobie coraz to nowe zalety przyjaciela Mallory, Elliott sposepniał jeszcze bardziej. Do diaska, ten facet idealnie nadawał się na partnera Mallory. Po prostu jej typ!

Zasługiwała na kogoś takiego, kogoś normalnego. Kogoś, kto dobrze by się czuł wśród jej przyjaciół i nie uciekałby w panice po spędzonej z nią nocy. Kogoś zdecydowanie innego niż on sam.

Nie powinien był pozwolić sobie na miłość. Nie był człowiekiem, który wie, co z nią zrobić. Jeśli coś się nie mieściło w ściśle określonych kategoriach, łatwych do rozpoznania i obliczenia, Elliott nie wiedział, jak do tego podejść. A jego uczucie do Mallory było zbyt skomplikowane, aby dało się zasufladkować. Stosunkowo łatwo było udawać pewnego siebie adoratora przed własną rodziną. Lecz to była gra. Natomiast gdy odezwały się prawdziwe uczucia, zaczęły go znowu męczyć stare, dobrze znane kompleksy, że on się do

tego nie nadaje. Co będzie, jeśli wszystko popsuje? Co będzie, jeśli Mallory się rozmyśli? Jeśli ją zranił, a ona odejdzie? Tyle pytań i tak wiele do stracenia. I nie ma żadnej gotowej formuły pozwalającej podjąć decyzję i rozwiązać wątpliwości.

Pomyślał o swoich kolegach z Option Forum. Co by powiedzieli, gdyby na następnej sesji przedstawił im taki problem: sowa o poważnej naturze naukowca, lecz nie umiejąca radzić sobie w towarzystwie, zakochuje się w czarującym, rozszczebiotanym i beztroskim ptaszku. Jak powinna postępować sowa, aby wesoły ptaszek nie znudził się nią, nie uległ skrytej tęsknocie za dawnym swobodnym życiem, za fruwaniami z kwiatka na kwiatek, pozostawiając biedną, ponurą sowę w ciemności?

Koledzy oceniliby to jako przejaw upadku zdolności umysłowych i wykluczyliby go ze swoich elitarnych szeregów. A ci, którzy mieli trochę poczucia humoru, wyśmieliby go-

Jaki stąd wniosek?

Wybitny, ceniony w całym kraju, wiele piszący i publikujący profesor, cieszący się autorytetem naukowca i wynalazca wyprostował się w fotelu, przejechał ręką przez rozwichrzoną czuprynę i ogłosił w dwóch słowach swój werdykt:

- Miłość ogłupia.

W poniedziałek rano, zaledwie w parę minut po przyjeździe Mallory do pracy, zjawił się Elliott, obciążony książkami i papierami. Najwyraźniej miał zamiar wyjść już z biura. Mallory uznała, że postanowił jej unikać i spędzać większość czasu na



uniwersytecie. Stłumiwszy westchnienie, przyjrzała mu się uważnie i stwierdziła, że musiał spać nie lepiej niż ona. Była w tym pewna pociecha.

Położył przed nią kilka ręcznie zapisanych kartek.

- Chciałbym to mieć przepisane na maszynie na jutro - oznajmił beznamiętnym tonem.

- Przepiszę po południu - obiecała, starając się mówić równie obojętnie.

- Doskonale. Będę przez większość dnia na uniwersytecie. Czy jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać, zanim wyjdę?

Nie była pewna, o co mu chodzi. Czy o sprawy biurowe, czy osobiste? W każdym wypadku jej odpowiedź jest taka sama.

- Nie. Zupełnie nic.

Skinął głową. Gdy oczy ich się spotkały, dojrzała w nich wyraz bólu.

- Mallory...

- Tak?

Westchnął i przeciągnął ręką po swych gładko uczesanych włosach.

- Chodzi o tę noc...

Drgnęła zaskoczona, że nagle zdecydował się poruszyć ten temat. Była pewna, że będzie go omijał, jak to zwykle robił, gdy stawał wobec spraw zbyt osobistych lub przykrych. Zebrawszy się na odwagę, spytała trochę zbyt szorstko:

- O co chodzi?

- To było dla mnie wielkie przeżycie - powiedział z niezwykłą szczerością. - I nie żałuję, że tak się stało, ale dużo o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że miałaś rację. Posunęliśmy się trochę za daleko z powodu ról, jakie graliśmy. Jesteśmy współpracownikami i, mam nadzieję, przyjaciółmi, więc byłoby lepiej, żebyśmy nie niszczyli tego, co osiągnęliśmy, wdając się w jakąś aferę miłosną.

- Zgadza się-odrzekła Mallory, dziwiąc się sama sobie, że może mówić głosem tak opanowanym, choć czuła się, jakby dostała cios w żołądek. - Powtarzałam wiele razy, że zbyt się od siebie różnimy, aby próbować czegoś więcej niż zwykłej przyjaźni.

Zacisnął szczęki, ale skinął głową na pozór spokojnie.

- Tak, wiem, że mówiłaś. To była jedna z wielu lekcji, jakich mi udzieliłaś. Tylko że trudniej mi panować nad swoimi zmysłami, niż nauczyć się tańczyć i prowadzić samochód.

Coś zabrzmiało w jego głosie. Gorycz? Pogarda dla siebie? Żal? Poruszyła się niespokojnie i wyciągnęła impulsywnie rękę.

- Elliott...

Zrobił krok do tyłu, patrząc wymownie na zegarek.

- Cieszę się, że to wyjaśniliśmy i możemy nadal pozostać w służbowych stosunkach. W najbliższych tygodniach mamy bardzo dużo pracy. Muszę się przygotować do nowego semestru na uniwersytecie i okresowego spotkania Option Forum, które się zbliża.

- Jestem gotowa wypełniać wszystkie obowiązki, które łączą się z moją pracą - poinformowała go Mallory.

Bardzo jej odpowiadało, że z powodu nawału zajęć nie będzie miała czasu na rozzalanie się nad sobą ani jałowe rozmyślania, co by mogło być. Biuro nie jest odpowiednim miejscem na płacz. Co oczywiście nie tłumaczy, dlaczego spędziła dobre piętnaście minut lejąc łzy na swoją maszynę do pisania, gdy tylko Elliott wyszedł z biura.

- Podaj mi ten klucz, dziecinko.

Mallory podniosła żądane narzędzie i włożyła je ojcu do wyciągniętej, ubrudzonej smarem ręki.

- Ten?

- Tak. Dzięki. Odsuń się trochę, bo poplamisz sobie ubranie.

- Tato, włożyłam najgorsze ciuchy, aby ci pomóc przy reperaturacji mojego samochodu, a nie stać obok i przyglądać się.

Bill wysunął głowę spod maski fordka i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- To ładnie z twojej strony, ale już mi kiedyś pomagałaś, pamiętasz? Lepiej zrobię to sam. Bezpieczniej będzie dla mnie i niego.

Mallory westchnęła ponuro i oparła się łokciami o samochód, podpierając dłońmi brodę. Przez następne dziesięć minut obserwowała pracę ojca nad dziwnymi częściami silnika i od czasu do czasu wzdychała.

Wreszcie Bill chrząknął i spojrzał na nią uważnie.

- Może o tym porozmawiamy?

- Porozmawiamy? O czym? - spytała, otwierając szeroko oczy.

- O tym, co powoduje, że wypuszczasz z siebie powietrze jak dziurawa opona. Coś cię najwyraźniej gnębi.

Mallory wzruszyła smętnie ramionami.

- Nic takiego.

Ojciec powrócił do pracy, ale nie porzucił tematu.

- Znowu ci się to zdarzyło, prawda?

- Co się zdarzyło?

- Zakochałaś się w swoim szefie. Można było się spodziewać, że poprzednim razem dostałaś wystarczającą lekcję.

- Tym razem to zupełnie coś innego - zaprotestowała Mallory, oburzona, że można porównać jej uczucia dla Elliotta z głupim zaślepieniem dla Larry'ego.

- Tak? A co w tym innego?

- Larry był próżnym egoistą i prostakiem. A Elliott... Obawiając się, że za chwilę wybuchnie płaczem, Mallory zacisnęła szczęki.

Dokręciwszy ostatnią nakrętkę, Bill opuścił maskę samochodu i wytarł ręce w ścierkę, patrząc jednocześnie badawczo na nieszczęśliwą minę córki.

- To on jest taki inny? - spytał.

Skinęła głową ze smutnym wyrazem twarzy.

- Więc co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem. Przez chwilę myślałam... miałam nadzieję, że... Ale teraz on mówi, że zbyt się różnimy i nie powinniśmy się wiązać. Ja wiem, że on pewnie ma rację, ale wyobrażałam sobie... I codziennie w

ubiegłym tygodniu chodziłam do pracy... i tak mi trudno nie... On też nie wygląda na szczęśliwego, ale nie chce o tym ze mną mówić. A kiedy ja żartuję, uśmiecha się bezwiednie, ale widać, że się przed tym broni. Tego przedtem nie było. Och, tato, co ja mam robić?

Bill najwyraźniej zrozumiał ten urywany monolog córki, bo uśmiechnął się współczująco i objąwszy ją czule, pociągnął w kierunku domu.

- Chodź, zjemy po kawałku placka z czereśniami. Mama niedawno wyjęła go z pieca. Porozmawiamy przy herbacie.

- A więc on uważa, że jest dla ciebie za mądry, co? - skomentował Bill, gdy wyciągnął z Mallory całą historię, oczywiście z wyjątkiem ich miłosnej nocy.

- Nie, tato. Elliott zawsze traktował mnie jak kogoś równego sobie, choć jest ode mnie o wiele inteligentniejszy.

Bill spojrzał na nią z irytacją.

- Bzdury. Zdałaś maturę jako trzecia w klasie i byłaś pierwsza w szkole sekretarek. Twój nauczyciele zawsze twierdzili, że mogłaś być trochę pilniejsza, ale nikt ci nie odmawiał inteligencji. Czy powiedziałaś o tym swojemu geniuszowi?

Mallory wzniosła oczy do nieba.

- Tato, trzecie miejsce w szkole trudno porównać z wynikami Elliotta. On zrobił doktorat mając lat dziewiętnaście. Pisze książki, opracowuje wynalazki, wyklada i udziela konsultacji. Na komputerze potrafi zrobić wszystko! Nie o to chodzi, że on się uważa za lepszego od innych, tylko że jest naprawdę kimś wyjątkowym.

- Elliott jest mężczyzną - powtórzył z uporem Bill. - Nie lepszym i nie gorszym od innych. A jeśli nie ma dość rozsądku, aby docenić taką inteligentną, ładną, miłą, o złotym sercu dziewczynę jak ty, to nie uważam, żeby był zanadto bystry.

Mallory popatrzyła porozumiewawczo na matkę, która z uśmiechem rozbawienia słuchała tej tyrady. Potem zwróciła się do ojca:

- Czy nie przyszło ci do głowy, że możesz być trochę stronniczy?

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie życzę sobie, żebyś myślała, że nie jesteś dość dobra dla tego gościa. Nie wiem, jakie on ma problemy, ale nie chcę, abyś resztę życia spędziła rozpaczając po nim. Więc co masz zamiar zrobić?

Tym razem Mallory zastanowiła się nad jego słowami, zanim odpowiedziała.

- Masz rację. Nie mogę do końca życia płakać po Elliot-cie. Nie tak łatwo mnie pokonać.

- Otóż to - mruknął Bill z aprobatą.

Mallory wyprostowała się, podniosła dumnie głowę i zuchwale potrząsnęła swym końskim ogonem.

- A poza tym, do licha, ja jestem wystarczająco dobra dla Elliotta Frasera! To tylko jego kompleksy nas rozdzielają!

- Pójdę o zakład, że tak jest.

- Słusznie. A więc przestaję o nim myśleć i zaczynam cieszyć się życiem, z Elliottem lub bez Elliotta. Jeśli zechce spróbować, czy możemy przeżyć razem coś wspaniałego, wie, gdzie mnie szukać.

- Jesteś mądrą dziewczynką.

- Jasne.

- Jasne.

Mallory wstała od stołu z nową energią i głośno pocałowała ojca w policzek.

- Dzięki, tato. Za zreperowanie samochodu i podtrzymanie mnie na duchu.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, dziecinko.

- Mamo, dziękuję za ciasto. Było pyszne, jak zawsze. Jean uściskała ją gorąco.

- Tak, kochanie. Zadzwoń, jak będziesz miała ochotę pogadać, dobrze?

- Dobrze. A teraz powinnam już jechać. Muszę jeszcze zrobić pranie, jak zawsze w niedzielę. Powinnam wyglądać świeżo i profesjonalnie, kiedy się zjawię jutro w biurze.

I w przyływie energii, którą jej dała rozmowa z ojcem, Mallory wypadła z domu rodziców. Bill i Jean patrzyli za nią i uśmiechali się z czułą pobłażliwością, obserwując zmienne nastroje córki.

Elliott nie wiedział, co myśleć o nagłej zmianie w zachowaniu Mallory w następnym tygodniu. Poprzednio była cicha, przygaszona, wykonująca swoje obowiązki sprawnie i obojętnie. Teraz odżyła dawna Mallory, taka, jak na początku znajomości, jakby incydent w

Chicago w ogóle nie miał miejsca. Była przyjacielska, rozgadana, tryskała dobrym humorem. Witła go codziennie promiennym uśmiechem. Znowu mu dokuczała z powodu bałaganu w gabinecie i dziwnych metod pracy. Przyłapał się na tym, że włączał się do tej zabawy, pociągnięty jej magnetycznym czarem, który tak podziwiał od początku.

Coraz trudniej przychodziło mu pamiętać o swych wyrozumowanych, rozsądnych racjach, dla których miał się od niej trzymać z daleka i nie ulegać nawiedzającym go często pragnieniom, aby ją objąć, pocałować i przytulić.

Znowu był zmuszony stosować nocą chłodny prysznic, który jednak nie działał skuteczniej niż kiedyś. Zastanawiał się, co spowodowało tę zmianę w jej zachowaniu. Dlaczego traktowała go tak obojętnie, jakby nigdy nie byli nikim więcej niż przyjaciółmi? Czy doszła do wniosku, że dobrze się stało, iż położyli kres ich zbyt szybko postępującej zażyłości?

W piątek rano ciągle jeszcze nie rozwikłał tej zagadki, gdy idąc przez hol z zamiarem podyktowania jej listu, podsłuchał przypadkiem, że rozmawia z kimś przez telefon.

Dopiero gdy usłyszał, że zwraca się do kogoś per Dawid - przypadkiem zmieniło się w celowo. Oparłszy się o ścianę tuż przy jej drzwiach, słuchał z ponurą miną, jak zaśmiewała się z czegoś, co opowiadał jej przez telefon ten facet.

- Dawid, ty wariacie - powiedziała pieszczotliwie w pewnej chwili, przerwała, a potem znowu się roześmiała. - Dobrze, dobrze,



nie chcę, żebyś zmarniał ani umarł w samotności. Pójdę z tobą na ten koncert wieczorem, chociaż dobrze wiesz, że nie lubię muzyki country. Możesz sobie mówić, że zdradzam Teksas, a ja mimo to wolę rocka. O szóstej trzydzieści? Będą gotowa. Ale ostrzegam, musisz mnie dobrze nakarmić, żebym nie żałowała, że poszłam. Mmm, to brzmi bardzo zachęcająco. Do zobaczenia o wpół do siódmej. Cześć, Dawidzie.

Elliott Fraser w całym swoim życiu nigdy nie uciekał się do przemocy fizycznej. Uważał to za niegodne człowieka prawdziwie cywilizowanego. Tak więc chyba to niemożliwe, żeby teraz stał i rozważał uduszenie pewnego wysokiego blondyna o wyglądzie ratownika, którego poznał przelotnie na lotnisku. Ani żeby korciło go położenie na kolanie pewnej atrakcyjnej rudej panny, w celu stłuczenia jej na kwaśne jabłko za to, że śmiała flirtować z wyżej wymienionym typem. A nawet umawiać się z nim zaledwie dwa tygodnie po upojnej nocy spędzonej z Elliotem.

- Nie - powtórzył i wrócił do swego gabinetu, zapomniawszy o dyktowaniu. - Nie posunę się do rękoczynów. Po prostu nie potrafię.

Zamiast tego trzasnął drzwiami tak mocno, że zadrżały wszystkie szyby w oknach całego domu. Po drugiej stronie holu Mallory podskoczyła do góry, przestraszona tym nagłym hukiem. Trzymając się za serce, które waliło jak młotem, popatrzyła zaskoczona przez uchylone drzwi i zastanawiała się, dlaczego Elliott tak trzasnął drzwiami. W tej chwili wzrok jej padł na odłożoną dopiero co słuchawkę telefonu.

Czyżby podsłuchał moją rozmowę z Dawidem? - pomyślała. A jeżeli tak, czy to go tak rozwścieczyło? Łoskot zatrzasniętych drzwi brzmiał jeszcze w jej uszach, gdy na ustach pojawił się uśmiech. Powróciła do maszyny i kończyła przepisywanie raportu, przerwane rozmową telefoniczną z Dawidem.

Elliott, siedząc w swojej corvette zaparkowanej w pobliżu domu Mallory, bębnił palcami po obciągniętej skórze kierownicy. Po raz setny spojrzął na zegarek, aby sprawdzić, która godzina. Już północ. Gdzie ona, u diabła, się podziewa?

Zadając sobie to pytanie, nie był wcale pewny, czy chce znać prawdę. Zbyt łatwo sobie wyobrażał Mallory w towarzystwie tego blondyna, roześmianą, rozmawiającą lub... kochającą się z nim. Do cholery! Poruszył się niespokojnie w głębokim fotelu. Jego ciało zareagowało na wspomnienie Mallory, gdy była z nim nocą, po przyjęciu u dziadków w Chicago. Widział wyraźnie jej zielone oczy błyszczące w półmroku, rozsypane włosy na nagich ramionach, jej twarz wyrażającą pożądanie, a potem rozpoznaną zaspokojeniem.

Znów spojrzął na zegarek. Dwunasta piętnaście. Czyżby w ogóle nie zamierzała wrócić do domu? Może zostanie na noc u...

Zesztywniał, gdy reflektory zbliżającego się samochodu ukazały się u wylotu ulicy, a potem skręcając oświetliły podjazd przed domem Mallory. Dzięki Bogu, wróciła do domu. Ale co będzie, jeśli ten facet zostanie u niej? Zaciskając szczęki, Elliott zdecydował, że da mu dziesięć minut, aby się wyniósł. A potem... A potem co?

Przezuwając przekleństwo i targając sobie włosy, zastanawiał się, co ma zrobić, jeśli Mallory wpuści tamtego do mieszkania. Przecież nie miał do niej żadnego prawa. W końcu sam jej oznajmił, że nie zamierza kontynuować tego, co się zdarzyło w Chicago. Nie może winić Mallory, że postanowiła wrócić do swojego dawnego towarzystwa i że nie chce spędzać sama piątkowych wieczorów.

Ale to boli, przyznał ze zdumieniem, masując sobie klatkę piersiową, jakby ten ból tam tkwił. Boli, i to bardzo.

Osunął się na fotel z ulgą, gdy zobaczył, że towarzysz Mallory nie wszedł za nią do domu, lecz po krótkiej rozmowie na progu, cmoknąwszy ją przelotnie w policzek, odszedł machając wesoło ręką na pożegnanie...

Mallory była w domu, bezpieczna i sama. Rozparty w fotelu Elliott pomyślał o sobie z odrazą. Zastanawiał się, czy nie cofa się właśnie do szczenięcego okresu dorastania, którego nie przeżył w odpowiednim wieku. Zachowuje się jak zakochany uczeń szpiegujący swą przyjaciółkę. Nie podobał się sam sobie tej nocy.

Był idiotą, doszedł nagle do wniosku, zaciskając pięści. Idiotą, który rezygnował z czegoś, za co inni daliby się porąbać. To, co się zdarzyło między nim a Mallory, nie było żadnym fuksem, wywołanym granymi przez nich rolami dla zmylenia rodziny. Uczucie, które zakwitło między nimi, było poważne, istotne i najzupełniej spontaniczne. Narodziło się już w chwili spotkania w agencji zatrudnienia, gdy pierwszy raz spojrzeli sobie w oczy. Nie

dało się go stłumić ani uniknąć, mimo że on, Elliott, nie miał odwagi stawić mu czoło.

Mallory uznała, że są zbyt różni, aby wiązać się ze sobą na stałe, ale jednak nie była w stanie ukryć smutku, jaki ją opanował od chwili powrotu z Chicago. W ostatnich dniach demonstrowała dobry humor, ale Elliott czuł, że on nie jest jej bardziej obojętny, niż ona jemu.

A więc wypływa stąd logiczny wniosek, że nie różnią się tak bardzo, o czym musi teraz przekonać Mallory. Powinien przede wszystkim uratować ich przyjaźń, którą zawarli w tych pierwszych, radosnych dniach znajomości. A potem przyjdzie czas, aby udowodnić, że między nimi może pojawić się coś więcej niż przyjaźń. Pozostawi ją w spokoju przez resztę weekendu, a sam przygotowuje się do kampanii, którą rozpocznie w poniedziałek. Kochał Mallory i nie miał zamiaru zrezygnować z tej miłości bez próby przekonania jej, że będzie z nim szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ 10

- Dzień dobry, Mallory!

Słyszając to wesołe powitanie, Mallory uniosła głowę znad szuflady, do której wkładała torebkę.

- Dzień dobry, Elliott.

Podszedł swobodnym krokiem do jej biurka, uśmiechając się szeroko.

- Miło spędziłaś weekend?

- Owszem, dziękuję. A ty? - spytała uprzejmie, choć poczuła zamęt w głowie. Ostatnim razem, gdy go widziała, w piątek po południu, był ponury jak chmura gradowa. Domyślała się, że to z powodu rozmowy telefonicznej, którą podsłuchał. A teraz uśmiechał się swobodnie, co się nie zdarzyło od dawna. O co tu chodzi?

- Również bardzo przyjemnie. Te papiery, które położyłem na twoim biurku do przepisania, będą mi potrzebne na sesję Option Forum w przyszłym tygodniu.

- Zaraz się do nich zabiorę.

- Przy okazji. Spojrzałem do twego terminarza na biurku, aby sprawdzić, co mam w planie na nadchodzący tydzień, i zobaczyłem notatkę dotyczącą piątku: party, siódma wieczorem. Czy to dotyczy mnie, czy ciebie? Mallory zajrzała do kalendarza.

- To dotyczy mnie. Zostałam zaproszona na przyjęcie do moich przyjaciół.

- Hm. A czy masz już eskortę? - zapytał, opierając się o biurko i patrząc jej w oczy z nie ukrywanym napięciem.

Uniosła brwi, zdumiona, że pyta ją o tak osobiste sprawy, ale była zbyt zaskoczona, żeby się wykręcić od powiedzenia prawdy.

- Nie. Nie zamierzałam nikogo zapraszać. Rozpromienił się nagle.

- Czy pozwolisz, abym ci towarzyszył?

Milcząc wpatrywała się w niego, przekonana, że to sen, a ona rozmawia z kimś nieznanym, podobnym do Elliotta.

- Ty? - wyjąkała wreszcie.

- Aha - odparł kiwając głową. - No to jak? Jesteśmy umówieni?

- Ale, Elliott...

Podniósł się i kierując do drzwi, rzucił:

- Świetnie. Z góry się na to cieszę. A teraz muszę się wziąć do roboty. Mam masę pracy.

Mallory stwierdziła, że gapi się na niego z otwartymi ustami, więc zacisnęła zęby i potrząsnęła głową, jakby chciała się obudzić ze snu.

- Ja nie śpię - powiedziała na głos do siebie. - Ale może Elliott jest lunatykiem?

Czy naprawdę umówił się z nią na randkę w piątek? Na tańce u jej znajomych? To niemożliwe! On nie cierpi takich spotkań. I nie zachwyił się jej przyjaciółmi. A poza tym wyjaśnił całkiem jasno, że chce, aby ich kontakty ograniczyły się do spraw czysto zawodowych. Musiała go źle zrozumieć.

- Jeszcze coś, Mallory.

Odwróciła się szybko i zobaczyła Elliotta stojącego w drzwiach.

- Słucham.

- Czy to będzie taki swobodny wieczorek jak poprzednio? Tym razem chciałbym się odpowiednio ubrać.

- Tak. Bardzo swobodny. Ale, Elliott...

- Po prostu chciałem to wiedzieć. Powiedz mi, jeśli coś w tych notatkach byłoby niejasne, dobrze? Będę w jaskini.

Błysnął uśmiechem i już go nie było.

Mallory po raz drugi zamknęła usta, otwarte ze zdumienia, po czym udała się do małej pakamery, gdzie trzymała ekspres do kawy.

- Kawy - mruzczała oszołomiona - muszę się napić mocnej kawy.

Po przeciwnej stronie holu Elliott, siedząc przy komputerze, uśmiechał się do siebie. Był zadowolony z tego, co zrobił. Cały zeszły tydzień Mallory zbijała go z tropu swoimi zmiennymi humorami i zaskakującym zachowaniem. Zasłużyła sobie na to, aby wypić porcję tego samego lekarstwa, którym jego częstowała.

Nadchodzący tydzień zapowiadał się interesująco - a może nawet zabawnie.

- Elliott, musisz się pospieszyć, bo spóźnisz się na zajęcia - upomniała swego szefa Mallory dwa dni później widząc, że siedzi zatopiony w nowym programie komputerowym, który opracowywał. Trzymała w ręku jego teczkę, gotowa wetknąć mu ją w rękę, gdy wreszcie oderwie się od pracy.

Odwrócił się od ekranu komputera z niezadowoloną miną i natychmiast wrócił do niego, mrużąc:

- Tak, dobrze, za chwilę.

Mallory przeszła przez pokój zdecydowanym krokiem i zatrzymała się tuż koło niego.

- Elliott, nie masz już ani chwili. Musisz wyjść natychmiast.

Popracujesz nad tym po południu, jak wrócisz.

- Mallory, ja...

Zniecierpliwiony odwrócił się i prawie zderzył z nią, gdyż stała tuż za nim.

Widok jej zgrabnej sylwetki zaskoczył go, bo najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że podeszła tak blisko. Jego wzrok utkwił na tak długo w jej dekolcie, że Mallory chrząknęła głośno i poruszyła się zmieszana.

- Elliott, musisz już iść. Bez zwłoki - dodała i wetknęła mu teczkę do ręki, mając nadzieję, że nie dostrzegł rumieńca, który oblał jej szyję i twarz.

Od dwóch dni tak się zachowywał. Patrzył na nią w taki sposób, że przypominała się jej magiczna chwila, gdy spotkali się w łazience łączącej ich pokoje w domu dziadków.

Oprzytomniawszy całkowicie, Elliott włączył pamięć komputera i skinął głową.

- Dobrze, już wychodzę.

Wyprostował się, wziął od niej teczkę, a potem zaskoczył ją zupełnie, przesunąwszy znieacka palcem wzdłuż jej dekoltu.



- Ładny sweterek - powiedział i wyszedł, dodając pośpiesznie, że wróci do biura zaraz po zajęciach na uniwersytecie.

Mallory odpowiedziała coś w miarę zrozumiałego, ale dopiero po jakimś czasie opanowała się i wróciła do swego pokoju. Przez dłuższą chwilę przekonywała samą siebie, że najładniejsze stroje nosiła ostatnio bez specjalnego celu. Ale w chwilę potem przyłapała się na planowaniu, że włoży następnego dnia piękną, koronkową bluzkę, aby jej szef zaniemówił z wrażenia.

Gdy wreszcie zrozumiała, co się z nią dzieje, ukryła twarz w dłoniach i stwierdziła, że straciła głowę do reszty.

- A propos - Elliott przerwał dyktowanie i zwrócił się do Mallory - czy zrobiłaś już dla nas rezerwacje?

Zdezorientowana nagłą zmianą tematu Mallory oderwała wzrok od notatnika i spojrzała na Elliotta, wygodnie rozpartego w fotelu.

- Jakie rezerwacje?

- Na samolot do Kalifornii. Potrzebne są nam dwa bilety powrotne i oczywiście apartament w hotelu. Nazwa hotelu i numer telefonu są w segregatorze Option Forum.

- Elliott, czy to znaczy, że mam pojechać z tobą do Kalifornii? - zapytała słabym głosem Mallory.

Po raz pierwszy wspomniał o wspólnym wyjeździe. Dotychczas sądziła, że pojedzie sam, że nie będzie go w biurze przez tydzień, a ona w tym czasie dopilnuje bieżących spraw.

Elliott zmarszczył brwi, zdziwiony jej pytaniem.

- Oczywiście. Chcę, żebyś ze mną pojechała. Jesteś moją sekretarką. Wszyscy przyjeżdżają z sekretarkami. No, prawie wszyscy. Sybil zawsze ze mną jeździła.

- Ale co miałabym tam robić?

- Mnóstwo rzeczy. Notatki w czasie dyskusji na zebraniach opiniotawczych, które trzeba przepisać wieczorem przed następną sesją. Pisać pod dyktando, gdy będę przygotowywał referat, załatwiać telefony i korespondencję, które będę otrzymywał jako członek Forum, zająć się...

- Dobrze, już rozumiem - przerwała mu. Ścisnęła ołówek w palcach, które nagle straciły czucie. Tydzień lub więcej z Elliottem w Kalifornii, pomyślała trochę z radością, a trochę ze strachem. Czy uda im się spędzić ten czas razem i nie poddać się znowu pożądaniu? Czy nie znajdą się znowu w łóżku, aby przeżyć na nowo namiętność, która ich połączyła w Chicago? A jeśliby się tak stało, czy Elliott nie zamknie się w sobie, jak poprzednio, gdy wrócą do domu? Gdyby postąpił tak po raz drugi, to by ją kompletnie załamało, rozmyślała otwarcie.

Ale co mogła zrobić? Była przecież sekretarką. Do jej obowiązków należało towarzyszyć mu w takich służbowych wyjazdach. Mogła albo odejść i pozwolić mu poszukać sobie odważniejszej osoby, albo z nim jechać.

Doszła do wniosku, że nie chce i nie może odejść. A więc pojedzie z nim do Kalifornii. Jedyne, co może zrobić, to starać się ze wszystkich sił trzymać go na dystans w czasie tego wyjazdu.

A może nie będzie musiała zamykać się przed nim w pokoju? - pomyślała. Może on już nie będzie próbował jej uwodzić? Poza tym przypomniała sobie, że będzie tam Petra. Atrakcyjna, wybitnie inteligentna, kiedyś zakochana w Elliot-cie. Jeśli ma choć trochę rozsądku, z pewnością skorzysta z okazji, aby go odzyskać. Mallory nie wyobrażała sobie, aby kobieta, która była kiedyś związana z Elliottem, potrafiła go odrzucić.

Zacisnęła szczęki z ponurą determinacją. Pojedzie z nim do Kalifornii. I zrobi wszystko, co w jej mocy, aby go trzymać jak najdalej od dawnej kochanki, całkiem dla niego nieodpowiedniej. Z Petrą nie byłby szczęśliwy. A Mallory nie będzie stać z boku i patrzeć, jak on marnuje życie, wiążąc się z kobietą, która nie potrafiła dostrzec, jak bardzo wart jest miłości, która ceniła tylko jego umysł.

A jeśli wszystko zawiedzie, jeśli Petra i Elliott odnowią dawne stosunki podczas pobytu w Kalifornii, wtedy Mallory, cicho i spokojnie, ale zdecydowanie, rzuci się do morza z najbliższej skały.

- Mallory? - Elliott przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. - Czy masz jakieś kłopoty?

Mallory spieszyła się, że może jej twarz zdradziła myśli, które ją dręczyły.

- Nie - odpowiedziała jak najchłodniej. - Nie mam żadnych kłopotów. Mówiłeś, że mam zarezerwować apartament?

- Tak. Dwie sypialnie i salonik. Będzie nam służyć za biuro. W hotelu znają moje potrzeby.

- Doskonale. - Przygotowała się do dalszego pisania. -Czy chcesz skończyć teraz ten list?

Elliott ciągle się jej przyglądał, ale pod wpływem zimnego tonu spuścił oczy i skinął głową.

- Tak. Przeczytaj, co podyktowałem do tej pory.

Gdy Mallory związywała szeroką kokardą włosy, upięte we francuski warkocz, ręce jej się trzęsły. W każdej chwili spodziewała się dzwonka oznajmiającego przybycie Elliotta, który miał ją zawieźć do znajomych. Ciągle jeszcze nie rozumiała, dlaczego chciał z nią pójść i co było przyczyną jego zagadkowego zachowania w ostatnich dniach. Nie zdobyła się jednak na rezygnację z jego towarzystwa.

Odsunęła się od lustra i z daleka przyjrzała sobie jeszcze raz. Miała dwuczęściową sukienkę, składającą się z krótkiej biało-czarnej góry z miękkiej dzianiny oraz czarnej rozkloszowanej minispódniczki. Do tego włożyła biało-czarną sztuczną biżuterię i pantofle na płaskim obcasie. Może nie wspaniale, ale nie najgorzej, oceniła. Sybil nigdy by się w coś takiego nie ubrała, nawet do trumny. I prawdopodobnie Petra również.

Nie, skarciła się, nie wolno mi tak myśleć. Jestem Mallory i nie będę udawać, że jestem kimś innym, nawet dla Elliotta.

Zabrzmiał dzwonek. Mallory ostatni raz spojrzała w lustro, żałując przez chwilę, że nie włożyła czegoś bardziej wyszukanego.

Otarła o spódniczkę nagle zwilgotniałe dłonie, otworzyła szeroko drzwi i... nie poznała Elliotta. Ubrany w jasne, sprane džinsy i szarośliwkowy sweter w geometryczne wzory z rękawami

podciągniętymi wysoko na muskularnych ramionach. Z rudawymi włosami, twarzowo rozwianymi przez wiatr, Elliott wyglądał młodo, stylowo i bardzo swobodnie. Nic w nim nie przypominało tego sztywnego, pełnego rezerwy profesora, który towarzyszył jej poprzednim razem. Miała chęć rzucić mu się na szyję na przywitanie.

- Elliott, wyglądasz wspaniale! - wykrzyknęła. Roześmiał się, wyraźnie rad z pochwały.

- Dziękuję. Podoba ci się mój strój? Kupiłem go dziś po południu.

- Poszedłeś na zakupy? Sam?

- Tak - odrzekł z dumą. - Ale muszę przyznać, że pomagała mi pewna miła sprzedawczyni.

Podciągnął nogawkę spodni, uśmiechając się jeszcze szerzej.

- Sprawdź - powiedział.

Nie mogła powstrzymać śmiechu widząc, że szarośliwkowe skarpetki były doskonale dobrane do swetra.

- To bardzo ładne zestawienie - przyznała.

- Tak samo powiedziała sprzedawczyni. Myślisz, że tym razem będę pasował do twoich przyjaciół?

Zaskoczyło ją to pytanie. A właściwie nuta niepewności, która w nim zabrzmiała. Dopiero co Mallory obiecywała sobie, że nie będzie się zmieniać dla przypodobania się Elliottowi, a teraz stwierdziła, że to on stara się przypodobać jej. Było to miłe, ale chyba do niczego nie prowadziło. Żaden związek między dwojgiem ludzi nie może utrzymać się długo, jeśli oboje usiłują być kimś innym.

- Elliott, naprawdę wyglądasz wspaniale, ale nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu tylko po to, aby dostosować się do moich znajomych. Wierz mi, że dla mnie zawsze wyglądasz dobrze - dodała szczerze.

Oczy mu pojaśniały. Uniósł rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Dzięki, Mallory. Miło mi, że to powiedziałaś. Ale chciałem sobie kupić coś nowego. Spędziłem przyjemnie czas na zakupach, po raz pierwszy w życiu, a ten strój mi się spodobał. Choć wewnątrz jestem ciągle tym samym Elliotem Fraserem, towarzyskim inwalidą.

- Towaryskim inwalidą a jakże - odparła żywo. - Wydaje mi się, że to też była tylko gra, żeby pozyskać moją sympatię. Muszę przyznać, że to oryginalny sposób.

Roześmiał się i przytrzymał drzwi, gdy wychodziła z mieszkania, chwytając po drodze torebkę.

- A więc zostałem rozszyfrowany? - droczył się, otaczając ją bez troski ramieniem, gdy szli do samochodu.

Te ich nowe koleżeńskie stosunki, choć przyjemne, miały dla niej posmak goryczy, ale starała się nie zdradzić tego. Podjęła jego ton.

- Ty oszuście. Ile kobiet nabrałeś na te lekcje tańca i jazdy samochodem, żeby mieć okazję do zalecania się do nich?

- Tuziny-zapewnił ją.-A tak przy okazji-dodał, otwierając przed nią drzwi corvetty - bardzo ładnie dziś wyglądasz. Prawie tak dobrze jak ja.

Wsiadła śmiejąc się, a on zamknął za nią drzwi i odpowiedział uśmiechem pełnym zadowolenia z siebie.

Jeżeli Mallory była zaskoczona wyglądem i sposobem bycia Elliotta, to jej przyjaciele, którzy go poznali na poprzednim przyjęciu - byli jeszcze bardziej zdziwieni.

- Jesteś pewna, że to ten sam facet, z którym byłaś tu wtedy? - zapytała teatralnym szeptem jedna z jej przyjaciółek, po tym, jak Elliott rozbawił wszystkich żartobliwą opowieścią o roztargnionych profesorach.

- Ja już niczego nie jestem pewna - odpowiedziała Mallory widząc, jak Cindy, zawsze polująca na mężczyzn, przysuwa się coraz bliżej do Elliotta. - Przepraszam cię, Anno.

Przepchnęła się zdecydowanie przez tłum w jego stronę, ale stwierdziła z przykrością, że Cindy ją wyprzedziła.

- Miło mi, że znowu pana widzę, profesorze - mruzczała jak kot swym jedwabistym głosem Cindy, kładąc mu wymanikiowaną dłoń na ramieniu. - Czy pan mnie pamięta?

- O, tak - odparł spokojnie, przyglądając się zgrabnej brunetce. - Jak się masz, Cindy?

Mallory zgrzytnęła zębami. Oczywiście, że ją pamiętał. Żaden mężczyzna nie zapomni łatwo Cindy.

- Czuję, że dzisiaj mam szczęście - powiedziała Cindy, błyskając zalotnie oczami. - Pamiętasz, że obiecałeś mi zademonstrować, jak całujesz, jeśli będę miała szczęście?

Ci, którzy byli świadkami tej sceny na poprzednim spotkaniu, zachichotali złośliwie i spojrzeli na Mallory, żeby zobaczyć, jak zareaguje na bezczelne zaczepki Cindy. Mallory próbowała nie pokazać po sobie, że ma wielką ochotę powyrywać jej włosy z głowy.

Elliott popatrzył na Cindy z wyrazem zaciekawienia na twarzy.

- Chciałabyś, żebym zademonstrował ci, jak całuję? - zapytał w taki sposób, że Mallory zastanowiła się w duchu, gdzie się nauczył nadawać swemu głosowi ten filmowo uwodzicielski ton.

Wzrok Cindy na moment spoczął na Mallory, a potem wrócił do Elliotta.

- Byłabym zaszczycona, gdyby mi pan pokazał, profesorze - potwierdziła Cindy.

Mallory poczuła, że jeszcze chwila, a rzuci się na nią z pięściami. Jeśli Elliott dotknie tych przesadnie umalowanych warg, ona naprawdę zrobi coś okropnego. I wtedy usłyszała, jak Elliott mówi ze śmiechem:

- Dobrze, Cindy. Zrobię to dla ciebie.

Nikt, a przynajmniej Mallory, nie przewidział jego następnego posunięcia.

Zanim Mallory miała czas zareagować, Elliott objął ją, przegiął do tyłu i namiętnie pocałował. Ryk śmiechu zachwyconych gości zmieszał się w jej uszach ze znajomym szumem, jaki zawsze wzbudzały w niej pocałunki Elliotta. Pocałunek nie trwał nawet minuty, ale dla Mallory była to cała wieczność. Potem Elliott uniósł głowę i śmiejąc się zwrócił się do Cindy.



- Czy nauczyłaś się czegoś? Wydymając usta, Cindy westchnęła:

- Nie o takiej demonstracji myślałam.

- Bardzo mi przykro, ale to wszystko, co mogę zrobić. Elliott zwrócił się do Mallory, która stała w milczeniu osłupiała.

- Zatańczysz ze mną?

Zatańczyć? Nie była pewna, czy jest w tej chwili zdolna zrobić jeden krok.

- No... dobrze.

- Odpręż się - szepnął Elliott parę minut później, gdy kołysali się w powolnym rytmie na parkiecie. - Jesteś taka spięta.

Wiedziała, że drażni się z nią, używając tych samych zwrotów, które słyszał od niej w czasie ich pierwszej lekcji tańca.

Mallory westchnęła i odchyliwszy głowę do tyłu, spojrzała mu w oczy.

- Elliott, co ty wyprawiasz? Uniósł pytająco brwi.

- Poza tym, że tańczę z tobą?

- Tak.

- Bawię się.

Zmarszczyła brwi z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Czy tylko...

- Naprawdę, dobrze się bawię. Pamiętasz, co ci mówiłem na uroczystości u moich dziadków? Nauczyłaś mnie, co to znaczy rozrywka.

Z tamtej nocy zapamiętała wiele rzeczy, aż za dużo.

- Ja już zupełnie nie wiem, co o tobie myśleć - wyznała. -  
Jednego dnia jesteś zimny i nieprzystępny, a parę dni później  
przyjacielski i rozflirtowany. Nigdy nie wiem, czego od ciebie  
oczekiwać.

- To samo mogę powiedzieć o tobie. Zagryzła wargi uznając, że  
ma słuszość.

- Ja... - zaczęła.

Muzyka urwała się. Elliott odsunął się, ale nie spuszczał z niej  
wzroku.

- Wydaje mi się, że to nie najlepsze miejsce do tego rodzaju  
dyskusji - rzekł.

- Rzeczywiście, nie - potrząsnęła głową.

- Porozmawiamy później - obiecał.

Zabrzmiała następna melodia - ten sam rock and roli, którego  
tańczyli na ostatniej lekcji w jego domu. Elliott uśmiechnął się.

- Grają naszą piosenkę, kochanie - wyciągnął do niej rękę.  
Niezdolna odmówić, gdy uśmiechał się do niej w ten sposób, wsunęła  
dłoń w jego rękę.

- A więc nie marnujemy czasu.

Elliott zatrzymał corvette przed domem Mallory, zgasił silnik i  
siedział przez chwilę, bębniąc palcami w kierownicę.

- Dobrze się dziś bawiłem.

- Ja też - przyznała.

- Miałaś rację, wiesz?

- Nie wiem. Kiedy?

- Towarzyskie rozmówki wcale nie są trudne. Trzeba po prostu rozmawiać tak, aby nic nie powiedzieć.

Mallory zachichotała.

- W zasadzie tak.

Przechylił głowę zastanawiając się, i zapytał:

- Czy twoi przyjaciele nigdy nie rozmawiają o poważnych sprawach? O polityce, aktualnych wydarzeniach i tak dalej?

- Oczywiście, że rozmawiają. Kiedy spotykamy się w mniejszym gronie niż dzisiaj, na przykład gdy umawiamy się w sześcioro lub ośmioro na obiad lub na spokojny wieczór w czyimś domu. Te spotkania na pewno by ci się spodobały, tylko musiałbyś wziąć pod uwagę, że nie wszyscy mają tak wielką wiedzę jak ty.

Mallory, pamiętając, jak uważnie Elliott wysłuchiwał jej opinii na różne tematy, niezależnie od stopnia znajomości przedmiotu rozmowy, była pewna, że znalazłby wspólny język z jej przyjaciółmi. W końcu niektórzy z jej bliższych znajomych zajmowali eksponowane stanowiska, choć raczej nie zaimponowałyby Elliottowi swymi tytułami. Podobnie jak Mallory, Elliott bardziej cenił czyjaś osobowość niż tytuły, co było jedną z jego wielu zalet.

Może, pomyślała z żalem, w gruncie rzeczy łączyło ich więcej, niż sądziła. Gdyby tylko...

- Mallory, tak dalej być nie może.

Odwróciła gwałtownie głowę, słysząc te słowa, wypowiedziane ponurym tonem. W ustach jej zaschło. Czy to wstęp do zwolnienia z pracy? Czy nie chce jej widywać, czy nie jest mu już potrzebna?

- Co to znaczy?

- Dokładnie to, co powiedziałem - odrzekł z wysiłkiem. - Nie możemy tak dalej postępować. Krążymy wokół siebie od trzech tygodni, próbując zapomnieć o tym, co się wydarzyło w Chicago, i wmawiając sobie, że to nie powinno było się zdarzyć, ani nie powinno się więcej powtórzyć. A jeśli cię znam tak dobrze, jak mi się wydaje, nasze logiczne wywody i decyzje znaczą dla ciebie równie mało jak dla mnie. Czy się pomylę, gdy powiem, że w czasie tych trzech tygodni było ci tak źle jak mnie?

Mallory mogłaby skłamać, gdyby nie usłyszała w jego głosie cierpienia. Powiedziała szczerze:

- Nie sądzę, żebyś mógł czuć się tak nieszczęśliwy jak ja.

- Mallory! - Odwrócił się do niej, położył jej ręce na ramionach, obrócił ją tak, aby widzieć wyraz jej twarzy w rozproszonym świetle ulicznych latarni.

- Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie. Nigdy nie czułem do żadnej dziewczyny tego, co czuję do ciebie. Tyle nocy spędziłem, leżąc bezsennie i pragnąc cię aż do bólu, rozpamiętując, jak to jest, gdy jesteś przy mnie.

Mallory westchnęła, poruszona do głębi tymi wspomnieniami.

- Powiedziałaś, że zbyt się od siebie różnimy, abyśmy mogli być razem, i że się boisz podjąć próbę - ciągnął. - Rozumiem twoje obawy, bo sam czuję podobnie. Nie mogę sobie wyobrazić, co by to było, gdybyśmy byli razem przez jakiś czas, a potem doszłabyś do wniosku, że nie jesteś ze mną szczęśliwa. Albo, co gorsza, gdybyś

mnie zostawiła dla kogoś innego. Prawie oszalałem, gdy się umówiłaś z tamtym facetem w zeszłym tygodniu. Nie miałem zamiaru ci o tym mówić - dodał zmieszany - ale spędziłem przeszło godzinę w samochodzie koło twego domu czekając, kiedy wrócisz. Gotów byłem pobić go, gdyby ośmielił się zostać z tobą na noc.

Mallory otworzyła szeroko oczy, słysząc to wyznanie. Serce biło jej mocno, przepełnione strachem i nadzieją.

- Byłeś tu, naprawdę?

- Tak. Nie mam być z czego dumny, ale, do diabła, nic na to nie mogę poradzić. Już sam nie wiem, co o sobie myśleć. Działasz na mnie w dziwny sposób. Coś się ze mną dzieje, czego nie rozumiem, i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. A mimo to...

- A mimo to... - przynagliła go szeptem, pragnąc rozpaczliwie usłyszeć słowa miłości.

- A mimo to czasem zastanawiam się, czy ja w ogóle żyłem, zanim poznałem ciebie. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak puste było moje życie, zanim się zjawiłaś i wypełniłaś go radością, śmiechem i niespodziankami. I namiętnością.

Zatopiona w mglistym świecie erotycznego upojenia, nieświadoma otaczającej ją rzeczywistości, Mallory przysuwała się coraz bliżej, a jej ręce chciwie odnajdowały jego ciało, tak zachwycająco znajome i rozpaczliwie kochane. Jej ręka przesuwiała się po udach, wyżej i wyżej, aż poczuła, jak bardzo jej pragnął. Pieściła go z miłością. Jej delikatna pieszczota przełamała jakąś

niewidzialną barierę. Wcisnął ją głębiej w fotel samochodu, ale natychmiast odskoczył z okrzykiem bólu.

- Elliott, co się stało? Uśmiechnął się z trudem.

- Odkryłem pewną niedogodność sportowych wozów. Otóż nie nadają się do miłosnych uniesień dla ludzi o wzroście metr dziewięćdziesiąt.

Oblizła wargi, nie spuszczać z niego wzroku.

- Możemy przecież wejść do środka. W moim łóżku jest mnóstwo miejsca.

Odetchnął głęboko.

- Nie.

- Nie? - zapytała z niedowierzaniem. Czy miał zamiar wycofać się teraz? Teraz, gdy dygotała każdym nerwem, pragnąc go tak dotkliwie, że obawiała się, co się z nią może stać, gdyby ją zostawił?

- Nie - powtórzył bardziej zdecydowanie. - Nie, jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości co do nas. Masz, prawda?

- Elliott... ja...

- Mallory, ja ciebie pragnę. Z całą pewnością musisz zdawać sobie sprawę, jak bardzo. Ale muszę być pewny, że to coś więcej niż sprawa czysto fizyczna. Że oboje czujemy... że to coś prawdziwego i trwałego, mocniejszego niż twoje obawy, czy będziemy ze sobą szczęśliwi. Nie wiem, czego trzeba, aby cię przekonać, że te różnice nie mają znaczenia i że o wiele więcej nas łączy, niż dzieli, ale...

- Kalifornia-powiedziała.

Zaskoczony tym nieoczekiwanie wtrąconym słowem, Elliott przerwał i popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Co takiego?

- Kalifornia - powtórzyła, zaciskając dłonie.

- Nie rozumiem.

- Pokazałeś mi, że możesz zupełnie dobrze egzystować w moim świecie, w co zresztą nigdy nie wątpiłam, a dzisiaj nawet doskonale się bawiłeś, co już mnie trochę zaskoczyło. Należałoby teraz stwierdzić, czy ja pasuję do twego świata.

- A ten bankiet na wydziale, gdzie byłaś ze mną? Poszło ci przecież świetnie. Poza tym pracujesz dla mnie codziennie i dobrze dajesz sobie radę. Podbiłaś zupełnie moją rodzinę w Chicago. Jak więc możesz wątpić, czy będziesz pasować do mojego otoczenia?

Nie była pewna, czy powinna mu wyznać, dlaczego tak się boi tego wyjazdu do Kalifornii. Miała wrażenie, że ci wybitni intelektualiści z Option Forum są dla niej większym zagrożeniem niż cokolwiek innego. Będąc razem z nimi Elliott może sobie uzmysłwić, jak bardzo Mallory odbiega od poziomu jego kolegów. O Petrze nie zamierzała na razie wspominać.

Nie wiedząc, co powiedzieć, milczała. Czekał jeszcze przez chwilę, potem westchnął i wypuścił ją z objęć.

- W porządku, skończymy tę dyskusję po powrocie z Kalifornii. Choć myślę, że to nic nie zmieni.

- Tak będzie najlepiej - powiedziała, zmuszając się do tej decyzji, bo w gruncie rzeczy najchętniej zaciągnęłaby go na górę do swego mieszkania.

- A więc zgoda. Tylko obiecaj mi jedno.

- Co takiego? - spytała z obawą.

- Nie odpychaj mnie od siebie. Bardzo mnie boli, gdy to robisz.

Delikatnie dotknęła jego policzka.

- Dobrze.

Uśmiechnął się do niej, choć oczy miał poważne.

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Świetnie.

Przy drzwiach pocałował ją, muskając zaledwie jej wargi, bez żadnej próby zbliżenia. Gdy odwrócił się, aby odejść, Mallory powiedziała impulsywnie:

- Elliott, jeśli to ma dla ciebie jakieś znaczenie, byłam bardzo nieszczęśliwa na tej randce z Dawidem, choć jest moim przyjacielem. Ciągle myślałam o tobie. Pragnęłam, abyś to był ty, a nie on.

Wrócił natychmiast i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

- Wiesz, jak ćwiczyć moją wolę, prawda? - rzekł, próbując mówić lekkim tonem, co mu się jednak nie udało. - Dziękuję, Mallory. To dla mnie bardzo ważne, co powiedziałaś. Dobranoc.

- Dobranoc.

Szybko zamknęła za sobą drzwi, aby nie mieli już czasu na nic więcej.



## ROZDZIAŁ 11

Drzwi od sali konferencyjnej wyłoniły się przed Mallory na podobieństwo bramy prowadzącej do podziemnego świata. Stała przed nimi nieruchomo, jakby podeszwy jej pantofli przykleiły się do aksamitnego dywanu. Notes do stenografowania przyciskała obronnym gestem do piersi, odzianej na tę okazję w typowy ciemny żakiet sekretarki.

Elliott, podszedłszy do niej, zatrzymał się również i przyjrzał się jej z zaciekawieniem.

- Dlaczego stoisz, Mallory? Sala konferencyjna jest tutaj. Wchodzimy.

- Nie jestem pewna, czy potrafię - odszepnęła, wpatrując się ciągle w groźne, ciężkie drzwi.

Elliott zaśmiał się i objął ją ramieniem.

- Wejdz. Czego się obawiasz? Myślisz, że kto tam może być?

Odpychając od siebie przerażający obraz złych demonów ubranych w akademickie togi i birety, Mallory odpowiedziała

- Geniusze.

Wybuchnął śmiechem i uściśnął ją uspokajająco.

- Geniusze i ich sekretarki - poprawił żartobliwie.

- To nie zmienia sytuacji - odparła, podnosząc na niego oczy.

- Mallory, oni są moimi przyjaciółmi. To bardzo mili ludzie. I jak wszyscy inni wkrótce będą jedli z twojej czarodziejskiej rączki. A

teraz weź głęboki oddech, trzymaj wysoko głowę i bierzmy się do pracy. Dobrze?

- Ale, Elliott, ja nie potrafię robić notatek po łacinie. Choć oczywiście się śmiały, skinął poważnie głową.

- Nic nie szkodzi. Zwykle prowadzimy obrady po angielsku. A gdybym przez zapomnienie przeszedł na któryś z języków klasycznych, szturchnij mnie.

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedziała z ponurą miną. Pocałował ją szybko i delikatnie w czubek nosa.

- Nie, jestem tylko w dobrym humorze. I cieszę się, że tu jesteś. Robiło jej się ciepło koło serca, gdy słyszała takie słowa, o czym na pewno wiedział ten spryciarz.

Pozwoliła wprowadzić się do środka, gdzie zebrali się już koledzy Elliotta - geniusze.

Widziała ich przedtem na fotografii w biurze Elliotta. Wesołość, która ją wtedy ogarnęła, powróciła teraz ze zdwojoną siłą, gdy zobaczyła ich z bliska.

Elliott przedstawiał ją kolejno członkom stowarzyszenia, a oni z kolei przedstawiali swoje asystentki. Mallory doszła do wniosku, że naukowcy w Option Forum, choć dość uprzejmi w zachowaniu, różnili się znacznie od osób, jakie znała dotychczas. Profesor, ekonomista czy socjolog - każdy z nich wydawał się zapatrzony w siebie, jakby dawał do zrozumienia, że jego myśli krążą wokół spraw wyższych i nie ma czasu na uprzejmości i konwenanse, obowiązujące zwykłych ludzi. Elliott też się czasami tak zachowywał. Ale u niego

było to dużo miłsze. Nosili szerokie, za to zbyt krótkie spodnie i niemodne krawaty. Z kieszeni sterczały im plastikowe okładki z kompletami długopisów i flamastrów, a rogowe okulary niektórych reperowane były przezroczystą taśmą klejącą.

Wymieniając z nimi uściski dłoni i starając się zapamiętać ich nazwiska, Mallory dostrzegła te wszystkie charakterystyczne cechy i poczuła do nich jakąś dobrotliwą sympatię, która znacznie zmniejszyła jej zdenerwowanie.

W pewnej chwili poczuła, że palce Elliotta ścisnęły ją za ramię i usłyszała jego głos.

- Mallory, poznaj doktor Petrę Jantzen.

Mallory studiowała fotografię Petry kilkakrotnie w czasie ostatniego tygodnia, aby być przygotowaną na spotkanie z nią. Wiedziała, że Petra jest przystojną brunetką o poważnym wyrazie twarzy i dość surowej elegancji. Ale nie zdawała sobie sprawy, że Petra jest po prostu piękna.

Gładko uczesane, czarne jak heban włosy podkreślały klasycznie zgrabny kształt jej głowy. Choć odrobina makijażu mogłaby uwydatnić najładniejsze rysy jej twarzy, jego brak zwracał uwagę na nieskazitelną, mleczną karnację skóry. Wielkie okulary nie skrywały, lecz pięknie obrysowywały fiołkowe, ładnie rozstawione, żywe, inteligentne oczy. Prosta w stylu, błękitna suknia mogła wyglądać dobrze tylko na wysokiej, szczupłej sylwetce, takiej, jaką właśnie miała Petra.

Pewność siebie Mallory spadła do zera.

- Bardzo mi miło panią poznać - powiedziała Petra czystym, modulowanym głosem. Zatrzymała przez chwilę wzrok na ramieniu Elliotta, obejmującym talię Mallory, a potem spojrzała mu w oczy.

- Sybil tym razem nie przyjechała?

- Nie, Sybil już dla mnie nie pracuje. Za parę tygodni wychodzi za mąż i wyjeżdża na Hawaje.

Mallory wsłuchiwała się uważnie w ton głosu Elliotta, ale nie zauważyła w nim niczego poza przyjacielską życzliwością, jaką okazywał innym członkom zgromadzenia.

- Nie zapomnij złożyć jej ode mnie życzeń - poprosiła Petra z lekkim uśmiechem.

- Nie zapomnę i dziękuję.

- Proszę państwa, mamy wiele spraw do omówienia, więc sądzę, że powinniśmy już zacząć - odezwał się prowadzący zebranie chudy, łysiejący doktor Marcus Rosenzweig.

Dwunastu członków Option Forum i osiem asystentek posłusznie zajęło miejsca wokół ogromnego stołu konferencyjnego, mogącego pomieścić co najmniej dziesięć osób więcej. Próbując dzielnie robić notatki z dyskusji, której chwilami nie rozumiała, Mallory spędziła następne parę godzin na pilnym obserwowaniu towarzyszy Elliotta i jego na ich tle.

Było jasne od początku, że czuł się tu jak ryba w wodzie, że z przyjemnością brał udział w pracach i z zadowoleniem witał wyzwanie, jakim była potrzeba rozwiązania kolejnego problemu.

Traciła resztki pewności siebie, gdy uświadamiała sobie, że ona nigdy nie będzie dla niego tego rodzaju intelektualną podniętą. Czy to ma dla niego jakieś znaczenie? - zastanawiała się smętnie.

Głównym celem sesji było zgłaszanie nowych rozwiązań problemów, które nadsyłały różne korporacje oraz instytucje oświatowe z całego kraju. Debata była ożywiona, czasami zażarta, zawsze bardzo poważna. Kilka razy któraś z asystentek była wysyłana do biblioteki uniwersyteckiej po materiały źródłowe, potrzebne do dyskusji. Lunch składał się z kanapek jedzonych w czasie obrad.

To nie żarty, stwierdziła Mallory, ukradkiem masując sobie obolały kark. Lżejsze uwagi w dyskusji były przyjmowane uprzejmymi uśmiechami, ale zaraz wracano do poważnej pracy. Elliott wcale nie był lepszy od innych - pomyślała z niechęcią. Gdzie się podział jego dowcip i chęć do żartów, którą tak często u niego zauważała?

Stał teraz w rogu sali, zatopiony w rozmowie z kilkoma kolegami. Rozmowa ta nie była niczym innym jak dalszym ciągiem dyskusji. Po co było robić przerwę? - pomyślała Mallory.

- Śmieszne typki, co? - mruknęła do Mallory pulchna czterdziestolatka o popielatoblond włosach, stojąca w grupie sekretarek, które razem popijały kawę i soki w przeciwległym końcu sali.

- Zastanawiałam się właśnie, czy tylko ja to zauważyłam - odpowiedziała Mallory. - Chyba nie ma szans, żeby pomyśleli o czymś tak zwykłym jak posiłek, gdy się poczują zmęczeni?

- Skarbie, oni nigdy nie czują się zmęczeni - zachichotała tamta.  
- Przy okazji, mam na imię Joan, a ty, zdaje się, Mallory, tak?

- Tak. Pracujesz dla doktora Michaelsona?

- Od jedenastu lat - powiedziała wesoło Joan. - Jedno mogę powiedzieć na korzyść tej pracy: nigdy nie jest nudno. Trzeba się ciągle dostosowywać do zmiennych nastrojów geniusza, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Płaca też jest przyzwoita. A ty jak długo jesteś u doktora Frasera? Słyszałam, że siostra go opuściła, bo wychodzi za mąż?

- Tak. Jestem dość krótko. - Ale wystarczająco długo, żeby to zmieniło całe moje życie, pomyślała.

- Robi wrażenie sympatycznego człowieka.

- Rzeczywiście, jest miły.

Jakby wyczytała coś w głosie Mallory lub w wyrazie jej twarzy, Joan popatrzyła na nią w zadumie.

- To nie są łatwi ludzie do współżycia, powiem ci. Czasami przykro jest być na drugim miejscu za komputerem czy problemem z logiki.

Mallory wytrzeszczyła oczy, zaskoczona przenikliwością koleżanki.

- Ja... e... - zaczęła.

- Kochana, znam wszystkie objawy - zapewniła ją lekkim tonem Joan. - Wariujesz za tym facetem.

- Wiesz, ja...

- Nie sądzisz chyba, że ja siedzę z Walterem dla pieniędzy przez wszystkie te lata?

Mallory przeniosła wzrok z Joan na niskiego, siwiejącego ekonomistę, który rozmawiał z Elliottem.

- Chcesz powiedzieć, że ty i doktor Michaelson...

- Żyjemy ze sobą od dziesięciu i pół lat - potwierdziła Joan wesoło. - Walter oświadcza mi się trzy, cztery razy do roku, ale nic w tej sprawie nie robi. Czekam ciągle, żeby sobie uświadomił, że jeszcze tego nie załatwiliśmy, ale może będę zmuszona sama ustalić datę i własnoręcznie doprowadzić go w końcu do urzędu stanu cywilnego.

Mallory próbowała się powstrzymać, ale nie udało się jej i wybuchnęła śmiechem.

- Przepraszam - powiedziała.

- Nie przepraszaj. - Joan potrząsnęła głową, śmiejąc się razem z nią. - Przyjęłam za pewnik, gdy się zakochałam, że wiążąc się z nim, odrzucam wszelkie szanse normalnego życia. Ale nigdy tego nie żałowałam. W tych rzadkich chwilach, kiedy jego cała uwaga skupia się na mnie... to mi wszystko wynagradza.

- Ale czy cię to nie przeraża, że on jest taki zdolny, taki przerażająco inteligentny? - zapytała Mallory.

- Z początku bardzo się tym przejmowałam - przyznała Joan. - Bałam się, że go znudzę, że nie będzie chciał słuchać, co mam do powiedzenia. Ale zdałam sobie sprawę, że potrzebuje kogoś, kto nie żąda bez przerwy czegoś od niego, nie jest dla niego wyzwaniem, lecz

kimś, przy kim może się odprężyć i wypocząć. Oni są geniuszami, to prawda, ale są też ludźmi.

Mallory pomyślała, że na początku doszła do takiego samego wniosku. Krytykowała jego rodzinę, że traktuje go wyłącznie jak sprawny mózg. Od kiedy zaczęła robić to samo?

Dlaczego własne obawy co do przyszłości ich związku znieczuliły ją na potrzeby Elliotta, które wyczuwała?

Resztę popołudnia spędziła na obserwowaniu go jako człowieka, który z radością wykonuje swoją pracę, jest wybitny, utalentowany, ale jednocześnie tak bardzo ludzki. Człowiek, którego kocha. I mówiła sobie, że ma mu dużo do zaoferowania, jeśli tylko tego pragnie. Wydawało się jej, że tak. Ale jak mu powiedzieć, żeby dał jej jeszcze jedną szansę? Czy powinna sama poruszyć ten temat, czy też lepiej poczekać, aż on powie coś o ich wzajemnych stosunkach?

Zagryzając wargi, próbowała skupić się na pracy, ale przychodziło to jej z trudnością, bo jej myśli krążyły wokół Elliotta.

O szóstej po południu zakończono obrady. Prawie wszyscy, poza dwiema osobami, mieszkali w tym samym hotelu, usytuowanym blisko miasteczka uniwersyteckiego, gdzie Option Forum zawsze obradowało. Część osób umawiała się na kolację w restauracji hotelowej, ale Elliott, jak zauważyła Mallory, unikał zobowiązania się w tym względzie. Był bardziej niż zwykle zamyślony, ciągle jeszcze zaabsorbowany problemem, którego nie udało się rozwiązać na popołudniowym zebraniu i przełożono go na następny dzień.



Mallory domyślała się, że ta kwestia będzie go jeszcze długo dręczyła. Jej rolą będzie więc przypomnieć mu o jedzeniu, a może nawet zamówić obiad do pokoju i własnoręcznie go nakarmić.

- Co zwykle robisz wieczorami, gdy tu jesteś? - zapytała, kiedy weszli do saloniku w swoim apartamencie.

Elliott z roztargnieniem rozwiązywał krawat.

- Zwykle wieczorem przeglądam notatki i sporządzam szkice projektów, które mam zaprezentować następnego dnia. Chyba już wiem, jak rozwiązać ten problem dystrybucji, który nas tak zastopował dziś po południu. Ale muszę jeszcze o tym pomyśleć i sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyłem.

Mallory skinęła głową, przystając z rezygnacją na to, że też popracuje w swoim pokoju lub obejrzy coś w telewizji. Nie był to odpowiedni moment, aby rozmawiać o ich przyszłości.

- Przebiorę się, a potem przepiszę swoje notatki. Co z obiadem? Chcesz, żebym coś zamówiła do pokoju?

- Obiad? - Rozejrzał się nieprzytomnie wokół siebie ze ściągniętymi brwiami. - Później coś zamówimy.

Później zacznę gryźć meble, pomyślała Mallory, ale postanowiła poczekać godzinę. Potem zamówi coś, czy on będzie gotowy, czy nie.

Elliott skierował się do swego pokoju, gdzie czekał na niego jego własny komputer.

- Przepisz te notatki jak najszybciej - rzucił przez ramię.

- Już się robi, proszę pana - odparła zjadliwie wiedząc, że i tak jej nie słucha.

Westchnąwszy głośno i rozmyślając o ostrzeżeniach Joan, że trudno jest żyć z takimi mężczyznami - poszła do swego pokoju, przebrała się w wygodny, seledynowy kombinezon i otworzyła maszynę do pisania.

Kończyła już przepisywać notatki, gdy Elliott otworzył drzwi i wsadził głowę do pokoju. Chrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Już kończę, Elliott. Jeszcze tylko...

Słowa zamarły jej na ustach, gdy podniosła głowę znad maszyny i spojrzała na niego. Miał na sobie tylko krótkie, czarne spodenki, bawełnianą koszulkę w biało-czarne paski i ręcznik udrapowany na szyi. Oparł się o futrynę i uśmiechnął się do niej.

- Nie chciałabyś popływać?

- Popływać? Nie skończyłam jeszcze.

- To może poczekać. Zasłużyłaś na odpoczynek. I ja też. Na dole jest basen. Masz kostium ze sobą?

- Tak.

- A więc włóż go i chodźmy. Poczekał na ciebie - wskazał głową salonik. - Z niecierpliwością - dodał z uśmiechem.

Odpowiedziawszy mu również uśmiechem, Mallory zaszalutowała i zamknęła maszynę.

- Słucham pana. Będę gotowa w ciągu sekundy.

- Tak właśnie powinno się odpowiadać na moje polecenia - rzekł Elliott z zadowoleniem i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Śmiejąc się z jego docinków i zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie umiała przewidzieć następny krok Elliota,

Mallory wciągnęła jednocześnie szmaragdowozielony kostium, owinęła się krótkim szlafrocikiem i włożyła sandały.

Ponieważ była to pora obiadowa, basen był pusty, ku jej cichemu zadowoleniu.

Elliott zrzucił koszulkę, sandały i wskoczył do wody. Jak zwykle, gdy widziała go tak skąpo odzianego, Mallory poczuła znajome ściskanie w gardle. Rozebrała się powoli i po schodkach zeszła do basenu od płytszej strony. Przez kilka minut rozkoszowała się przyjemnym chłodem wody, oblewając sobie twarz i szyję, podczas gdy Elliott przepłynął basen kilka razy, a potem zanurkował.

- Wyglądasz kapitalnie, wiesz? - powiedział, wynurzając się nagle koło niej.

Roześmiała się i zarumieniła.

- Jestem mokra - podkreśliła.

- Nie szkodzi. Lubię cię mokrą. I podoba mi się twój kostium. - Położył się na wodzie i wyciągnął rękę.

- Chodź, popłyniemy razem. Skrzywiła się.

- Nie umiem pływać.

Zawahał się, a potem stanął w wodzie, która sięgała mu do piersi.

- Co takiego?

- Nie umiem pływać - odpowiedziała tonem usprawiedliwienia. - Nigdy się nie uczyłam.

Zaśmiał się od ucha do ucha.

- Żartujesz.

- Nie widzę powodu do żartów. Chyba że masz zamiar mnie utopić.

- Trudno mi uwierzyć, że jest coś, czego kompetentna panna Littlefield nie umie robić. Coś, co ja robię bardzo dobrze, można by dodać.

- Wiesz doskonale, że jest mnóstwo rzeczy, które ty potrafisz, a ja nie. Ta jest jedną z nich. Nie umiem pływać.

Jego uśmiech zmienił się w złośliwy uśmieszek.

- Czas na lekcję - zapowiedział krótko. Popatrzyła na niego uważnie.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Czas na lekcję - powtórzył. - Tylko że tym razem ja będę nauczycielem. Z wielką przyjemnością.

- Elliott, naprawdę, nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

- Ja mówiłem to samo o prowadzeniu samochodu i lekcjach tańca, pamiętasz? No, proszę, Mallory, czyżbyś nie chciała dopasować się do rzeczywistego świata? - mówił z u-danym zdziwieniem. - Czy nie chcesz, aby wszyscy widzieli, że jesteś w wodzie równie niezależna, jak i na lądzie? - Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Ty naprawdę chcesz mnie utopić! - zawołała. Ucałował jej mokre usta.

- Nie, kochanie. Nie mam najmniejszego zamiaru. Ale pozwól, że cię nauczę pływać. Mogę się wreszcie odwdzińczyć za darmowe lekcje, których mi udzielałaś.

Nie umiała mu odmówić niczego, kiedy się tak do niej uśmiechał.

- Doskonale - zebrała się na odwagę. - Naucz mnie.

- O! To jest moja Mallory - powiedział z uznaniem, zanurzając ją w wodzie.

Z całą pewnością utonę, pomyślała, ale w tym momencie było to jej obojętne. Ważne było tylko to, jak on na nią patrzył.

Najwidoczniej Mallory nie była tak zdolną uczennicą, jak Elliott. A może nie mogła się po prostu skoncentrować, gdy on był tak blisko, prawie nagi, z lśniąca od wody skórą i błyszczącymi oczami. O mało nie utopiła ich obojga, zanim udało się jej wykonać kilka prawidłowych ruchów.

Rozweselony Elliott wyciągnął ją na powierzchnię wody. Mallory, zadowolona z sukcesu, krzyknęła: hurra! - i natychmiast poszła pod wodę.

- Nic ci nie jest? - zapytał Elliott, przytrzymując jej głowę, gdy kaszłąc pozbywała się wody, której się opiała.

- Widziałeś, Elliott? - zapytała, czepiając się go kurczowo. - Pływałam!

- Widziałem, byłaś wspaniała - zapewnił ją. - Ale następnym razem lepiej płyn w kierunku płycizny. Pograżyłaś się, łącznie z głową.

Mallory nagle przestała się śmiać. Powoli otoczyła jego szyję ramionami i powiedziała, patrząc głęboko w pociemniałe oczy:

- Pograżyłam się wtedy, gdy wszedłeś do biura zatrudnienia w dniu naszego spotkania - wyznała otwarcie.

Przyciągnął ją, aż ich mokre ciała przylgnęły do siebie na całej długości. Pozwoliło jej to stwierdzić, że ich zabawy w wodzie nie zmniejszyły jego pożądania.

- Mallory! - wyszeptał całując ją.

Niewiele myśląc, otoczyła nogami jego biodra, odchylając głowę do tyłu. Ramiona oplótła wokół jego szyi, a palcami wplątanymi w jego włosy przyciągnęła jego głowę tak, że ich usta się spotkały.

Instynktownie ocierała się o jego gotowe do miłości ciało.

- Pragnę cię, Mallory! - szepnął.

- Wiem - odparła.

- Za chwilę nas zaaresztują. A co gorsza, jeszcze moment, a posiadę cię tu, w basenie.

- Elliott, ja też cię pragnę. Czy już ci to mówiłam? - szeptała, głucha na jego ostrzeżenia. Skubała ustami jego wargi, rozkoszując się ich dotykiem, jego bliskością, nie dbając o to, gdzie się znajdują. - Tak bardzo chcę być z tobą.

Mruknął coś niezrozumiałego i wcisnął się w jej usta z taką natarczywością, że zupełnie przestała myśleć.

- Mallory! - szepnął wreszcie - musimy przestać! Jęknęła protestując i znowu poszukała jego ust. Odsunął ją z lekka.

- Chodźmy do naszych pokoi, Mallory.

- Co? - westchnęła, otwierając oczy.

- Do naszych pokoi - powtórzył rozbawiony. - Prywatnych pokoi, z zamkami w drzwiach i łózkami.

- Łózkami! - Magiczne słowo. Mallory kiwnęła zdecydowanie głową. - Tak. Chodźmy do naszych pokoi.

Holując ją do schodów po płytszej stronie basenu, Elliott zatrzymał się nagle na widok Petry, która stała na brzegu basenu i obserwowała ich z zainteresowaniem.

Mallory zaczerwieniła się gwałtownie, uświadamiając sobie, co Petra mogła zobaczyć, ale Elliott nie wydawał się speszony w najmniejszym stopniu.

- Halo, Petra. Szukasz mnie?

- Marcus cię szuka - odparła. - Szłam do siebie, gdy was zobaczyłam.

- Dziękuję, zadzwonię do niego z pokoju. - Elliott wyskoczył z basenu i od niechcienia przysłonił biodra ręcznikiem. Mallory była pewna, że Petra zorientowała się, dlaczego to zrobił. Elliott wciągnął na siebie koszulkę i zwracając się do Mallory, która owijała się szlafroczkim, zapytał:

- Gotowa?

- Muszę pozapinać sandaalki. Idź naprzód i zadzwoń do doktora Rosenzweiga. Spotkamy się za chwilę w saloniku.

Skinął głową.

- Doskonale. - Uśmiechnął się przelotnie do Petry. - Do zobaczenia jutro.

- Tak, oczywiście.

Mallory zauważyła ze zdziwieniem, że Petra ociąga się z odejściem. Usiadła na krzeselku nad brzegiem basenu, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę z byłą kochanką Elliotta. Petra wybawiła ją z trudnej sytuacji, odzywając się pierwsza.

- Chcę ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że jesteście razem z Elliotem. Wygląda na szczęśliwszego niż kiedykolwiek przedtem - powiedziała bez żadnych wstępów.

Mallory, zdumiona, odgarnęła włosy z czoła i przyjrzała się jej uważnie.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała, widząc szczerą w jej spojrzeniu.

Petra energicznie skinęła głową.

- Tak. Naprawdę. Wiem, że Elliott powiedział ci, że kiedyś byliśmy... związani, ale nie chciałabym, abyś się czuła zagrożona z tego powodu. Ten romans nie odpowiadał żadnemu z nas i już dość dawno się zakończył. Wyczułam dziś rano, że to cię krępuje, ale mam nadzieję, że z czasem o tym zapomnisz. Będziemy się widywać w przyszłości dość często i chciałabym, abyśmy się zaprzyjaźniły.

Mallory spodobało się, że Petra mówiła tak po prostu. Wstała, uśmiechając się do niej.

- Ja też bym chciała, doktor Jantzen.

- Petra.

- Petra - powtórzyła Mallory.

- Może to ci się nie podoba, że cię zaczepiłam i mówię wprost o tych sprawach?



Mallory uśmiechnęła się.

- Nie, wcale nie. Przyzwyczaiałam się do bezpośredniości Elliotta. Uważam, że to jest sympatyczne.

- Właśnie. Ani on, ani ja nie należymy do ludzi, którzy marnują czas na wykręty i owijanie w bawełnę, kiedy potrzebna jest szczerłość. Bardzo się cieszę, że to ci odpowiada. Mój narzeczony musiał się dopiero przyzwyczajać do tego i nie zawsze przychodziło mu to łatwo.

- Twój narzeczony? Jesteś zaręczona?

Petra skinęła głową, a na jej policzki wypłynął rzadko u niej spotykany rumieniec.

- Tak. Dopiero od miesiąca. Nazywa się Richard. Jestem z nim bardzo szczęśliwa.

- To wspaniała wiadomość - powiedziała ciepło Mallory.

- Czym się zajmuje? Pozwól mi zgadnąć. Jest naukowcem, tak? Albo profesorem.

Petra roześmiała się z zażenowaniem.

- Nie, jest akwizytorem w firmie ubezpieczeniowej. Idzie mu bardzo dobrze.

- Akwizytorem ubezpieczeniowym? - powtórzyła Mallory, starając się nie okazać rozbawienia.

- Tak. - Z miny Petry było widać, że zrozumiała, jakie wrażenie zrobiło na Mallory jej wyznanie. Poprawiła okulary na nosie. - Jest otwarty, dowcipny, czarujący. Bawi mnie i nakłania do robienia rzeczy, których do tej pory nie odważyłam się robić. W zeszłym

miesiącu byliśmy na wędrownicy z plecakami w górach, a w ostatnią niedzielę uczył mnie jazdy na nartach wodnych. On uważa, że jestem zbyt poważna i zamknięta w sobie, ale kocha mnie i chce się ze mną ożenić.

- I ty go kochasz - zauważyła Mallory.

- Tak.

- A więc masz szczęście.

- Elliott też ma szczęście - powiedziała z sympatią Petra. -

Znalazł ciebie.

Mallory poczuła, że na pewno zostaną przyjaciółkami, mimo tego, co Petrę łączyło w przeszłości z Elliottem. Teraz to nie było już ważne. Ważna była przyszłość, a dla niej znaczyło to - Elliott.

Mallory pożegnała się ciepło z Petrą i pobiegła do pokoju postanawiając, że zrobi wszystko, aby naprawić swoje stosunki z Elliottem. Musi go przekonać, że nikt nie mógłby bardziej go kochać niż ona i że są sobie nawzajem potrzebni. Teraz nie czuje się już zagrożona jego wyższością intelektualną, ponieważ sama ma cechy, które są cenne dla niego.

I może przyjdzie taki dzień, że on pokocha ją tak bardzo, jak ona kocha jego.

## ROZDZIAŁ 12

Gdy Mallory weszła do saloniku, Elliott rozmawiał przez telefon z doktorem Rosenzweigiem. Ze skruszoną miną pokazał jej na migi, że rozmowa potrwa jeszcze dłuższą chwilę. Mallory - ciągle pod wrażeniem rozmowy z Petrą - poszła do łazienki wziąć prysznic, rozmyślając nad tym, co Petra jej powiedziała o swym szczęściu z obecnym narzeczonym. A potem myśli jej zaczęły krążyć wokół Elliotta i wspólnie spędzonych dni pełnych śmiechu, namiętności i wyznań.

Nie mogła z niego zrezygnować. Nagle z dziką determinacją postanowiła o niego walczyć. Kochała go tak, jak nie kochała dotąd nikogo. Był jej potrzebny, niezbędny i czuła, że jest w stanie dać mu szczęście.

Z głową wysoko podniesioną wyszła spod prysznic, owinęła się prześcieradłem kąpielowym i włączyła suszarkę do włosów, cały czas rozmyślając, jak najlepiej podejść do Elliotta. W basenie okazywał, jak bardzo jest nią zajęty, ale teraz telefoniczna rozmowa z doktorem Rosenzweigiem na pewno zwróciła jego uwagę ku problemom poruszonym na sesji Option Forum. Nie chciała zaczynać rozmowy o ich przyszłości, gdy miał głowę zaprzątniętą innymi sprawami i nie poświęciłby jej całkowitej uwagi.

Uśmiechając się do swego odbicia w lustrze, zastanawiała się, czy w wielkiej scenie uwiedzenia dostatecznie umiałyby przykuć jego uwagę. Żałowała, że nie zabrała do Kalifornii swego najbardziej

seksownego czarnego kompletu. Ale za to miała tę szafirową nocną koszulę, której nie oparł się w Chicago. Jak skończy przepisywanie, ubierze się w nią i zanieś mu notatki do pokoju. Jeśli to nie poskutkuje, będzie zmuszona przywiązać go do krzesła i wygarnąć mu swoje racje prosto z mostu.

Planując w dalszym ciągu różne posunięcia, weszła do swej sypialni i przekonała się naocznie, że inicjatywa przeszła w inne ręce.

Ubrany wyłącznie w kąpielowy szlafrok frotte, z włosami jeszcze mokrymi, Elliott leżał wygodnie rozciągnięty na jej łóżku. Objął wzrokiem wszystko, czego nie zakrywało prześcieradło kąpielowe, i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź!

Pożądanie, które wzniesił w Mallory w czasie nauki pływania, powróciło w mgnieniu oka. Momentalnie znalazła się przy nim, ale w ostatniej chwili zatrzymała się, sparaliżowana nagłym atakiem strachu.

- Nie mogę - szepnęła.

Ręka mu opadła. Spuścił nogi na ziemię i popatrzył na nią bacznie.

- Co się stało? Czy Petra powiedziała ci coś nieprzyjemnego?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Petrą - zapewniła go bezbarwnym głosem. - To dotyczy ciebie.

Westchnął głęboko, z rezygnacją.

- Ciągle jeszcze masz wątpliwości. Nie jesteś pewna swoich uczuć do mnie.

- Mylisz się. Wiem dokładnie, co do ciebie czuję - powiedziała z godnym podziwu spokojem, choć ręce jej drżały. - Ale nie chcę, abyśmy się kochali ze sobą jak na wycieczce za miasto, gdybyś potem miał się ode mnie odgradzić, kiedy wrócimy do domu, do normalnego życia. Byłam zdruzgotana, gdy tak postąpiłeś poprzednim razem. Już nigdy na to nie pozwolę.

Zanim się zdążyła zorientować, zerwał się na równe nogi i stanął przy niej, chwytając ją za ramiona.

- Powiedz mi - zażądał głosem pełnym niepokoju. - Powiedz, co do mnie czujesz.

Odetchnęła głęboko, aby dodać sobie odwagi.

- Kocham cię. Myślę, że kochałam cię od początku, bez względu, jak niemądrze...

Nie dał jej skończyć. Trzymając ją kurczowo w ramionach, jakby w obawie, że może zniknąć, zaczął ją całować z takim ogniem, że dygotała z wrażenia. Gdyby ją przestał obejmować, osunęłaby się na ziemię. Pocałunek trwał całą wieczność, a kiedy się zakończył, ona przyciągnęła go do siebie i pocałowała równie gorąco.

Nie wiedziała, czyje nogi pierwsze się ugięły. Upadli na łóżko razem, złączeni uściskiem. Ręcznik z niej spadł, już niepotrzebny.

- Powiedz mi to jeszcze raz - zażądał z ustami przy jej ustach, dotykając i gładząc jej ciało.

- Kocham cię, Elliott. Bardzo cię kocham - mówiła, rozsuplując węzeł na pasku szlafroka.

- I ja cię kocham, Mallory - powtórzył za nią. - Kocham cię do szaleństwa.

I nie mogąc znieść nawet krótkiej rozłąki, znów dotknął jej wargami. Poły szlafroka już ich nie dzieliły. Leżeli przytuleni do siebie, a Mallory znów zaczęła obsypywać jego twarz pocałunkami. Kochał ją! Łzy pociekły jej z oczu, czuła radość triumfu. Elliott ją kochał!

- Musimy porozmawiać - szepnął Elliott, z ustami przy jej szyi i ręką na jej piersiach. - Muszę ci powiedzieć...

Urwał, gdy wygięła się cała w łuk, napierając na niego. Wszelkie słowa i pytania poszły w niepamięć.

Kochali się gorąco, zapamiętali. Zniknęła przeszłość, świat cały, wszelkie myśli, ale nie mieli trudności ze zrozumieniem siebie nawzajem. Kochali się, aż razem doszli do wielkiego wyzwolenia i zmęczeni padli na poduszki, złączeni uściskiem - do końca.

Po dłuższym czasie Elliott ocknął się, westchnął głęboko i powiedział zmęczonym głosem:

- Będzie mi potrzebna karetka reanimacyjna...

Z policzkiem przytulonym do jego ramienia Mallory zachichotała.

- Ktoś inny będzie musiał ją wezwać. Ja nie mam dość siły, żeby nacisnąć klawisz telefonu.

- Kocham cię, Mallory.

Choć powtarzał jej to tyle razy, słowa te ciągle miały dla niej magiczną moc. Uniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy, i pogłaskała go po policzku. Uśmiechnął się do niej.

- Jesteś pewny? Zupełnie pewny? Nie zniosłabym tego, gdybyś zmienił zdanie.

- Nie zmienię zdania - obiecał poważnie. - Nigdy nie użyłem tych słów w stosunku do nikogo, poza moją rodziną. Nawet nie wiedziałem, czy potrafię pokochać kobietę, tak jak teraz Kocham cię. Chcę być z tobą każdego dnia, każdej nocy przez resztę moich dni. Chcę, byś za mnie wyszła, miała ze mną dzieci i dożyła starości. Zgadzasz się?

- Tak.

Oczy mu zapłonęły uczuciem.

- Tak szybko? Nawet się nie zastanowiłaś. Wiesz, że nie będę najłatwiejszy we współżyciu.

- Ale pokochałam cię - powiedziała czule. - Nie ma nikogo innego, z kim chciałabym żyć. - Dotknęła ustami jego warg, delikatnie, z miłością. - Kocham cię, Elliott, i obiecuję ci, że będziesz szczęśliwy.

- Już mnie uszczęśliwiłaś - odparł ze wzruszeniem, przytulając ją do siebie i kołysząc w uścisku. - Nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

Nie chciała tego powiedzieć, ale musiała, bo zbyt ją to prześladowało. Głaszcząc go delikatnie po piersi, spytała:

- Elliott, powiedz mi. Dlaczego tak się ode mnie odsunąłeś następnego ranka po tej nocy w Chicago? Co ja zrobiłam?

- Och, kochanie moje. To nie była twoja wina - powiedział z żalem. - Nie zrobiłaś nic złego, nic absolutnie. Obudziłem się następnego ranka i uświadomiłem sobie, że się zakochałem w tobie na dobre. I to mnie przestraszyło. Nie wiedziałem, co robić, jak ci to oznajmić, czy chciałabyś o tym wiedzieć. Oskarżałem swoją rodzinę, że uważała mnie za niezdolnego do samodzielnego życia w realnym świecie, a robiłem to samo. Wydawało mi się, że nie mam ci nic do zaoferowania. Nie wierzyłem, że będziesz ze mną szczęśliwa, bałem się, że się rozmyślisz, tak jak to już raz zrobiłaś...

Podniosła głowę, gdy przerwał, i wpatrywała się w niego zdumiona:

- Tak jak to już raz zrobiłam?

- W stosunku do tamtego mężczyzny, którego kiedyś kochałaś - dokończył niechętnie. - Z którym pracowałaś.

Mallory zrobiła ironiczną minę.

- Dość skutecznie broniłam się przed następnym romansiem z szefem, co? Rozumiem, że możesz się zastanawiać, dlaczego powtarzam dawne błędy.

Wziąwszy głęboki oddech, bardzo spokojnie, bez śladu emocji, wyjaśniła mu, co zdarzyło się między nią a Larrym.

- Wydawało mi się, że go kocham - zakończyła. - Ale prawie natychmiast po zerwaniu doszłam do wniosku, że to było złudzenie. Nie wyleczyłabym się tak łatwo z tego, gdybym go naprawdę kochała. Z ciebie nie wyleczyłabym się nigdy. Jestem tego pewna. Rozluźnił się wyraźnie.



- Obawiałaś się, że postąpię wobec ciebie tak obrzydliwie, jak on? Wykorzystam cię, a potem porzucę dla kogoś, kogo będę uważał za bardziej odpowiedniego? Czy nie widziałaś, że ja jestem inny?

- Nie mogłam się tak zupełnie nie martwić - wyznała. Obydwoje wiemy, że górujesz nade mną intelektualnie. I w sensie społecznym również, jeśli chodzi o ścisłość. Raz mi się to przydarzyło. Jak mogłam być pewna, że to się nie powtórzy?

- Mallory, ty najmilsza idiotko! Nie zamierzam porównywać testów na inteligencję ani zasobów materialnych z kobietą, którą kocham. Czy nie wiesz, że jesteś wszystkim, czego mógłbym sobie życzyć? Jesteś inteligentna, dowcipna, ciepła. Masz w sobie tyle cudownego optymizmu i energii. Nigdy nie wiedziałem, czego się po tobie spodziewać, ale zawsze z przyjemnością czekałem, co jeszcze nowego wymyślisz. Przez ciebie się śmieję, przez ciebie cierpię, a czasami tracę rozum. I nigdy nie będę miał cię dosyć.

Mallory mrugała oczami, aby powstrzymać łzy, i udało się jej w końcu uśmiechnąć.

- Myślę, że dopiero, gdy poznałam Petrę, zaczęłam sobie zdawać sprawę, że nie porównujesz mnie ze swoimi akademickimi kolegami. Ona jest taka błyskotliwa, taka zrównoważona, a mimo to czułam, gdy widziałam was razem, że nie byłbyś z nią szczęśliwy. Była dla mnie bardzo miła, nawiasem mówiąc. Myślę, że się zaprzyjaźnimy.

- Bardzo się cieszę - odparł po prostu.

- I też jest zakochana. Wychodzi za mąż - wyznała Mallory.

Elliott uniósł brwi.

- Naprawdę? Nic nie wiedziałem.

- Tak. On jest akwizytorem ubezpieczeniowym. Uczy ją jeździć na nartach wodnych i chodzą razem na górskie wycieczki. Widocznie doszedł do wniosku, że potrzeba jej trochę zwykłych zajęć i rozrywek. Elliott zaśmiał się.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Tak. Ja też. - Mallory milczała przez chwilę, a potem poruszyła się niespokojnie. - Elliott?

- Hm?

- Umieram z głodu.

- A ja obiecałem nakarmić cię później.

- Właśnie, obiecałeś.

- Co byś powiedziała na stek, pieczone kartofle i sałatę? Z szampanem, aby uczcić nasze zaręczyny?

- Brzmi to cudownie.

Roześmiał się, słysząc entuzjazm w jej głosie.

- Czy teraz mogłabyś wcisnąć klawisz telefonu? Zamówimy jedzenie do pokoju, żeby nie trzeba było się ubierać.

- I zaraz potem rozbierać - zażartowała, głaszcząc go bezwstydnie po brzuchu.

Chwycił ją za rękę.

- Jeśli nie chcesz, abyśmy wylądowali w szpitalu z powodu niedożywienia i wyczerpania, to zachowuj się przyzwoicie i zadzwoń na kelnera.

Odchyliła głowę, zastanawiając się, jaki ma wybór, i uśmiechnęła się wyzywająco.

- A potem będziesz gotowy, jak zjemy? Odpowiedział uśmiechem na jej wyzwanie.

- Myślę, że to ty będziesz potrzebowała czegoś na wzmocnienie.

- Tak sądzisz?

- Tak sędzę - powiedział, przybierając ton wyniosłej arogancji.

- O ile pamiętam, wyrażałam już obawę, że obudziłam w tobie bestię?

- To prawda. I o ile pamiętam, przyznałem ci rację.

- Co będzie z twoim projektem na jutrzejszą sesję?

- Skończę go, gdy będziemy czekali na obiad. Szybko! -

Chwycił jej dłoń i uniósł do ust, nagle poważniejąc. - Mallory, praca będzie dla mnie zawsze czymś ważnym, ale ty potrafisz zapobiec, abym nie zatonął w niej ponad miarę. Nie powinnaś nigdy wątpić, że jesteś dla mnie ważniejsza niż wszystko inne. Kocham cię, Mallory.

- I ja cię kocham, Elliott.

Mallory uśmiechnęła się i oswobodziła rękę.

- Zadzwoń do restauracji. A ty siadaj do komputera.

## EPILOG

Mallory polizała znaczek i przylepiła go w prawym górnym rogu koperty, po czym dołączyła go do dwudziestu innych, leżących przed nią na stole w jadalni. Przeciągając się ze zmęczenia, skrzywiła się, czując w ustach smak kleju. Zmusi Elliotta, aby kupił maszynkę do stemplowania.

Spojrząwszy na zegarek stwierdziła, że minęła już dziesiąta, a Elliott ciągle był w swoim biurze, zatopiony w nowym programie, nad którym pracował od kilku miesięcy. Jeśli go nie odciągnie od komputera, gotów spędzić całą noc w gabinecie.

Sama pracowała w jadalni, aby móc słyszeć każdy szmer z małej sypialenki, znajdującej się obok pokoju, który zajmowała razem z mężem. Z kopertami w ręku skierowała się do schodów, ale po drodze zajrzała do pogrążonego w półmroku pokoju dziecinnego, gdzie w łóżeczku spało niemowlę.

Jej czteromiesięczna córeczka Laurie leżała na brzuszku, z tyłeczkiem sterczącym do góry. Uspokojona, że dziecko usnęło na dobre i będzie tak spało przez całą noc, Mallory pogłaskała lśniąco miedziane loczki i wyszła z pokoju.

Zaniosła gotową do wysłania korespondencję do swego biura i położyła na stole. Rozprostowała ramiona i weszła do gabinetu Elliotta, który ciągle nazywali jaskinią.

Tak jak się spodziewała, siedział zgarbiony nad klawiaturą komputera.

- Elliott?

- Mm? - mruknął, nie odrywając wzroku od monitora.

- Elliott, jest późno, a jutro masz zajęcia wcześnie rano

- powiedziała stanowczo, zdając sobie jednak sprawę, że z takim samym skutkiem mogłaby przemawiać do komputera.

- Chodź do łóżka.

- Tak, kochanie, za moment. - Przeleciał palcami po klawiaturze, a monitor rozbłysnął znakami. - To się nie zgadza - powiedział z furją do ekranu.

- Elliott, mój drogi.

Nie mrugnął okiem, tylko skasował zapis na ekranie i wystukał nową serię rozkazów.

- Dziękuję, skarbie.

Trzeba było użyć skuteczniejszych metod. Nie po raz pierwszy w ciągu dwóch lat ich szczęśliwego małżeństwa musiała uciekać się do nowych pomysłów i na pewno nie ostatni.

Zaczęła rozpinać bluzkę.

- Elliott, możesz to zrobić jutro.

- Doskonale. - Nie spojrział na nią i nie zauważył nawet jej bluzki, którą mu prowokacyjnie udrapowała na ramionach.

- Będziesz zbyt zmęczony, żeby się jutro skoncentrować na pracy, jeśli się nie wyśpisz.

- Tak, tak.

Całkowicie nie zauważone jej szare, szerokie spodnie legły u jego stóp.

- Idziesz do łóżka?

- Mmm...

Jakąś częścią umysłu zarejestrował, że Mallory stoi obok niego i czegoś od niego chce. Jeszcze chwila i odwróci się do niej. Gdyby tylko przedtem mógł rozwiązać jeden mały problem w tym programie. Może należy spróbować...

Zdumiał się, gdy coś spadło na komputer, zasłaniając mu ekran. Coś ciemnego. Niecierpliwie wyciągnął rękę, aby to odsunąć. Jego ręka dotknęła miękkiej, delikatnej, jedwabnej tkaniny, obszytej koronką. Pachnącej wodą kwiatową, której zawsze używała Mallory. Mallory.

Odrywając półprzytomne spojrzenie od skrawka materiału, spojrzał w bok. I znieruchomiał.

Nie miała na sobie nic, poza małym trójkątem czarnego jedwabiu obszytego koronką. Lśniące rude włosy spadały swobodnie na ramiona i kusily, aby zatopić w nich dłonie. I uśmiechała się do niego z taką miłością, że poczuł ból w sercu.

- Jesteś tak niezwykle piękna - szepnął, zapominając natychmiast o pracy.

- Piękniejsza niż twój komputer?

- Piękniejsza niż wszystko. Zerwał się i wyciągnął do niej rękę.

- Nie zapomnij włączyć pamięci - przypomniała mu. Zrobił to niecierpliwie, a potem szybkim ruchem porwał ją na rękę i przytulił do siebie.

- Czy mi się zdawało, czy pani mówiła coś o łóżku, pani Fraser?

Śmiejąc się otoczyła mu szyję ramionami.

- Elliott, wariacie, postaw mnie na podłodze. Nie zamierzasz chyba zanieść mnie aż do sypialni na górę?...

- Chcesz się założyć?

Przestała protestować i wtuliła się w niego ruchem tak pełnym oddania, że wywołała nową falę czułości. Niósł ją po schodach swobodnie, lecz zatrzymał się na moment przed sypialnią córeczki.

- A Laurie?

- Laurie śpi spokojnie - zapewniła go.

Uśmiechnął się, wszedł do ich pokoju i kilkoma długimi krokami dopadł łóżka, przewracając się na nie razem z nią.

- Dobrze, dobrze, zaimponowałeś mi - rzekła, nie puszczając jego szyi. - Jest pan w świetnej formie, panie Fraser.

- Mnie się podoba twoja forma. Mallory sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Nie jesteś na mnie zły?

Ucałował wzgórek jej piersi i mówił z ustami przy jej ciele.

- Dlaczego miałbym być zły?

- Że ci przerwałam pracę.

Wsuwając palec pod materiał jej majteczek, roześmiał się cicho.

- Raczej nie. Czy nie mówiłem ci kiedyś, że na pewno znajdziesz sposób, aby mi nie dać przeciążyć się pracą?

- Szczęśliwie się składa, że znam twoje słabości - odparła, ciągle go rozbierając. - Wcale nie jest trudno odwrócić twoją uwagę, najdroższy mężu.

- Musiałbym być ślepy i niedorozwinięty, żeby nie zwrócić na ciebie uwagi, szczególnie gdy stoisz obok mnie tylko w tych seksownych majteczkach. Podoba mi się twój styl, Mallory.

Nagle spoważniała.

- Och, Elliott, tak bardzo cię kocham.

- I ja cię kocham. Tyle mi dałaś w ciągu tych dwóch lat. Piękną córeczkę, szczęśliwy dom, miłość, namiętność, śmiech. Nigdy dotąd nie uświadamiałem sobie, jak puste było moje życie. Jedyne, co miałem, to praca. I wiem, że nie zawsze było ci ze mną łatwo.

Spojrzała na niego groźnie.

- Niech ci nigdy nie przyjdzie do głowy wątpić w moje szczęście. Dzięki małżeństwu z tobą stałam się tak szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Jesteś cudownym mężem i nie życzylabym sobie lepszego ojca dla naszego dziecka. Nie było takiego dnia w czasie ostatnich dwóch lat, żebym nie cieszyła się, że wszedłeś wtedy do agencji zatrudnienia i włączyłeś mnie do swego życia. Kocham i zawsze będę cię kochać.

Pocałował ją gorąco, z wdzięcznością, a potem zaczął jej udowadniać, że jego miłość nie wygasła po dwóch latach pożycia i że zawsze będzie jej pragnął w przyszłości.

Mallory, zamknąwszy oczy, oddała się swemu ukochanemu geniuszowi, szczęśliwa, że znalazła życiową przystań. Dziękowała losowi, że doprowadził ją do Elliotta, i skoncentrowała się na tym, aby dać mężowi tyle radości, ile on jej dawał. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, gdy stało się jasne, że jej się to powiodło.